

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Janvier 1969

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



1969 2
SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

B.D.I.C
ORZEŁ BIAŁY

STYCZEŃ

1969

Nr 54/1201

1918 — 1968



GEN. WŁADYSŁAW ANDERS

w otoczeniu sztandarów wojskowych na akademii w Londynie
w dniu 8-go grudnia 1968 roku zorganizowanej dla uczczenia
pięćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości

F° P 2156

BIBLIOTEKA „KULTURY“

SERIA „DOKUMENTY“
Nr 24

EUGENIO REALE

RAPORTY

Polska

1945 — 1946

Cena: 31 sh, 18.50 f, 4 dol.

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Uchwała Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii

Dnia 29 listopada 1968 r. doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii pod przewodnictwem prof. Henryka Paszkiewicza powzięło na wniosek Zarządu przedstawiony przez prezesa gen. prof. Mariana Kukiela, następującą uchwałę:

W związku z XIII Kongresem Międzynarodowym Nauk Historycznych mającym się odbyć w Moskwie w roku 1970, Brytyjski Komitet Narodowy Nauk Historycznych reprezentujący ogół historyków brytyjskich w organizującym Kongres Komitecie Międzynarodowym, zawiadomił go uchwałą prawie jednoznacznie podjętą, że powstrzymuje się od udziału w tym Kongresie. Odmowa ta ma być „stanowczym protestem“ przeciw zgnębieniu Czechosłowacji niesprokowaną agresją i to skierowaną głównie przeciw wolności słowa i twórczości pisarskiej; bez nich zaś narady historyków nie mogą być owocne; korzystanie zaś z gościnności państwa, które tego dokonało, staje się niemożliwe.

Uchwałę tę podał Komitet Brytyjski do wiadomości 41 komitetów narodowych, choć nie żąda od nich solidarności i samym brytyjskim historykom zostawia swobodę postępowania, jak każdemu każe sumienie.

„Nasz głos — pisać — jest sprawą naszego własnego sumienia“.

Podając powyższe do wiadomości historyków polskich w wolnym świecie, Polskie Towarzystwo Historyczne na Obezyźnie wyraża nadzieję, że każdy z tych, którzy mieliby wziąć w Kongresie udział z ramienia instytucji naukowych krajów zamieszkania, postąpi zgodnie z własnym sumieniem i tę kwestię sumienia postawi przed swymi kolegami z innych narodów, z pamięcią o wzmożonym nacisku na ludzi nauki i pióra i na nauki historyczne w Polsce zniewolonej.

W NUMERZE :

	Str.
K. Ostrowski: Na przełomie	1
E. Hinterhoff: Konsekwencje operacyjne sowieckiej inwazji Czechosłowacji	3
J. Muszkat-Jotem: Miniatury drapieżne	5
K. Brzozowska: Trudności okupacji	6
J. Wyczółkowska-Surynowa: Życie polskie w Argentynie	8
S. J. Karolus: Partie komunistyczne w świecie	10
M. Tomkiewicz: Studenci świata łączcie się	12
T. Podgórski: W oczach robotników	14
T. Radwański: O co toczy się wojna w Nigerii	16
Kage: Przegląd spraw wojskowych	18
Wiślan: Kraj kontrastów	19
F. Goldschlag: Malinowski na cenzurowanym	20
S. Benedykt: „Wspomnienia i uwagi“ W. Grubera	22
L. Bojczuk: Księga dokumentów polsko-sowieckich	24
S. Legeżyński: Legenda i prawda o Timbuktu	25
Panta Rei: Z różnych dziedzin	26
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	27
J. Ostrowski: „Marcelino, chleb i wino“ — w „Syrenie“	28
Z życia polskiego	29
K.E.: Przeważnie dla Pań	32
St. Kopański: Śp. infułat Bronisław Michalski	33
E. Czapski: Śp. min. Józef Potocki	34
W. Netter: Przyszłość Izby Lordów	34
F. Chrzanowski: Tematy paryskie	37
J. Orłowska: Miłość i popielice	38
W. Stefański: Gwiazdkowe problemy	39

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW i GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j ą ,

że w listopadzie bieżącego roku ukazała się w związku z 25-leciem walk żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e :

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

!!! Najpraktyczniejszy podarek w nowym roku !!!

to

KALENDARZYK KOMBATANTA

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7 sh.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 54/1201

STYCZEŃ, 1969

Rok XXVII

KRYSTYN OSTROWSKI

NA PRZEŁOMIE

niej. Nie wolno dopuścić by jedna stała się zaprzeczeniem drugiej. Teraźniejszość przestała być statyczną. Stała się okresem krótkotrwałym — jedynie przejściowym etapem między tym co było i tym co będzie, tym bardziej, że i faktor czasu jest nawet zakwestionowany. Stoimy na krawędzi.

Do niedawna żyliśmy wpatrzeni w powojenną przeszłość. Wykonywaliśmy jej przekazy, leczylimy rany, porządkowaliśmy ruiny i zgłiszcza, które pozostawiła. Nie była to odbudowa tego, co przedtem było. Jest to kompromisowa rekonstrukcja, ze zmianami dostowywanymi do potrzeb przyszłości, które po omacku staraliśmy się wypośredkować. Ten okres dobiega końca.

Siłą rzeczy następuje zwrot w przeciwnym kierunku. Ku przyszłości. Naprzód. Teraźniejszość stała się przełomem. Wtedy mają zawsze miejsce borykania, spory idei i koncepcji, nieopatrzne porywy i lekko-myślne wybruki. Stąd hasła i próby rewolucyjne i chęć narzucania przyspieszonych kroków „naprzód” przez mniejszości, którym się wydaje, że właściwą drogę znalazły — większościom, pomawianym o zacofanie, czyli o niezdolność przestawienia się całkowicie w nowym kierunku. A kierunek ten nie jest jeszcze jasny. Toteż rozsądek nakazuje unikania eksperymentów i uprzednie przebadanie drogi — bo niewiele jest na niej drogowskazów.

Nieliczni tylko mają wątpliwości, że jeżeli tylko potrafimy do niej trafić, otwiera się przed nami „światła-

na” przyszłość, której nie wolno za-przepaścić. Jedni sądzą, że będą mogli ją ukształtować podług dawno wytworzonych teorii i koncepcji, nie bacząc, że stały się anachronizmami — ich właśnie nazywa się teraz „konserwatystami”. Inni chcą postępować pragmatycznie, krok za krokiem. Są to realisci — prawdziwi postępowcy, którzy dążą do postępu stopniowo i rozważnie drogą wolności, a nie po gruzach, przez niewolę i hekatombę.

Osiągany dobrobyt ogólny stanowi fundament na którym przyszłość może być zbudowana, zwłaszcza, że wszedł na drogę, na której stanie się bardziej dogłębny i powszechny. Osiągana poprzez gorzkie doświadczenia, umiejętność ekonomicznego i politycznego operowania kryzysami zapewnia jego trwałość.

Rozwój nauki otworzył nieograniczone horyzonty sięgające poza krąg ziemski. Wprawdzie z opóźnieniem, zaczyna docierać do niematerialnych elementów świata.

Najważniejsze jest, że psychika ludzka ulega głębokim przemianom. Wolność narodów i jednostek, i ich równość, prawdziwa demokracja, obejmująca i poszanowanie mniejszości, sprawiedliwość społeczna, międzynarodowa i indywidualna, pomoc i współdziałanie między narodami, są ogólnie uważane za oczywiste, nawet jeżeli nie są jeszcze w pełni wprowadzone w życie. Imperializmy, wojny i totalizmy są likwidowane i równie powszechnie potępiane.

(Ciąg dalszy na str. 2)

PRZESZŁOŚĆ i przyszłość... na krawędzi tych dwóch rzeczywistości stanął ubiegły rok 1968. Wolno się spodziewać, że taki sam aspekt zachowa on w perspektywie historii.

Niezwykłość tego roku, a raczej czasów, które ostatnio przeżywamy, jest ogólnie dostrzegana, choć nie jest jeszcze na ogół tak sformułowana. Wyraża się raczej poczuciem, że „coś się dzieje”, że niezwykle wydarzenia i prądy spadające na ludzkość w przyspieszonym tempie, jedne po drugich, jak kaskada, — mają charakter imponderabiliów. Są one niemożliwe do przewidzenia racjonalnie, gdyż wynikają konsekwentnie z obiektywnej rzeczywistości, — takiej, jaką zdaje się nam, że widzimy. Dostrzegamy w nich niewątpliwe powiązania, ale sens ich nie jest uchwytyny dla umysłów ludzkich i komputerów. Stąd dreszcz przerażenia, jak przed zjawiskami niesamowitymi, których w obecnym stanie wiedzy i doświadczenia, nie potrafimy rozumieć i przewidzieć, a tym bardziej nimi operować. Niemniej jesteśmy w nie wciągnięci i ulegamy im, mniej lub więcej, świadomie.

Ludzie „trzeźwi”, za jakich chcemy uważać mężów stanu i uczonych skłonni widzieć w tym naturalne objawy przyspieszonej ewolucji, ku temu czemuś nieokreślonym, co zwykle nazywane jest „postępem”, i a priori uważane jest za dodatnie i nieuniknione. Jeżeli tak, to ta ewolucja, podobnie jak to ma miejsce w naturze, zdaje się rozwijać nierównomiernymi skokami. W pełni takiego skoku byliśmy w zeszłym roku, i chyba nadal pozostajemy. W każdym razie nie płyniemy po gładkiej i przeźroczystej toni. Nawa ludzkości posuwa się w utrudzeniu po wzburzonych falach oceanu przyszłości, a żagle jej napędzane są niezwykłymi wypadkami, które jak meteory, zdają się pochodzić z innej rzeczywistości, pchając ją naprzód... jak się zdaje.

Poprzez mgłę widzimy jak zastana się unosi, ukazując nowe widnokręgi. W roku przyszłym wzniesie się zapewne wyżej. Trzeba umieć patrzeć i rozumieć.

Pewne linie orientacyjne zaczęły się zarysowywać. Przeszłość i przyszłość rozdzielają się coraz wyraź-

Na tym tle, przy rozwoju techniki, otwierają się możliwości, w coraz szerszym zakresie zajęcia się spawami ducha; sztuką, wiedzą i tak bardzo zaniedbanymi problemami transcendentnymi. Również przemiany w Kościele otwierają ku temu drogę. Głód wartości duchowych daje się coraz bardziej odczuwać. Wiatr ducha wieje nad ludzkością. (przepraszam za tę wojskową metaforę — nasunęła się niechcący).

Nie dziwnego, że młodzi wyrwywają naprzód. Są najwrażliwsi i najłatwiej nowym prądom ulegają. To co tkwi jeszcze w podświadomości starszych — do ich świadomości szybciej dociera, co prawda bezkrytycznie i naiwnie, bowiem z natury są nieopatrni i niedoświadczeni; toteż te intuicyjne zapędy mogą się łatwo skończyć na burzeniu. Młode siły dałyby się bez trudności skierować na właściwe tory, gdyby nie złowrogie moce, które świadomie usiłują sprowadzać je na manowce.

Możnaby się spodziewać, że takim będzie osiągany w bólu i zmaganiach, wspaniały postęp ludzkości. Niestety, ogranicza się on tym czasem do tej jej części, która żyje w zasięgu świata wolnego i przeważnie na dorobku cywilizacji zachodniej.

Przeciwstawia się temu tkwiąca w zacofanych pojęciach, ponura i złowroga, imperialistyczna Rosja, zakamufLOWANA pod maską komunizmu. Realizuje ona przejęte od caratu, swe egoistyczne, tradycyjne cele panowania nad innymi. Używa do tego techniki materialnej, której tajemnice wyłudziła lub wykrađła Zachodowi.

Nad przyszłością ludzkości wisi jak czarna chmura — Rosja Sowiecka, zagrażająca wszystkim osiągnięciom. Zanim doprowadzi do ostatecznej rozgrywki, wciska ona swe macki, gdzie tylko może, by prawdziwy postęp niweczyć, lub przynajmniej go podminować. Przez swych agentów a jeszcze bardziej rękoma naiwnych idealistów zachodnich, stara się niszczyć wszelkie pozytywne osiągnięcia, posługując się w tym hasłami zapożyczonymi od Zachodu, które sama, w swoim zasięgu, nie myśli realizować. Zimna wojna ujawnia się znowu w całej pełni.

Z dała na Wschodzie pojawia się

nowa chmura. Groza jej zdaje się być wyolbrzymiana celowo, by od pierwszej odwracać uwagę. Można się raczej spodziewać, że obie się zderzą i że burza wyładuje się w Azji. Uwolniłoby to ludzkość od zmory, która jej postępowi zagraża i hamuje go.

Jeżeliby do tego nie doszło, to tylko jakiś wielki kataklizm, który by wstrząsnął imperium sowieckim, wyzwalając narody przez nie zniewolone, może świat uchronić od ostatecznej rozprawy z Rosją. A więc komunizmu z postępem, zła z dobrem, materializmu z wartościami duchowymi.

Trzeźwy obrachunek obustronnych sił materialnych nie upoważniałoby do zbyt optymistycznego wyniku. Widzimy wszakże, że imponderabilia pojawiają się coraz częściej i liczniej... Nemezis dziejowa zdaje się mieć swoistą logikę.

Rok zeszyły wprowadził do rachunku nowe, zapoznawane dotychczas elementy. Wykazał, że momenty niematerialne mają większą moc niż zmaterializowany świat chciał im dotychczas przyznawać. Widzieliśmy niedawno jak skutecznie potrafiły się one przeciwstawiać brutalnej sile. Mniejsza o to, że dotychczas ulegają przemocy. Ich możliwości mimo to okazały się niezaprzeczalne. Wypadki czechosłowackie, mimo pyrrusowego zwycięstwa Sowietów, wstrząsnęły ich pozycją i okazały ponownie ich prawdziwe oblicze przerażonemu światu. Po drugiej stronie barykady, rozruchy paryskie naruszyły pozycję wewnętrzną i międzynarodową Francji, która nieprędko się z tego otrząśnie. To, że jedno było dodatnie, a drugie ujemne, nie zmienia postaci rzeczy.

W nowej rzeczywistości, przekazanej przez rok który się skończył, nowemu, który się rozpoczyna, mogą się otwierać nowe perspektywy dla narodów które wbrew swej woli, znajdują się poza wolnym światem. Przede wszystkim dla narodów środkowo-europejskich.

A więc dla Polski. Zadaniem zaś Emigracji jest zdawać sobie z tego sprawę i, tak długo, jak Kraj ma zakneblowane usta, związane ręce, wykorzystać wszystkie pojawiające się nowe elementy.

Bieżący rozwój sytuacji międzynarodowej i kaskada imponderabilii, mogą nieoczekiwanie wytworzyć warunki, w których Polska, z przedmiotu, stanie się jak dawniej podmiotem polityki światowej. Będzie można wtedy działać skutecznie na rzecz wyzwolenia.

Rok 1968 nauczył nas, że nie można wiedzieć ani dnia, ani godziny, kiedy ta chwila osobiwa nastąpi. Dlatego też, stan pogotowia jest nakazem obecnej rzeczywistości. Może to być skuteczne tylko przy całkowitym zmobilizowaniu i zjednoczeniu wszystkich sił jakimi rozporządzamy.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Konsekwencje operacyjne sowieckiej inwazji Czechosłowacji

POMIMO powodzi artykułów w prasie światowej i wypowiedzi w różnych parlamentach, że inwazja sowiecka Czechosłowacji była poważnym błędem popełnionym przez przywódców na Kremlu, za który Sowiety będą musiały drogo jeszcze zapłacić, nie ulega bowiem wątpliwości, że inwazja wywołała dość silne, ale niestety nieskoordynowane odruchy krytycyzmu na Zachodzie i nawet potępienia przez niektóre zachodnie partie komunistyczne, zmuszając rządy do gołosłownych demonstracji na forum ONZ, to w ostatecznym obrachunku była to dość niewysoka cena, jaką Sowiety zapłaciły tracąc na krótki czas wpływy i prestiż na arenie międzynarodowej.

Przede wszystkim inwazja sowiecka była cennym doświadczeniem na szczeblu wyższych dowództw i sztabów, jeżeli idzie o koncentrację znacznych sił w krótkim czasie i ich zaopatrywanie; niewątpliwie, sukces inwazji wywarł duże wrażenie na przywódcach politycznych Rumunii, która w ciągu ostatnich paru lat zdołała rozluźnić swoją zależność od Sowietów nie tylko na odcinku gospodarczym ale i politycznym, nie dziwnego, że od chwili inwazji rumuńscy przywódcy polityczni zaczynając od Ceausescu stosowali bardzo rozważnie w swoich wystąpieniach publicznych krytyk Sowietów, powstrzymując się również od wyrażania solidarności i sympatii w stosunku do Czechosłowacji. Ponadto obecność nowych sił sowieckich na terenie Czechosłowacji, gdzie znalazły się one po raz pierwszy od końca wojny i ich uszykowanie wzdłuż granicy z Niemcami, wzmocniło poważnie potencjał zaczepny Sowietów w Europie, przechylając dotychczasową równowagę sił w sposób zdecydowany na korzyść państw Paktu Warszawskiego.

Wreszcie, Sowiety zapewniły sobie nieograniczony dostęp do kopalń rudy uranowej na terenie Czechosłowacji, będących jednym z najważniejszych źródeł surowców dla sowieckiego arsenału nuklearnego.

Przywódcy sowieccy niewątpliwie obawiali się, że gdyby proces liberalizacji w Czechosłowacji pogłębił się — Cześci woleliby sprzedawać swoją rudę uranową na Zachodzie, uzyskując za nią o wiele wyższą cenę aniżeli ta jaką płaciły Sowiety w wyniku tzw. „negocjacji“.

Rozpatrzmy nieco bliżej konsekwencje operacyjne tej inwazji, która jest od paru miesięcy tematem nieustannych studiów, na różnych szczeblach w NATO, Pentagonie i innych podobnych instytucjach, odpowiedzialnych za planowanie obrony świata zachodniego.

Aczkolwiek Sowiety przed jakimkolwiek następnym posunięciem będą musiały unormować sytuację w Czechosłowacji, dokonując reorganizacji sił zbrojnych tego kraju, tym niemniej, już sam fakt obecności sił sowieckich na terenie Czechosłowacji służyć może za sygnał ostrzegawczy dla przywódców politycznych Rumunii.

Muszą oni zdawać sobie sprawę z tego, że dla zajęcia Rumunii Sowiety nie potrzebowałyby więcej jak 24 godziny, a nawet mniej; operacja sowiecka rozegrałaby się w formie desantu lotniczego na Bukareszt i parę ważniejszych ośrodków w połączeniu z równoczesnym ruchem sowieckich kolumn pancernych z południowej Besarabii wzdłuż Dunaju, w kierunku Bukaresztu, oddalonego zaledwie o parę godzin jazdy od granicy; operacja taka byłaby niewątpliwie skoordynowana z równoczesnym uderzeniem „alian-tów“ sowieckich, a mianowicie: Węgrów i Bułgarów. Rządy tych państw nie zawahają się ani chwili, aby skorzystać z okazji, która mogłaby przynieść im odzyskanie chociażby części terytoriów utraconych po I wojnie światowej na rzecz Rumunii. Rumunia w wypadku inwazji sowieckiej pod płaszczykiem paktu warszawskiego znalazłaby się w całkowitym odosobnieniu; nie mogłaby liczyć na pomoc Jugosławii, pomimo stosunków przyjaznych od paru lat, gdyż, niewątpliwie, Tito nie chciał-

by doprowadzić do konfliktu zbrojnego z Sowietami; jeszcze mniej mogłaby liczyć na poparcie Zachodu ze względu na istnienie cichego porozumienia sowiecko-amerykańskiego na temat podziału Europy na „strefy interesów“ (pomimo zaprzeczeń rzeczników oficjalnych w Waszyngtonie), w myśl którego Rumunia znajduje się przecież w strefie sowieckiej.

Jedyną korzyścią dla Zachodu w razie inwazji sowieckiej będzie jeszcze silniejsza mobilizacja moralna i materialna Zachodu po zbyt długim okresie dość naiwnej wiary w tzw. „odprężenie“ i „koegzystencję“ ze Związkiem Sowieckim.

Sowiety mogłyby również dokonać inwazji Albanii, która została wykluczona z Paktu Warszawskiego w r. 1961, za karę za jej nadmierne solidaryzowanie się z Chinami w ich sporze ze Związkiem Sowieckim. Podobnie jak Rumunia, Albania w razie inwazji sowieckiej znalazłaby się w stanie odosobnienia, ponieważ Chiny pomimo bliskiej współpracy z Albanią nie bardzo mogłyby pomóc jej pod względem wojskowym i pewnie ograniczyłyby się do rozpętania propagandy antysowieckiej na arenie międzynarodowej, przyczyniając się do dalszego oziębienia „zimnej wojny“.

Ze względu na brak wspólnej granicy pomiędzy krajami bloku sowieckiego i Albanii, jedynym sposobem inwazji może być desant powietrzny; przybycie tuż po inwazji Czechosłowacji dwu sowieckich dywizji spadochronowych do Bułgarii nie mogło nie spowodować daleko idących hipotez na temat dalszych działań sowieckich; desant powietrzny będzie mógł być skoordynowany z desantem na wybrzeżu Albanii przez flotę sowiecką na Morzu Śródziemnym, która na skutek obecności w jej składzie nowoczesnego lotniskowca „Moskwa“ posiada obecnie możliwości w tym kierunku.

Pewnym problemem będzie konieczność przelotu nad wąskim pasem

(Dokończenie na str. 4)

terytorium Jugosławii, jaki przedzie-
ła Bułgarię od Albanii; będzie to
niewątpliwie pogwałcenie integralno-
ści terytorialnej Jugosławii, ale ze
względu na naprężone stosunki po-
między Jugosławią i Albanią, moż-
na przypuszczać, że Tito nie uzna
tego za „casus belli“.

O wiele trudniejszą, zarówno pod
względem militarnym jak i polity-
cznym może okazać się — o ile na
nią się zdecydują Sowiety — inwa-
zja Jugosławii; wprawdzie Tito na-
wet niedawno oświadczył w jednej
ze swoich mów, że Jugosławia nie
potrzebuje żadnej pomocy od Za-
chodu i że potrafi bronić się sama,
to nie należy wątpić, że gdyby do-
szło do inwazji, która mogłaby gro-
zić klęską Jugosławii, Tito lub kto-
kolwiek byłby u władzy w owym
momencie w Jugosławii, nie odrzu-
ciłby pomocy Zachodu.

Teoretycznie biorąc, siły Paktu
Warszawskiego mogłyby bez więk-
szych trudności opanować północne
części Jugosławii, łącznie z Belgra-
dem i Zagrzebiem, ze względu na
teren nadający się do użycia sil-
nych zgrupowań pancernych Paktu
Warszawskiego; w danym wypadku
współdziałanie Węgrów i Bułgarów,
skorych do odebrania części teryto-
riów utraconych po I wojnie świato-
wej na rzecz Jugosławii, byłoby za-
pewnione. Tego rodzaju operacja od-
cięłaby Jugosławię od Włoch, skąd
mógłby dochodzić materiał wojenny
Zachodu. Sukces sowiecki byłby tyl-
ko sukcesem taktycznym, ponieważ
dalsze operacje toczyć by się musia-
ły w trudnym terenie górzystym i
gęsto zalesionym, na przestrzeni
większej części Jugosławii, w taki
sam sposób, jaki prowadzić musiały
w przeciągu całej wojny znaczne
siły niemieckie, których liczebność
dochodziła do około 40 dywizji uwią-
zanych w walkę z partyzantami, po-
czątkowo pod dowództwem Michaj-
łowicza, a następnie Tity. Jeżeli czy-
nić to mogły źle uzbrojone siły par-
tyzantów, to potrafią to czynić o wie-
le lepiej obecne siły zbrojne Jugo-
sławii liczące około 15 dywizji,
wspierane przez nowoczesne lotnic-
two.

Jeżeli idzie o Zachód, to niewąt-
pliwie uwikłanie się Sowieców w
trudne walki w Jugosławii postawić
je może w takiej samej sytuacji w
jakiej dzięki pomocy sowieckiej zna-

lały się Stany Zjednoczone na te-
renie Wietnamu. Może to być nie-
zmiernie korzystne, gdyż przyczynić
się to będzie mogło do poważnego
zmniejszenia zagrożenia sowieckiego
w Europie, dając czas na wzmocnie-
nie potencjału obronnego NATO.
Niewątpliwie, tego rodzaju tok my-
ślowy przyświecać będzie rządóm
Zachodu, jeżeli doszłoby do inwazji
sowieckiej w Jugosławii.

Nie ulega wątpliwości, że tego ro-
dzaju rozważania będą miały miej-
sce i na Kremlu przy układaniu pla-
nu dalszych działań. Być może, z
tych właśnie względów przywódcy
sowieccy zdecydują się wziąć pod
rozagę inny „plan jazdy“, rozpo-
czynając właśnie od Europy, gdzie
w danej chwili dysponują dużą prze-
wagą liczebną i korzystnym ugrupo-
waniem strategicznym, wynikającym
z rozwinięcia się sił sowieckich
wzdłuż granicy z Bawarią, które teo-
retycznie biorąc, zapewnić może do-
wództwo Paktu Warszawskiego wię-
kszą swobodę manewru przy wyko-
naniu planów ofensywnych.

Oczywiście, momentem decydują-
cym w rozważaniach przywódców
sowieckich będzie pewność użycia
przez Stany Zjednoczone ich strate-
gicznych broni nuklearnych, czyli
ich „odstraszaka“. Tak długo, jak
istnieć będzie absolutna pewność
użycia przez Amerykanów ich „od-
straszaka“ jakakolwiek agresja so-
wiecka w Europie wydaje się bardzo
wątpliwa, możliwa byłaby natomiast
w wypadku pogłębienia się tenden-
cji izolacjonistycznych w społeczeń-
stwie amerykańskim, oraz gdyby
Stany Zjednoczone wyszły z wojny
w Wietnamie z dużym uszczuple-
niem ich pozycji międzynarodowej.
Sam fakt wątpliwości w automa-
tyczne użycie przez Stany Zjedno-
czone ich „odstraszaka“ będzie mógł
okazać się dużą zachętą dla Sowie-
tów do akcji ofensywnej w Europie;
mało tego, podda to również w wą-
pliwość użycia przez NATO takty-
cznych broni atomowych dla zrów-
noważenia w ten sposób przewagi
liczebnej Paktu Warszawskiego, gdyż
użycie ich nawet na najniższym
szczeblu grozić może prawie zawsze
tzw. „eskalacją“ wojny, do wojny
nuklearnej, z użyciem rakiet między-
kontynentalnych, z głowicami o sile
paru megatonów, czyli kilkadziesiąt
razy silniejszych aniżeli bomby ato-

mowe zrzucone w r. 1945 na Hiro-
szimę i Nagasaki, których skutecz-
ność przeraziła cały świat.

Z chwilą kiedy zaistnieje wąt-
pliwość co do użycia przez NATO
taktycznych broni atomowych, Pakt
Warszawski dysponować będzie w
wojnie „konwencjonalnej“ taką prze-
wagą liczebną, że wynik ofensywy
sowieckiej może być oceniany z góry
jako sukces dla Sowieców; należy
przypomnieć, że jeszcze na jesieni
ub. roku gen. Sir John Hackett, ja-
ko dowódca sił brytyjskich na tere-
nie Niemiec, w swoim liście ogłoszo-
nym w „The Times“, wyraził pogląd
nadmiernie pesymistyczny, że w ra-
zie agresji, Sowiety będą mogły osią-
gnąć Ren w ciągu 48 godzin. Za
ogłoszenie tego listu miał on później
duże nieprzyjemności na drodze służ-
bowej. Od tego czasu sytuacja w
Europie — jak wspomniano powy-
żej — zmieniła się na niekorzyść
Zachodu, w wyniku zjawienia się na
terenie Czechosłowacji sił sowiec-
kich.

Jedynym momentem pozytywnym
w tej sytuacji jest fakt, że siły zbroj-
ne satelitów były i nadal pozostają
„piętą Achillesa“ Paktu Warsza-
wskiego. Niewątpliwie, Dowództwo
Paktu zastanawiać się będzie długo
nad możliwością użycia dla działań
zaczepnych w Europie sił polskich i
węgierskich, a przede wszystkim zaś
czeskosłowackich, których morale po-
zostaje obecnie pod dużym znakiem
zapytania. Na stan tego morale może
wpłynąć i to w sposób decydujący
polityka Zachodu w stosunku do
Europy Wschodniej: o ile będzie ona
niczym innym jak kontynuowaniem
polityki obecnego *status quo* i po-
działu Europy na „strefy interesów“
to trudno będzie liczyć na załamy-
wanie się morale sił zbrojnych sa-
telitów. Tak jak w r. 1916, kiedy za-
równo Rosja i państwa Centralne
złożyły pod adresem Polski różne
przyrzeczenia, tak i w razie wojny,
Zachód będzie musiał zrewidować
swoją politykę w stosunku do Euro-
py Wschodniej, a do Polski w szcze-
gólności.

**OGŁOSZENIE ZAMIESZ-
CZONE W „ORLE BIAŁYM“
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA**



MINIATURY DRAPIEŻNE

Podczas przedstawień
„Dziadów“
w Teatrze Narodowym
w Warszawie,
publiczność żywiotowo demonstrowała
wrogość wobec Moskali.
Pewnego dnia
sztukę zdjęto z afisza,
a demonstrantów,
szczególnie młodzież,
poproszono o zajęcie
siedzących miejsc
w innym specjalnie do siedzenia
przystosowanym gmachu.
Adama Mickiewicza z cokołu nie zdjęto.
Nie zmieściłby się na ławie oskarżonych.

* * *

Dyktatorzy komunistyczni
to ludzie bardzo skromni.
Nie mają żadnych potrzeb.
Wystarcza im nieograniczona władza.

* * *

W państwach bloku sowieckiego
chiromanci i wróżbici
nie są tolerowani.
Jasnowidzenie
przejęła partia.

* * *

Polacy w Polsce
i na całym świecie
proszą Boga
o wolną i niepodległą Ojczyznę.
Bóg nie zajął jeszcze stanowiska.

* * *

W polskiej prasie
nie ma kontrowersji.
Wszyscy zgadzają się na wszystko.
Wszyscy, oprócz czytelników.

* * *

W Polsce sanacyjnej
komuniści
brali udział
w pochodach 1-o majowych,
bo nie bali się.
Dziś biorą udział,
bo się boją.

* * *

Karykaturzystom polskim
wolno fikuśnie rysować

de Gaulle'a, Wilsona,
Johnsona i innych zawodowych
imperialistów.
Karykatura Fidela Castro
byłaby nietaktem.
Karykatura Ho Chi Mina
— przestępstwem.
Karykatura Kosygina —
zbrodnią.
Karykatura Gomulki
— ciężką zdradą stanu
i bluźnierstwem.
Na całe szczęście
nie ma w Polsce
ani jednego karykaturzysty — zdrajcy.
Społeczeństwu muszą
wystarczać karykatury
w trzech wymiarach.

* * *

Wróg im powierzył
honor Polaków.
Gomułka twierdzi,
że o honorze
nigdy nie było mowy.

* * *

Kiedy w Polsce
będzie tak samo
jak w USA?
Tylko wówczas,
gdy w USA całą władzę
przejmą komuniści.

* * *

Wschód wyprzedza zachód.
Mam na myśli słońce.

* * *

Zagarnął
mienie państwowe.
Cierpi za miliony.

* * *

Zdrożał węgiel,
elektryczność,
komorne i mięso.
Regulacja cen.
Staniały lokomotywy.
Obniżka cen.
Podwyżki cen
bywają
tylko w krajach
kapitalistycznego wyzysku.

O Mojżeszku komuniści wiedzą,
że Jewrej i trockista.
Szkolenie przymusowe
o Mahomecie
rozpocznie się dopiero
po wyzwoleniu
Morza Śródziemnego.

* * *

U nas nie ma bezrobocia.
Są tylko nadwyżki
sił roboczych.
U nas nie ma strajków.
Są tylko dławione w zarodku
prowokacje
imperialistycznych agentur.
U nas nie ma prostytutki.
Są tylko kobiety wyobcowane klasowo.
U nas nie ma problemu murzyńskiego.
Są tylko murzyny
białego koloru.

* * *

Jak cenić wolność
zrozumiałem w więzieniu.
Jak cenić więzienie
zrozumiałem na wolności.

* * *

Sklep zamknięto przed południem.
Przyjęcie towaru.
Sklep zamknięto popołudniu.
Remanent.
Wieczorem zamknięto.
i sklep i kierownika.
Manco!

* * *

Ciemne machinacje.
Ciemne ulice.
Ciemne wystawy.
Ciemne typy.
Jasna przyszłość.

* * *

Na Zachodzie akcje można
kupić lub sprzedać.
U nas do akcji trzeba się dotoczyć.

Ze zbioru „PRECZ ZE MNĄ“, Londyn 1968.

W KSIĘGARNI SPK
KUPISZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!

TRUDNOŚCI

ŻLE się dzieje żołnierzom armii okupacyjnej po dwunastu tygodniach pobytu w Czechosłowacji — stwierdza „Der Spiegel“ w Nr. 46 pisma z dnia 11 listopada br. „Noce jesienne w czeskich lasach są mgliste i zimne, czuwają tam żołnierze sowieccy i marzną“. Tylko oficerowie specjalnych oddziałów otrzymali kwatery w hotelach i zarekwirowanych domach. Wojsko regularne żyje w tradycyjnych „gorodkach“, w obozach założonych wśród drzew, pośród ścieżek piaskiem wysypanych, wśród białoczerwonych budek wartowniczych i tablic głoszących komunistyczne slogany. Widocznie stają się te obozy dopiero wieczorem, kiedy zabłysną w nich ognie. W każdym takim obozie stoi rzędem 120 namiotów, mieszczących po 4-6 żołnierzy. W pewnym oddaleniu wznosi się tuzin odmiennych kształtem, okrągłych namiotów, przeznaczonych dla oficerów.

Ku rozpaczcy okupantów ludność nie chce kolaborować, a równocześnie nie daje się sprowokować. „Gdybyśmy byli okupantami“ — powiedział jeden z Rosjan — to nie spalibyśmy w namiotach, na ziemi, tylko w waszych łóżkach, a wy musielibyście koczować w piwnicy“. Pewien dziennikarz sowiecki podobnie argumentował: „W warunkach okupacyjnych powstałby wojskowy zarząd zajętego terytorium i wprowadzonoby użytkowanie wszystkich rezerw jego sił roboczych dla zaopatrzenia stacjonowanych wojsk. Ale w CSSR zaopatrzenie obcych wojsk prowadzone jest przez ich własną służbę zaopatrzenia. Tylko wodę czerpie się ze źródeł czechosłowackich“.

Nawet wody żałują im Czesi. „Przez obecność obcych wojsk w dorzeczu, skąd doprowadzana jest woda do picia grozi epidemia tyfusu“ — ostrzegł kierownik urzędu do walki z zarazą w praskim ministerstwie zdrowia. Zażalenie to skierowane zostało do władz okupacyjnych. „Prawda“ wystąpiła nawet z pretensją, że chłopców podających wodę spragnionym Rosjanom okrzyczano kolaborantami. Najgłośniejszych krzykaczy żandarmeria sowiecka oddała w ręce czeskiej policji, a policja ta puściła ich wolno — nie znajdując w nich winy.

Dowódcy kompanii sowieckich

zwrócili się w Słowacji do miejscowych kooperatyw rolniczych i produkcyjnych z propozycją pomocy w zbiorach w zamian za wodę i żywność. Bo nawet głód dokuczał Rosjanom. W ciągu trzech dni po wkroczeniu wyczerpał im się prowiant. „Okupanci“ — pisze dalej „Spiegel“ — stawali wczesnym rankiem przed bramami fabryk, rewidowali kieszenie robotników i zabierali im przyniesiony na śniadanie chleb“. Ale „Prawda“ wychwala morale armii sowieckiej, która nie przywłaszcza sobie nawet jabłek i gruszek z cudzych sadów.

Setki tysięcy żołnierzy sowieckich ogląda obecnie stopę życiową, którą uważają za kapitalistyczną. Dziewczęta w ajatyckich republikach nie noszą sukienek „mini“ i nie słuchają jazzu z transystorów.

Żołnierze z głębi Azji byli nawet przekonani, że znajdują się na kapitalistycznym Zachodzie — nie w Czechosłowackiej Socjalistycznej Republice sowiecka piechota wykopała w parku w Pilźnie rowy strzeleckie, bo wydawało się jej, że granica niemiecka oddalona jest tylko o kilka kilometrów, mieli bowiem mapy sztabowe z II. wojny światowej, z czasu kiedy granica Rzeszy z Protektoratem Czech i Moraw przechodziła w pobliżu Pilzna.

„Prawda“ żali się, że dziewczynie która tańczyła z żołnierzami rosyjskimi — ostrzyżono głowę. Burmistrzowie wykręcają się od przyjacielskich spotkań. Jeden z dowódców sowieckich zaproponował urządzenie czesko-rosyjskiego meczu piłki nożnej. Odpowiedziano mu, że nie uprawia się tutaj tego sportu. Jako rewanż — zaproszono go na karty, grę surowo zakazaną w armii sowieckiej.

Zabronione są wszelkie nieoficjalne kontakty żołnierzy rosyjskich z ludnością: nie wolno im chodzić do restauracji, robić prywatnych zakupów, mimo, że część żołdu wypłacają im w nowiutkich banknotach stukoronowych. Początkowo sądzono w Czechosłowacji, że pochodzą one z zajętego przez wojska okupacyjne Państwowego Banku Czeskie-

go, okazało się jednak później, że zostały przed kilku miesiącami przekazane do Moskwy na użytek turystów.

Wolne dni spędzają Rosjanie grupowo. Ciężarówkami lub ambulansami jadą do Pragi, zwiedzają katedrę św. Wacława, podczas mszy chodzą na palcach i zdejmują czapki. Fotografują się w grupach na placu przed katedrą — i wracają do swych nieprzytulnych namiotów. Są trzymiani w ciągłym pogotowiu alarmowym, znudzeni i trzeźwi.

Około 150 żołnierzy podobno zdezerterowało. Niektórych z nich złapano i natychmiast stracono. Dwóch takich nieszczęśników powieszono na drzewie w pobliżu obozu Rozvadov, blisko granicy. Pozostawiono ich tam przez 48 godzin, aby odstraszyć innych amatorów wolności.

Główny politruk Jepiszew, tak pouczał podwładnych sobie oficerów na zebraniu w Pradze: „Jesteśmy w kraju nieprzyjacielskim i musimy się odpowiednio do tego zachowywać. Trzeba liczyć się z tym, że zachowanie się armii czechosłowackiej i ludności może doprowadzić do rozluźnienia morale naszych wojsk“.

Niektóre wojskowe jednostki sowieckie zatrudniane są przy kontroli ruchu na drogach. Pewien nauczyciel z Tropolawy znalazł w swoim bagażniku, po kontroli dokonanej przez sowieckiego żandarma — leżący tam granat ręczny. Odkrycie to zrobiła policja czeska, kontrolująca wóz w chwilę później. Bez słowa zabrali oni ten kontrrewolucyjny dowód rzeczowy. Widocznie czeska policja знаła już sposoby stosowane przez okupantów.

16 października zawarł Kreml z rządem czechosłowackim umowę o stacjonowaniu wojsk okupacyjnych na 240 tysiącach metrów kwadratowych pomieszczeń oraz o zaopatrzeniu ich w żywność. Podpisując tę umowę w Pradze, zapewnił Kosygin, że w ciągu kilku miesięcy gros wojskowych sił sowieckich opuści Czechosłowację. Pozostałe zajmą miejscowe koszary. Czechosłowacki roznik rekrucki, który miał być po-

OKUPACJI

wołany w październiku, pozostanie do wiosny w domu.

Oficjalne kontakty z miejscowymi władzami odbywają się tylko na wyższym poziomie, począwszy od władz okręgowych wzwyż. W praktycznym okręgu staromiejskim komendant sowiecki odwiedza codziennie miejscowe biuro partii, aby „przedyksutować sytuację”. Rytuał jest zawsze ten sam: sekretarze wysłuchują uprzejmie wykładu o niebezpieczeństwie kontrrewolucji, a po 30-minutowej przemowie „rosyjski rewizor” odjeżdża do swej kwatery w hotelu „Mačekà”. Sowiecki komendant Pragi czytuje co dzień przy pomocy tłumacza „Rudé Pravo”, wykreśla ustępy czerwonym ołówkiem i odsyła skorygowany egzemplarz do redakcji. W międzyczasie pismo jest już kolportowane, a poprawiony numer idzie ad acta.

Tym niemniej jednak — o dwieście kilometrów od Pragi, na drodze wiodącej do Bratysławy, (dawniej Preszburga), u skraju lasu stoją w pogotowiu kolumny pancerne. W przeciągu kwadransa mogą one znaleźć się w centrum miasta.

WOJNA Z PRASĄ LIBERALNĄ

Prowincjonalni dziennikarze w Sowietach wygrali na czysto na inwa-

zji: decyzją Rady Ministrów prasa prowincjonalna otrzymała przywileje; pracownikom jej przydzielono większe mieszkania i samochody. Nie są wprawdzie tak uprzywilejowani jak główny komentator „Prawdy” — Jurij Żukow — który, według doniesień pisma belgradzkiego „Veczernyje Novosti”, dysponuje siedmiokojowym mieszkaniem, „daczà” w pobliżu Moskwy, willą nad Morzem Czarnym i samochodem obsługiwany przez szofera. Dzięką oni jednak obecnie jeden wielki przywilej: mają dostęp do prasy zagranicznej. Przy jej pomocy usprawiedliwiają bowiem interwencję sowiecką w Czechosłowacji.

Na rozpaczliwe pytanie okupowanych narodów: „Dlaczego?” odpowiada „Biała Księga” zestawiona przez grupę sowieckich dziennikarzy. Tytuł jej brzmi: „O wydarzeniach w Czechosłowacji. Fakty, dokumenty, sprawozdania prasowe i naocznych świadków”. Książka ta, wydana w 300.000 egzemplarzy, została w Moskwie natychmiast rozchwytana. Tak niezafałszowanych cytat z prasy zachodniej nie widują czytelnicy sowieccy często.

„Izwestia” cytują „Times’a”, który radzi: „Gospodarka musi być odwrócona, kierownictwo z pomocą

dyrektorów winno przejść na system wprowadzający konkurencję”. „New York Times” pisał: „W Pradze socjalizm został uczłowieczony”. „Der Spiegel” donosił w lipcu, że „prawdziwa partia opozycyjna istnieje już: jest nią prasa”. W maju to samo pismo zamieściło „potwarczy” artykuł o wypadkach w Czechosłowacji: „Jeżeli uda się eksperyment praski demokratycznego socjalizmu, fakt ten mógłby nie tylko przemienić komunizm i odmienić oblicze Europy — ale mógłby również ukazać bezradnemu światu zbawczy nowy brzeg. Byłoby to historycznym wydarzeniem, odpowiadającym swą wagą objęciu przez komunistów władzy nad wschodnią Europą po II wojnie światowej”. Artykuł w „Prawdzie” z 31 sierpnia o „kontrrewolucyjnych bandach w ilości 40 tysięcy młodocianych, których należy zlikwidować, opiera się na wiadomości zacierpniętej z „Sunday Times’a”. Anonimowy Czech mówił tam o „co najmniej 40.000 członkach ruchu oporu”. Autor twierdził wprawdzie, że członkowie owi należeoli do organizacji stworzonej na żądanie Rosjan — na wypadek ataku ze strony Niemiec Zachodnich, ale tego nie muszą wiedzieć rosyjscy czytelnicy.

Takimi oto wykrętnymi drogami dochodzi prawda do ludności ZSSR. Ale nawet tak bardzo sfałszowana — daje ona myślącym głowom w tym spętanym kraju jakiś odprysk rzeczywistości.

1,000,000

GILLETTE super silver
wysłał w bieżącym
roku do Kraju
T A Z A B

- Obecnie cło zostało podniesione z 1 zł. i pół na 10 zł. od sztuki, co oczywiście zlikwidowało opłacalność wysyłki większych ilości. (Do 30 sztuk cło wynosi tylko 3 zł. od sztuki).
- Powyższą podwyżkę tak uzasadnia „Życie Warszawy” z 19 lipca: „...za każdy dolar wydany za granicą na zakup „Silverów” otrzymywało się w Kraju do 280 złotych.”
- Tak było istotnie i TAZAB ma pełną i wyłączną satysfakcję wprowadzenia tego towaru i ułatwienia naszym Klientom na całym świecie NAJKORZYSTNIEJSZEJ pomocy rodzinom.
- Okazja ta została obecnie przekreślona, ale w najnowszych ILUSTROWANYCH KATALOGACH TAZABA ZNAJDĄ ZAINTERESOWANI INNE KORZYSTNE OKAZJE.

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & Co., Tazab House ROLAND GARDENS
LONDON SW7

Tazab of London Inc., 16, STUYVESANT STREET, NEW YORK 3, N. Y. 10003

o r a z : Représentation de Tazab à Londres, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17-e.

KOLONIA Polska w Argentynie jest bardzo liczna. Składa się przeważnie z b. żołnierzy 2-go Korpusu i z przybyłych z Anglii b. formacji wojskowych. Wraz z rodzinami stanowią pokaźną pozycję na liście naszej emigracji światowej.

Największe skupisko Polaków jest w Buenos-Aires. Dalej idzie Rosario, Cordoba i Mendoza.

Buenos-Aires otacza szereg miejscowości podmiejskich, w których kupia się życie polskie, jak: Quilmes-Berezałegni, Villa Centenario, Lavallor, Villa Industriales, Valentin Alsina, Martin Coronado, San Martin.

Imponująco wygląda działalność Związku Polaków na tych terenach, w budowie „Domów Polskich“; w nieustającym rozroście i zakładaniu kamieni pod nowe domy; Ogniska Polskie, w których praca nad młodzieżą zasługuje na specjalne uznanie (Macierz Szkolna, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Inwalidów, Klub Wysokogórski Andyjski, itp.).

Wielki wkład do tej pracy wnosi nasze duchowieństwo z Rektorem Polskiej Misji Katolickiej ks. Rektorem dr Łuszczki na czele z księdzem mgr. Szczepanem Walkowskim, który jest proboszczem w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Quilmes i z licznymi zakonami, jak np. Siostr Zmartwychwstańek w Lanus, OO. Kapucynów w Lavallor i OO. Franciszkanów w Martin Coronado.

Pamiętamy dobrze w Argentynie Ojca Justyniana Maciaszka budowniczego Ośrodka Katolickiego w Martin Coronado. W swoim habicie Franciszkanina odwiedził kiedyś i nasze odległe San Juan. Odprawił mszę, wysłuchał spowiedzi, starał się zwaśnionych pogodzić, zainicjował chór i wyjechał. Obecnie pomimo że już nie żyje — pamięć o nim trwa. I trwa Kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą w Martin Coronado wybudował.

Mieszkam daleko od skupisk polskich i możliwe, że w moim sprawozdaniu popełniam pomyłki. Najważniejsze jest to spontaniczne dążenie do zachowania w młodym pokoleniu polskości i wiary. My, na dalekich krańcach olbrzymiej Argentyny specjalnie odczuwamy brak łączności,

rozbici na kilka zaledwie rodzin, z których już wiele odeszło, lub też opuściło San Juan.

Jakże trudno wychować nam dzieci, daleko ognisk kultury polskiej. Otacza je obcy świat. Nie wiedzą co to są poczty sztandarowe, które witały na lotnisku Buenos-Aires Ks. Biskupa Rubina — opiekuna emigracji polskiej, z ramienia Prymasa Ks. Kardynała Wyszyńskiego. Opowiadamy im, ale co innego jest słuchać opowiadania, a widzieć własnymi oczyma polskich harcerzy i Klub Andyjski studentów otrzymujący z rąk Biskupa ziemię z pobożewiska pod Monte Cassino.

Długa jest lista działaczy społecznych w Buenos-Aires. Często w pismach lokalnych powtarzają się nazwiska — prezesa Związku Polaków dra Słodyka, inż. Jezierskiego (który piastował ten urząd przez wiele lat); wielkiego działacza, prezesa Pyzika, który imię Polski rozślawia w swoich książkach pisanych po hiszpańsku, T. Czarnobrywego i wielu innych.

Dom Polski w Buenos-Aires postawiono z trudem. Mieści się tam teraz Związek Polaków, S.P.K., redakcja „Głosu Polskiego“, biblioteka im. Domeyki, której prezesem jest Jeremi Stempowski, sala odczytowa, składnica „Książki Polskiej“ zaopatrzona w czasopisma polskie Londynu i Paryża i w Kącik Nowości, który w tej chwili posiada na przykład na składzie „Stan wyjątkowy“ Guzego, „Sowa — córka piekarza“ Hłaski. Dziwi mnie, dlaczego p. Tadeusz Dąbrowski stojący na czele „Składnicy Książki Polskiej“ nie postara się o serię „Polskiej Fundacji Kulturalnej“; czy o książki SPK „Gryf“? Czyje przeoczenie: firm wydawniczych, czy zarządu składnicy?

Oczywiście, że w Domu Polskim jest w podziemiach bardzo estetycznie urządzonego restauracja i są zabawy karnawałowe.

ZYCIE ARTYSTYCZNE

Argentyna obfituje w pisarzy na czele z Witoldem Gombrowiczem, który stąd wyjechał na podbój świa-

ŻYCIE POLSKIE

ta. Różnorodność jest wielką typów i zainteresowań literackich naszych pisarzy. Zaczawszy od śp. Floriana Czarnyszewicza syna ziemi białoruskiej, poprzez Romana Dąbrowskiego (autora świetnie napisanej książki o Mussolinim), poprzez poezje Jerzego Woszczyńca przedstawiciela „Związku Pisarzy“ na Płd. Amerykę) i poprzez jego prozę, czekającą w szufladzie nakładcy na kolejkę, a skończywszy na bardzo utalentowanej i rzadko piszącej Brzeżkowskiej, wyżej wymienionym prof. Pyziku, inż. Wiktorze Ostrowskim (świetne pióro podróżnika i andynisty), zrepatriowanej Józefie Radzyminskiej, dr Tadeuszu Kozłowskim (pisarzu politycznym wysokiej klasy) i niżej podpisanej Janinie Surynowej-Wyczółkowskiej.

Ostatnio dołączył do naszego grona nowy talent Paweł Starzeński, autor wspomnień z ostatniej wojny pt. „Ostatni polscy rycerze“. Dawny sekretarz min. Becka ma o czym pisać i umie pisać. Umie też i mówić. W tych dniach odbył się jego wieczór autorski w bibliotece im. Domeyki.

Oprócz pisarzy — życie artystyczne w Buenos Aires rozwija się na polu teatralnym, muzycznym i malarskim. Imprezy artystyczne odbywają się w Domu Polskim i w sali Ogniska, którego prezesem jest pan Klasiński. Coraz to czytam o jakimś artystycznym wyczynie zorganizowanym przez tę czy inną instytucję o nazwach tak bliskich polskiemu sercu: Tow. im. Kopernika w San Justo, im. gen. Sikorskiego w Berezałagni, im. Bartosza Głowackiego, Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów, im. I. Paderewskiego (w Quilnas), Koło Karpatczyków, Koło Obrońców Lwowa, Koło Spadochroniarzy, Koło Miłośników Historii, Koło b. Legionistów i P.O.W., Koło Pań im. Marii Skłodowskiej-Curie, Tow. Polskie Doc Sud, Klub Polski. A gdzież jet „Związek Polek“ i naczelna instytucja „Związku Polaków“? (Przepraszam, zapomniałam o „Kole Saperów“ i zapewne o wielu innych instytucjach).

W ARGENTYNIE

Polonia argentyńska ma swój świetny chór im. Chopina, który wwołuje wiele entuzjazmu. Adam Dyłaż jest inicjatorem chóru i „Czwórki Adama”. Na sejmiku jubileuszowym jak zaśpiewali „Gaude Mater Polonia”, to i prasa miała o czym pisać i telewizja co rozgłaszać. Taniec polski z dużym powodzeniem reprezentuje „Balet S. P. K.” pod kier. uroczej Eli Niewiadomskiej. „Podwieczorki” chóru cieszą się specjalną frekwencją. Na tych koncertach słynie balet i gitara.

Bywają wielkie koncerty w teatrze Colon. Cały cykl Stanisława Wisłockiego z chwalonym przez prasę internacjonalną „koncertem skrzypcowym Beethovena”. I koncerty Małcużyńskiego o ustalonej już sławie.

Teatr? Mamy podobno na wybitnym poziomie. Niedawno w „Teatrze Czytanym” odczytano „Tango” Mrożka. W reżyserii mgr. Walerii Fuksa i z nią w świetnie odczytanej roli babci. Obecnie „Tango” gra teatr Regina, nie wytrzymując porównań z artystycznym zrozumieniem ról wykonanych przez Polaków.

Nazwiska Gombrowicza i Mrożka znane są Argentyńczykom. I znana jest potać Marszałka Piłsudskiego — z małej broszurki wydanej przez Circulo Militar pt. „La proyeccion del Mariscal Jose Pilsudski para Europa y para el mundo” (autor Gustavo Martinez Zuvicia). Jednocześnie odsłonięto popiersie Marszałka w sali reprezentacyjnej „Ogniska Polskiego”.

Zaczynamy być znani i szanowani przez naszych gospodarzy. Coraz to więcej kontaktów zawiązujemy z nimi w prasie i na terenie imprez artystycznych, koncertów, wernisarzy malarskich i prasy, gdzie całe strony podane są w pismach polskich w języku hiszpańskim — w celach bardzo wskazanej propagandy.

NASZA PRASA

Mamy w Buenos Aires dwa tygodniki i prasę katolicką. „Głos Polski” jest organem Związku Polaków. Re-

daktor Roman Dąbrowski pisze świetne artykuły wstępne. Dużo miejsca zajmują aktualia polonijne. Książdz Szczepan Walkowski i Olga Pasternak pisują ciekawie. Poza tym jest dużo dobrych przedruków z „Tygodnia Polskiego”, z „Dziennika Polskiego” i „Orla Białego”.

„Kurier Polski” (Tygodnik niezależny na Amerykę Południową) jest b. żywo i nowocześnie prowadzony przez redaktora Feliksa Zahorę-Ibiańskiego. „Z Polski w kilku słowach” dowiadujemy się o wszystkim co nas w kraju może cieszyć i smucić — bez komentarzy i zaciętrzewienia. Felieton jest zawsze na poziomie. Dział recenzji, sprawozdania z wystaw, koncertów i odczytów (prelegenci Jerzy Kostecki — znawca prehistorii kontynentu amerykańskiego, prof. T. Hajduk, Paweł Starzeński, Wiktor Ostrowski i inni). Od czasu do czasu jest „List z Polski” — pisze Janina Thoz o teatrze i życiu kulturalnym Polski. Piszą tu dobre pióra: H. Fuksa, dr S. Szwejs, Al. Porembiński, J. Woszczyński, Zdz. Gałaczyński, W. Ostrowski, Ciecchoński, Dziemott, Leroch, Orlot. Protesty. Wnioski. Listy do Redakcji. Opinie. Bohdan Kawecki pisze ze Stanów. T. Devi de Qriido, Wiech, rozśmieszają nas każdy na swój sposób. Czasem i ja dorzucam swoje trzy grosze.

Studenci mają swój dział. Prowadzą swoją politykę młodzieżową, dyskutują. Arcymiła Elżunia Czarno-

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYP PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01 - 228 0879

brywa, delegatka studentów zaprotestowała, że ojcowie nie zajmują dzieci problemami społecznymi.

Podobno ojcowie w duchu przyrzekli poprawę. Poza tym studenci organizują bale, kolacje koleżeńskie, klub wysokogórski (mamy tu Kordyliery i szczyty po 7 tysięcy m.), teatr studencki i prelegenci ich dzielą się z Kolegami wrażeniami z podróży do Stanów.

Tak więc w naszej Argentynie na polu kulturalnym, a na społecznym?

FUNDUSZ SPOŁECZNY

Z „Funduszu Społecznego” pochodzącego ze składek prowadzi się Harcerstwo, Macierz, Kolonie letnie, opiekę nad chorymi, niezdolnymi do pracy.

Myszę, że ten pobieżny szkic zorientuje czytelników „Orla Białego” w postawie, jaką zajęła nasza emigracja polityczna. Zrobiono dużo, bardzo dużo, chociaż wciąż mówi się i pisze, że bardzo mało. Może dlatego tak się pisze, że na tę całą działalność ci co pracują — patrzą z bliska, z dnia na dzień. Ale gdyby spojrzeć z perspektywy oddalenia kilometrów i lat — tak jak na to patrzę i jak z roku na rok to śledzę — to doszliby do bardziej optymistycznych wniosków. Optymistycznych i radosnych.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru”



HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7.

Tel. 01 - 373 7888

PARTIE KOMUNISTYCZNE W ŚWIECIE

BY zilustrować światową siłę ruchu komunistycznego mówią Sowiety stale o 50 milionach członków partyjnych. Liczba ta powtarza się stereotypowo w mowach polityków Kremla oraz w urzędowych komunikatach komunistycznej partii sowieckiej. Ostatnio amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych przeanalizowało tę liczbę. Broszura Departamentu Stanu, która się w wyniku tej analizy ukazała ujawnia wynik źródłowego studium: te 50 milionów to lekka przesada, wszystkie bowiem partie komunistyczne świata rozporządzają w sumie liczbą 46 milionów członków.

Ogółem istnieje w świecie 88 partii komunistycznych, a w tym 14, w których komuniści są u władzy. W pozostałych krajach są one częściowo legalnie dopuszczane, częściowo tolerowane, częściowo zaś zakazane, względnie oficjalnie rozwiązane. Najbardziej imponujące liczby członków podają oczywiście te państwa, które są rządzone przez komunistów.

Mają one w sumie 41.8 milionów, tj. 93.7 procent ogółu członków; z tych 93.7 procent stanowią członkowie w Chinach i Sowietach, dokładnie 71.6 procent. Same Chiny mają nie mniej niż 17 milionów, a Sowiety 12,947.926 członków. 74 partie, które nie są u źródła władzy stanowią zatem zaledwie 6.3 procent członków. Z tego lwia część przypada na Europę Zachodnią, a to przede wszystkim na Włochy i Francję.

W dalszym ciągu statystyka amerykańska wykazuje, że członkowie partii stanowią nawet w krajach rządzonych przez komunistów znakomitą mniejszość. Tych 14 państw o ustroju komunistycznym — wymieniam w kolejności liczby ich członków: Czerwone Chiny, Unia Sowiecka, Polska, NRD, Rumunia, Czechosłowacja, Płn. Korea, Jugosławia, Płn. Wietnam, Bułgaria, Węgry, Albania, Kuba, Mongolia — liczą 1/2 miliarda mieszkańców, z czego zaledwie 41.8 milionów należy do partii.

Tylko w przybliżeniu stwierdzić można jakie stanowisko zajmują partie komunistyczne poszczególnych narodów w sporze między Chinami a Rosją Sowiecką. Nawet eksperci Departamentu Stanu musieli się zadowolić przypuszczeniami w ocenie obozu czerwonego, a nawet wstawieniem rubryki „nieznana“. Jako klasyfikację stosują poza „prosowiecka“ i „prochińska“ wyrażenia „niezależna“, gdy przywódcy partii są krytycznie nastawieni tak w stosunku do Moskwy, jak i Pekinu, podczas gdy określenie „neutralna“ oznacza, że przywódcy partii usiłują uniknąć zatargów z obu stronami, „dwie partie“ oznacza rozpad na dwie wyraźne grupy, prosowiecką i prochińską, wkońcu „wewnętrzna niezgoda“ wskazuje, że zatarg chińsko-sowiecki wewnątrz danej partii spowodował bardzo ciężki rozłam, lecz większość przywódców partii i jej członków pozostała w obozie sowieckim.

KRAJ WZGL. OBSZAR	IŁOŚĆ CZŁONKÓW	STAN LEGALNY	STANOWISKO W SPORZE MOSKWA—PEKIN
Afganistan	175	—	prosowiecka
Albania	66.327 (p)	u władzy	prochińska
Algeria	poniżej 1.000	1963 zakazana	prosowiecka
Argentyna	60.000	1966 wszystkie partie rozwiązane	prosowiecka
Australia	5.000	—	dwie partie
Bahrein	nieznaczną	—	—
Belgia	12.500	—	dwie partie
Boliwia	6.000	1967 zakazana	dwie partie
Brazylia	20.000	1947 zakazana	dwie partie
Bułgaria	613.393	u władzy	prosowiecka
Burma	—	1968 zakazana	—
Ceylon	1.900	—	dwie partie
Chile	32.500	—	prosowiecka
Chiny Komunistyczne (Pekin)	17 milionów	u władzy	—
Chiny Narodowe (Tajwan)	nieznaczną	1947 zakazana	—
Costa Rica	550	1948 zakazana	prosowiecka
Dania	6.000	—	prosowiecka
Dominikańska Republika	1.300	1947 zakazana	—
Equador	1.500	1963 zakazana	dwie partie
Etiopia	—	wszystkie partie zakazane	—
El Salvador	200	1928 zakazana	prosowiecka
Finlandia	49.000	—	prosowiecka
Francja	275.000	—	dwie partie
Francuska Gujana	nieznaczną	—	nieznane
Grecja	27.000	1947 zakazana	prosowiecka
Wielka Brytania	32.562 (p)	—	prosowiecka
Guadelupa	1.000	—	prawdopodobnie prosowiecka
Guatemala	750	1954 zakazana	prosowiecka
Haiti	nieznana	1948 zakazana	prosowiecka

KRAJ WZGL. OBSZAR	ILOŚĆ CZŁONKÓW	STAN LEGALNY	STANOWISKO W SPORZE MOSKWA—PEKIN
Holandia	11.500	—	niezależna
Honduras	650	1957 zakazana	prosowiecka
Hongkong	—	1947 zakazana	—
Indie	125.000	—	dwie partie
Indonezja	150.000	1966 zakazana	nieznane
Irak	2.000	1960 zakazana	prosowiecka
Iran	1.000	1949 zakazana	prosowiecka
Irlandia	125	—	prosowiecka
Islandia	1.000	—	prosowiecka
Izrael	1.600	—	prosowiecka
Jamajka	nieznaczną	—	—
Japonia	250.000	—	niezależna
Jemen	nieznaczną	—	—
Jordania	400	1957 wszystkie partie zakazane	prosowiecka
Jugosławia	1.046.018 (p)	u władzy	niezależna
Kambodża	100	—	nieznane
Kanada	2.500	—	prosowiecka
Kolumbia	9.000	—	dwie partie
Kongo (Kinshaza)	nieznaczną	—	—
Korea Północna	160.000	u władzy	niezależna
Korea Południowa	nieznaczną	1948 zakazana	—
Kuba	60.000	u władzy	niezależna
Kuwait	nieznaczną	—	—
Laos	nieznana	—	neutralna
Liban	6.000	1939 zakazana	dwie partie
Libia	nieznaczną	—	nieznane
Luksemburg	500	—	prosowiecka
Madagaskar	poniżej 100	—	—
Malaysia	2.000	1948 zakazana	prochińska
Maroko	500	1952 zakazana	neutralna
Martynika	700	—	prosowiecka
Mauritius	poniżej 50	—	nieznane
Meksyk	5.250	—	dwie partie
Nepal	8.000	1960 wszystkie partie zakazane	wewnętrzna niezgoda
Nowa Zelandia	400	—	dwie partie
Nikaragua	200	1945 zakazana	prosowiecka
Nigeria	poniżej 1.000	1967 wszystkie partie zakazane	nieznane
Norwegia	2.500	—	niezależna
Pakistan	1.450	1954 zakazana	neutralna
Panama	250	1953 zakazana	prosowiecka
Paraguay	5.000	1936 zakazana	dwie partie
Peru	5.000	zakazana	dwie partie
Polska	1.894.895 (p)	u władzy	prosowiecka
Portugalia	2.000	zakazana	neutralna
Reunion	nieznaczną	—	prosowiecka
Szwecja	29.000	—	niezależna
Szwajcaria	4.000	—	dwie partie
Senegal	nieznana	—	nieznane
Singapur	200	1948 zakazana	prochińska
Sudan	7.500	1965 zakazana	prosowiecka
Syria	3.000	1939 zakazana	wewnętrzna niezgoda
Tailand	1.450	1952 zakazana	prochińska
Tunezja	100	1963 zakazana	prosowiecka
Turecja	1.250	1925 zakazana	prosowiecka
Uruguay	21.000	—	prosowiecka
Wenezuela	5.000	1962 rozwiązana	prosowiecka
Węgry	584.849 (p)	u władzy	prosowiecka
Wietnam Północny	760.000 (p)	u władzy	neutralna
Wietnam Południowy	brak oceny	—	prosowiecka
Austria	27.500	—	dwie partie
Afrykańska Republika C.	—	—	—

(Ciąg dalszy na stronie 12)

NIE POMOŻE drętwa mowa konserwatywnych wstępniaków, ani pełne oburzenia listy konserwatywnych płatników podatków, żądających aby niesfornym studentom odebrano stypendia czy wyrzucono ich z uniwersytetów. Z prawa czy z lewa nie pomoże gderanie i tetryczenie, ani gazy łzawiące i policyjne pałki. Trzymający się kurczowo anachronicznych konwencji i wysiedzianych stołków daremnie krzyczą że skandal, anarchia, że brak dyscypliny i młodzi nie wiedzą czego chcą. Bo w politycznym i społecznym chaosie, w zdegenerowanym dzisiejszym świecie wyczyszczonych z treści ideałów i wartości, młodzi może jeszcze nie umieją skonkretyzować czego chcą, ale już wiedzą czego nie chcą, i w większości wypadków mają rację. A w każdym wypadku, racja czy nie racja, lepiej żeby zamieścili aulę uniwersytecką, czy nawet wybili kilka szyb, niż żeby raz jeszcze dali się prowadzić na rzeź, tym razem na globalną skalę.

Powiedział mi jeden z „zawodowych demonstrantów“, student socjologii: „Chcesz uzyskać syntezę rozruchów studenckich na świecie? Wpakuj kilka tysięcy studentów do sali przeznaczonej dla stu i wygłoś odczyt, którego treść nie pokrywa się z rzeczywistością. Powiedz im, że nawet o ile złożą egzaminy z pozytywnym wynikiem, prawdopodobnie nie dostaną pracy w swoim zawodzie, albo bardzo źle płatną. Umieść ich w społeczeństwie, które nie prakty-

MINA TOMKIEWICZ

STUDENCI ŚWIATA

kuje tego, co głoszą z trybun jego przedstawiciele, i którego polityczne partie nie reprezentują ideałów młodzieży. Każą im myśleć, co złego jest ze społeczeństwem, w którym żyją, i jak naprawić zło, a jak tylko zaczną się czynnie interesować polityką i tym co ich otacza, pošlij policję, żeby ich pobiła, aresztowała, obrzuciła trującymi bombami lub oblała wodą. Potem stań z boku i udawaj, że bardzo się dziwisz i rzucaj gromy“.

Powyższe słowa stanowią symplicyfikację problemu, ale wskazują na powtarzający się wzór studenckich rozruchów na całym niemal świecie. Rozruchów, które stanowią mieszankę żalów w zakresie przestarzałego systemu nauczania, politycznego rozczarowania, moralnego buntu, nudy, młodzieńczego entuzjazmu i energii, dla których nie ma ujścia, i w pewnym stopniu także naśladownictwa, co dobre dla innych, dobre dla nas.

Co prawda, zawodowi demonstranci i protestujący stanowią mniejszość wśród intelektualnej młodzieży wielu krajów. Większość studentów to spokojni konformiści, którzy zainteresowania ograniczają się do uzyskania dyplomu, dobrej pracy, odpowiedniego partnera życia, i co za tym idzie, ładnego mieszkania, auta itp. Ale przecież proro-

cy byli także w mniejszości... A nie ulega wątpliwości, że międzynarodowego ruchu studentów nawet totalitarne państwa nie mogą całkowicie ignorować i każdy rząd, prócz może zatwardziały rządów komunistycznych, zastanowi się dwa razy zanim zbuntowanych studentów pośle w bój w imię takich czy innych „izmów“ czy kawałka ziemi, albo zanim sprowadzi policję dla zdławienia demonstracji lub zajęcia uniwersytetu.

Rok 1968 był tak brzemienny w wypadki, że tony papieru i oceany słów nie wystarczą, aby przeanalizować tego co się dzieje, a cóż dopiero wyciągnąć właściwe wnioski. Jedno jest pewne: w wieku ekspertów i politycznych analityków nikt nie wie, co wydarzy się jutro, gdzie wyskoczy nowa niespodzianka. Mądrzy widzą fale, które rozbijają się o brzegi świata, ale jeszcze nie wiedzą, jak je zatrzymać czy zmienić ich kurs dla dobra ludzkości; szary człowiek rzadko tylko wyczuwa wstrząsy długofalowych podziemnych nurtów. Trzeba dopiero gwałtownych kryzysów, efektownych gwałtów, czy burzliwych demonstracji, żeby ludzie zaczęli myśleć i zastanawiać się. Czasem nawet widzieć.

Studenci w Ameryce buntują się od Berkeley do Kolumbii. Chodzi im o prawa cywilne i ludzkie, o udostę-

KRAJ WZGL. OBSZAR	ILOŚĆ CZŁONKÓW	STAN LEGALNY	STANOWISKO W SPORZE MOSKWA—PEKIN
Berlin Zachodni	6.000	—	prosowiecki
Cypr	13.000	—	prosowiecki
Filipiny	1.750	1957 zakazana	neutralna
Hiszpania	5.000	1939 zakazana	dwie partie
Czechosłowacja	1.689.207 (p)	u władzy	prosowiecka
Afryka Południowa	—	1950 zakazana	prosowiecka
Niemcy Wschodnie	—	—	—
wraz z Zachodnim Berlinem	1.749.912 (p)	u władzy	prosowiecka
Niemcy Zachodnie bez Berlina Zach.	7.000	1956 zakazana	dwie partie
Włochy	1.531.000	—	dwie partie
Z. S. S. R.	12.947.926 (p)	u władzy	—

Poniższe kraje, dominia względnie kolonie nie posiadają oficjalnie partii komunistycznych:

Antyle holenderskie, Barbados, Beczuaana, Burundi, Dahomey, Wybrzeże Kości Słoniowej, Gabon, Ghana, Guinea, Gujana, Kamerun, Kenia, Kongo (Brazzaville), Liberia, Malawi, Mali, Malta, Mauretania, Niger, Oberwolta, Portugalska Afryka, Rwanda, Sambia, San Marino, Saudi-Arabia, Siera Leone, Somalia, Południowa Rodezja, Płd.-zach. Afryka, Surinam, Swaziland, Tanzania, Togo, Tszad, Uganda, Zjedn. Rep. Arabska.

(p) = ilość komunistów podawana przez daną partię komunistyczną; we wszystkich innych wypadkach wg oceny Departamentu Stanu.

ŁĄCZCIE SIĘ

pnienie nauki, o wojnę w Wietnamie, mobilizację itd. W Pradze czy Rzymie rozruchy studentów, do których dołączyli się robotnicy, doprowadziły do zmiany rządów, do liberalizacji reżymu. Tego samego chcą polscy studenci, ale na razie pakują ich za to do więzienia i walą pałkami. A Paryż w maju? A Belgrad? A Niemcy? Okazuje się, że nie wszystko można określić przy pomocy komputerów czy Gallupa. Mimo całej techniki, ostatnie słowo, wcześniej czy później, mają ludzie na ulicach, a nie szperacze w bibliotekach czy członkowie różnych establishments, dbający o wygodny dla nich status quo.

Przywykliśmy patrzeć na świat jak na szereg zamrożonych stereotypów. Że w Ameryce wybory robią zawodowcy i Gallup ma zawsze rację; że komunistyczne państwa to monolity i że wszyscy w nich są indoktrynowani, a Orwel jest prorokiem naszych czasów. Niemcy i Francja, mówiliśmy, nadzwyczajne, jak doszły do siebie po takiej wojnie, cud ekonomiczny, stabilizacja, nie może być lepiej. A tu naraz Dubcek i maj w Paryżu, i neo-nazizm w Niemczech, i ciągle powtarzające się kryzysy finansowe na całym świecie, i okupacja Czechosłowacji, i demonstracje studentów, coraz liczniejsze, coraz bardziej aktywne. Za każdym razem powtarzamy wytartą sztamę, „nigdy już nie będzie jak było“, chociaż powinniśmy widzieć, że państwa i społeczeństwa podlegają ustawicznemu zmianom. Mimo to, gdy coś wyskakuje, tu czy tam, zza węgła dokonane morderstwo wielkiego człowieka, kryzys taki czy inny, zajęcie uniwersytetu przez studentów, krzyczymy, niespodzianka, i zdumiewamy się, jak mogło dojść do czegoś podobnego. Ale czy z początkiem lat trzydziestych wielcy i mali ludzie przewidzieli, do czego doprowadzi dojście Hitlera do władzy i związane z tym wydarzenia?

Zadajemy sobie pytanie, czy studenci i demonstranci różnych denominacji mają coś pozytywnego do powiedzenia, czy ich czasem bałaganiarskie wyczyny i niekonformistyczne

stroje i zachowanie mogą coś zdziałać dla dobra świata, a więc i naszego? Myślę, że tak, inaczej bowiem nie ściągaliby tłumów na ulicę i nie mieli poparcia części społeczeństwa, a w tym wielu profesorów, lektorów z ich własnych uczelni i ludzi postępowych. Faktem jest również, że budzą powszechne zainteresowanie, a więc nie są izolowani i nie działają w atmosferze ogólnej wrogości. Faktem jest także, że w wielu wypadkach i w niektórych krajach osiągają swój cel, albo też jeden ze swoich celów, jak np. w Anglii, gdzie z początkiem tego miesiąca miejscowe władze uchwaliły, że w 900 uniwersytetach i wyższych uczelniach przedstawiciele studentów będą mieli prawo głosu w sprawach nauki i administracji. Krzykacze z London School of Economics czy z Kingston College of Technology przełamali strupieszalą tradycję angielskich uczelni, jak na razie dla 100.000 nauczycieli, dla 70.000 studentów sztuki, handlu i technicznych zawodów, oraz dla miliona studentów „part-time“. A jutro może osiągną i bardziej ogólne cele.

Bo walczący studenci nie ograniczają się na ogół do swego uniwersyteckiego podwórka, ale wyrażają także dużo uczuć gnębiących ich pokolenie. Walczą bezkrwawo o godność człowieka w nowoczesnym społeczeństwie, dają wyraz zbiorowemu rozczarowaniu ludzi do rządów i politycznych partii. Potęguje się wśród tej walczącej o lepsze jutro młodzieży przekonanie, że żadna partia polityczna nie jest warta poparcia, że polityka partyjna jest nierealna, a wszelkie rządy — bezsilne albo indolentne.

W tym miejscu spyta czytelnik, i słusznie, dlaczego studenci i demonstranci, którzy występują przeciwko hipokryzji polityków i gwałtom wojen w ogólności, a wietnamskiej specjalnie, są nastawieni wrogo przede wszystkim wobec „ojcowskich“ społeczeństw, jak Anglia czy Ameryka, a tak rzadko występują z oskarżeniami przeciwko Związkowi Radzieckiemu, czy nawet Kubie, gdzie tysiące więźniów politycznych mogłoby coś

powiedzieć o prawie do wolności, jakie dają „socjalistyczne“ państwa. I dlaczego, jeżeli protestująca młodzież sprzeciwia się zabijaniu ludzi, Che Guewara jest dla niej większym bohaterem niż Paweł Litwinow czy Siniawski. Albo dlaczego bardziej popierają Wietkong niż Czechosłowację? Możliwe, że wyliczyć dużo jeszcze takich wątpliwości i jak narazie trudno znaleźć rzetelne odpowiedzi. Ruch studencki jest młody, rozbity na dziesiątki frakcji i frakcyjek, każda ze swoimi własnymi sloganami, z własnym protestem, ale jeszcze bez konkretnej wizji lepszego porządku. Ważny w tej chwili jest protest przeciwko złu, ważne jest, że młodzież, która niekiedy rzuca wygodne i bogate domy, wyszła ze stanu obojętności wobec ludzkich krzywd, wobec istniejącego stanu rzeczy, który w wielu krajach już doprowadził do tragedii, a w innych może doprowadzić jutro czy za rok.

Studenci to jutrzejsi władcy, administratorzy, wodzowie. Wiedzą oni, że państwo potrzebuje ich bardziej, niż oni potrzebują państwa. Wobec tego żądają, żeby państwo przygotowało ich odpowiednio do roli, jaka im przypadnie w udziale. Liczba studentów rośnie z dnia na dzień odwrotnie proporcjonalnie do ilości uniwersytetów, domów akademickich czy laboratoriów. Stosunek ciała profesorskiego do ogółu studentów wyraża się w wielemówiących liczbach: w Anglii 1 : 10, na Sorbonie 1 : 98, w Berlinie 1 : 30, osiągając czasem stosunek 1 : 300 w bardziej popularnych przedmiotach. Jeżeli świat nie ma ulec załgładzie atomowej wojnie, jeżeli kraje mają się rozwijać, a ludzie mają być wolni od strachu, wyższe uczelnie muszą stać się wylęgarnią jak największej ilości wykształconych specjalistów o jak najszerszych widnokręgach. Studenci są surowcem w przetwórczym przedsiębiorstwie, które musi dostarczać ludzi do rządu, dla przemysłu, dla obrony, dla zwalczania chorób, głodu czy zapobieżenia skutkom przeludnienia. A tymczasem uniwersytety tkwią jeszcze w XIX wieku, rządzone przez nieomal zamknięty klan profesorów, nierzadko kierujący się własnymi interesami, pragnący narzucić studentom własne konwencje, nawet te anachroniczne,

(Dokończenie na str. 14)

nawet te, które w praktyce okazały się złe. Tłok w salach wykładowych, brak miejsc nawet dla zdolnych w laboratoriach, surowe i często zbyt wysokie wymagania akademickie, brak kontaktu z wykładowcami — tak wygląda dzisiaj stan rzeczy w wielu stolicach i nie-stolicach. Cóż dziwnego, że studenci i ci, którzy nie mogli się dostać na uniwersytet nie ze swojej winy, zadają sobie pytanie, dlaczego? Na co idą pieniądze społeczne? I tak od łyżeczka do rzeźmicy, przez potępienie przestarzałego i niedostatecznego systemu niezbędnej nauki, dochodzą do potępienia władz, do krytyki społeczeństwa, które przez swoją obojętność albo słabość zgadza się żyć w strachu, w wojnie, czy w niedostatku. Pokolenie nie znające smaku strasznej wojny, a więc niewystraszone, poczuwające się do wspólnoty z młodzieżą całego świata, z którą pozostaje w kontakcie, dzięki coraz tańszemu środkom komunikacji, szuka nowego podejścia do życia. Może też często błędzą, ale jeżeli nie błędzi się to się nie szuka, a jeżeli szuka się to można w końcu znaleźć. Że używają gwałtownych środków? Nie sądzę. Bo czy jest jakakolwiek propozycja między bobardowaniem napalmem czy okupacją bezbronnego kraju przez największą potęgę militarną świata, a demonstracją czy nawet wybiciem kilku szyb lub oblaniem czerwoną farbą przedstawiciela takiego lub innego złego rządu? A ludzie na świecie są dzisiaj tak zbławizniani sensacjami, że ewolucyjne, spokojne środki na nikim nie wywierają wrażenia, trzeba silnych szoków, żeby ludzie zwrócili uwagę na takie czy inne problemy.

W maju ub. roku byłam w Paryżu i m.in. znalazłam się w Odeonie, gdzie znajdowała się główna kwatery zbuntowanych studentów. Piękny teatr, złocenia, rzeźby, malowidła na ścianach, a w nim rozgorączkowana młodzież i garstka starych, ale młodych duchem. Zajadali sznytki z szynką, popijali mleko w zorganizowanym ad hoc bufecie, i dyskutowali. Mówili, mówili, mówili, o wszystkim, o wszystkich, o różowej przyszłości. Na malowidłach przedstawiających sielankowe i nierealne sceny wisiały plakaty i płachty z napisami, niech żyje, precz, żądamy! Śmiechy, krzyki, miałam wrażenie, że to jakaś szkoła perypatetyków w

TADEUSZ PODGÓRSKI

W O C Z A C H

KILKA UWAG NA

SADZĄC z używanej przez nią nazwy zjazd rządzącej dzisiaj Polskiej partii komunistycznej, posługującej się kryptonimem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — winien był interesować przede wszystkim środowiska robotnicze. Wiemy wszakże, że tak nie było. Właśnie w środowiskach robotniczych nakazana przez aparat partyjny dyskusja przedzjazdowa odbiegała w zasadniczy sposób od życzeń Gomułki. Funkcjonariusze partyjni nie byli w stanie wmówić robotnikom legendy o dobrodziejstwach rządów PZPR, gdyż w środowiskach robotniczych legenda ta kłóci się w oczywisty sposób z obserwowaną na codzień rzeczywistością. Wręcz przeciwnie, na spotkaniach aktywu partyjnego z załogami fabryk, hut i kopalń, gdy już dochodziło do dyskusji — robotnicy formułowali pod adresem partii konkretne żądania odbiegające daleko od sloganów zawartych w tezach. Na zebraniach takich nie chciało się słuchać referatów o rzekomych osiągnięciach gomułkowskiego budownictwa „socjalistycznego“, lecz przeciwnie, postulowano szereg konkretnych żądań socjalno-bytowych nieomal oskarżając władze o jaskrawe zaniedbania w tej dziedzinie.

Nie ma jeszcze, a przynajmniej nie ogłoszono jeszcze opracowań socjologicznych odnoszących się do

dziwacznych strojach, że to jakiś gigantyczny piknik, wszystko było nie do uwierzenia, trudne do objęcia rozumem. Ale potem zetknęłam się z brutalnością francuskiej policji, przysłuchiwałam się dyskusjom ludzi na ulicy, młodych i starych, i... zrozumiałam. Zrozumieli widocznie także komuniści, że to nie woda na ich młyn, no początkowo bardzo się sprzeciwiali studenckim rozruchom. Przecież Związek Radziecki nie znosi, kiedy ludzie samodzielnie myślą, a jeszcze mniej, kiedy z tymi myślami wychodzą na ulicę i wypowiadają je w swobodnych dyskusjach. Toteż zupełnie inaczej skończyła się wielka demonstracja studentów w Londynie, w której brało udział przeszło 20.000 studentów i

wypowiedzi w dyskusji przedzjazdowej. Wiadomo jednak, że opracowania takie z okresu poprzedniego, IV zjazdu PZPR z roku 1964 wykazały oczywistą niechęć robotników do zabierania głosu. Udział ten, według najbardziej optymistycznych dla partii ocen wyrażał się nie więcej niż 10 procentami głosów robotniczych. Nad programem PZPR — jak się okazuje — dyskutuje formalnie (bo jest to dyskusja typowo formalna, a nie rzeczowa) niemal wyłącznie inteligencja, a przede wszystkim zawodowi funkcjonariusze aparatu władzy. Wyjaśnia to odrazu dlaczego tzw. dyskusja, czy kampania dyskusyjna była od początku do końca sztuczna i jałowa.

Można również przyjąć spokojnie, bez obawy popełnienia większej pomyłki, że i tym razem, podobnie jak to miało miejsce cztery lata temu, udział prawdziwych robotników w ostatniej dyskusji przedzjazdowej PZPR był po prostu znikomy. Świadczy to najwymowniej, że partia z nazwy robotnicza — oderwała się całkowicie od mas pracujących, a stała się domeną wpływów zawodowych aparatezyków wysługujących się bez zastrzeżeń totalitarnej władzy.

KONKRETNY PRZYKŁAD OPINII ROBOTNICZEJ

Aby nie być gołosłownym sięgam

zwolenników ich polityki. A to dzięki pięknemu zwyczajowi Anglików „wietrzenia“ wszystkich żalów i pretensyj publicznie, dzięki ich poczuciu humoru, a także dzięki angielskiej policji, której spokojne zachowanie podczas demonstracji było godne najwyższej pochwały.

Nie oburzajmy się na młodych, nie groźmy im, że zabierzemy stypendia. W ostatecznym rachunku oni są nam bardziej potrzebni niż my im, i jeżeli ktoś zbuduje dla naszych dzieci lepsze jutro, to właśnie oni, ci krzykacze i awanturnicy, tu — tam — i gdzieindziej, którzy nie chcą pogodzić się z hipokryzją polityków i z istniejącym stanem rzeczy po obu stronach Żelaznej Kurtyny.

Mina Tomkiewicz

ROBOTNIKÓW

MARGINESIE V ZJAZDU PZPR



po konkretny przykład. Na świadectwo powołuję reportaż przedzjazdowy ogłoszony w gomulłowskiej „Polityce“ już podczas samego zjazdu. Oczywiście, reportaż miał inne zadanie. Wykazywał dojrzałość społeczno-polityczną klasy robotniczej, której jedynym przedstawicielem ma być PZPR. Ale w konkretnym zestawieniu z rzeczywistością zjazdu i głosami pozjazdowymi autentycznych robotników wymowa tego reportażu, zresztą bardzo udanego, jest całkowicie inna. W pewnym miejscu czytamy w nim, że każdy robotnik „zapytany, czego by sobie w uchwałach zjazdowych najbardziej życzył — zaczynał od spraw socjalnych“. To znaczy od tego, co program zjazdowy przedstawił bezbarwnie i mgliście, a ponadto z reguły w formie nieobowiązującej.

Tak więc robotników na halach fabrycznych nie obchodziły gomulłowskie slogany o syjonizmie, rewizjonizmie i pojmowanym po moskiewsku rzekomym „internacjonalizmie“, w oparciu o który doszło do nieszczęsnej interwencji wojskowej w Czechosłowacji celem zdławienia tam prądów wolnościowych, niestety, również przy udziale wojsk polskich, czego naród Gomulce nigdy nie wybaczy. Robotników interesowały natomiast sprawy bytowe, tzn. program poprawy zarobków, rozwiązanie palącej kwestii mieszkaniowej, lepsze zaopatrzenie rynku wewnętrznego, poszanowanie ustawodawstwa pracy, usprawnienie organizacji produkcji i zabezpieczenie pracowników przed wypadkami i cały szereg tego rodzaju konkretnych żądań, od realizacji których kierownictwo partyjno-rządowe systematycznie się uchyla.

Jak wielka jest rozbieżność ocen partyjnych od stanowiska robotników produkcyjnych najlepiej świadczy fakt przytoczony w reportażu „Polityki“ a odnoszący się do kwestii tzw. punktów dodatkowych dopisywanych kandydatom na wyższe uczelnie za robotnicze lub chłopskie pochodzenie społeczne. Okazuje się, że robotnicy wcale tej metody nie pochwalają, chociaż podkreślają, że

pragną, aby ich dzieci miały jak najszerszy dostęp do wyższych studiów. Np. robotnik z Gliwic, niejaki Lisowski, zapewniał reportera „Polityki“, że nie życzy sobie, aby dzieci robotnicze wyróżniano dodatkowymi punktami, domagał się wszakże, takiej reformy szkolnictwa, by gwarantowało właściwą selekcję zdolnych dzieci ze środowisk ludowych.

Z innej wypowiedzi wynikało, że robotnicy nie mają żadnego urazu anty-inteligenckiego, jakby sobie tego życzył Gomulka, lecz przeciwnie, cenią prawdziwą wiedzę i umiejętności inteligencji, szczególnie inteligencji z wykształceniem technicznym. Są natomiast przeciwni sztucznym podziałom społecznym. Natomiast drażni robotników nadmierne rozpanoszenie się biurokracji, o czym przy każdej okazji mówią z prawdziwym żalem, a które to zarzuty odnoszą się przede wszystkim do skostniałego aparatu władzy, ukształtowanego przez PZPR. Pod tym względem życzenia zapytanych o zdanie robotników były bardzo konkretne. M.in. wyrażały się w postulatcie dopuszczenia do naczelnych władz partyjnych większej ilości rzeczywistych robotników, gdyż — jak to określił jeden z dyskutantów — odczuwa się tam niedostatek tych, którzy mogliby „reprezentować sumienie“, naturalnie sumienie klasy robotniczej, które — jak łatwo się z tego domyśleć — nie jest dla robotników jednoznaczne z wątpliwej jakości „sumieniem“ kierownictwa PZPR.

JAK ODCZUTO MOWĘ GOMUŁKI?

Oddzielna uwaga należy się zjazdowej mowie Gomulki, ocenianej w tym wypadku z punktu widzenia interesów robotniczych. Pod tym względem nie była to mowa budująca. Jej znaczenie jest dla robotników jednoznaczne: kierownictwo oświadczyło ustami swego pierwszego sekretarza, że nie zamierza odstąpić od skompromitowanych metod rządzenia krajem. Wręcz przeciwnie: Gomulka zapowiedział stanowczo kontynuowanie kursu poprzedniego

czterolecia, które dla klasy robotniczej było okresem stagnacji, niskich zarobków, bezhołwia w stosunkach pracy, ustawicznych podwyżek kosztów utrzymania oraz systematycznego ignorowania potrzeb świata pracy w dziedzinie dostaw rynkowych, budownictwa mieszkaniowego, usług służby zdrowia i szeregu innych świadczeń społecznych.

W praktyce oznacza to dla całego społeczeństwa, ale w pierwszym rzędzie dla mas robotniczych dalsze cztery lata chude, z czego oczywiście wszyscy od razu zdali sobie sprawę. Wynikało to zresztą z danych statystycznych przytoczonych w tej mowie, które od strony propagandowej mówiły wprawdzie o dość znacznym wzroście produkcji globalnej, ale w najistotniejszej sprawie, to znaczy odnośnie wzrostu stopy życiowej ograniczały się do stwierdzenia, że poprawa w tej dziedzinie miała miejsce tylko w tych rodzinach, w których zwiększyła się ilość zarobkujących. Co to rzeczywiście oznacza nie trzeba nikomu wyjaśniać. Dla robotników znaczy to, że poziom ich zarobków realnych był przez cztery lata zamrożony i to samo czeka ich praktycznie w następnym czteroleciu. Trudno się zatem dziwić, że mowa Gomulki nie wywołała w środowisku ludzi pracy dobrego wrażenia.

Co dziwniejsze, Gomulka raz jeszcze proklamował zahamowanie wzrostu zatrudnienia. W połączeniu z poprzednim oświadczeniem, że wzrost stopy życiowej zadzięcza się ostatnio tylko wzrostowi zatrudnienia w rodzinie sprowadza się to do dalszego zaciskania pasa, gdyż kierownictwo PZPR wyraźnie lęka się jakiegokolwiek szerszej reformy gospodarczej, która jedynie byłaby w stanie wyprowadzić nasz kraj z obecnej stagnacji.

Dla osłody partia rzuciła klasie robotniczej szereg nieskonkretyzowanych obietnic, ale — gdy się zważy, że jest to powtórzenie obietnic poprzedniego zjazdu, których robotnikom nie dotrzymano, jasne się staje, że nie mogą one wzbudzić entuzjazmu mas.

W jednej tylko dziedzinie uregulowano zaniedbanie dwudziestu lat wyrównując wreszcie prawa urlopowe robotników z przywilejami pracowników umysłowych, ale — jak głosi przysłowie — „jedna jaskółka nie

(Dokończenie na str. 16)

czyni wiosny". Nie czyni jej tym bardziej, że pod wielu innymi względami świadczenia socjalne robotników pozostają ciągle daleko w tyle za przywilejami nowej klasy rządzącej, która stanowi aparat partyjny i administracyjny w coraz większym stopniu odizolowany od reszty społeczeństwa.

REAKCJA MAS I NOWE CIĘŻARY

Czyż można się wobec tego dziwić, że pierwszą reakcją mas robotniczych na uchwały V zjazdu PZPR były słowa surowej krytyki. Musiały być one powszechne i głośne, skoro nie mogło ich przemilczeć radio Warszawa, które w dniu 28 listopada zdecydowało się skomentować jeden — zapewne z licznych — listów od robotników krytykujących dyskusję i uchwały zjazdu. Ów robotnik ze Zmysłowic napisał wprost, że w sprawozdaniach i uchwale zjazdu PZPR „nie mógł dostrzec wpływu wniosków i postulatów... tysięcy ludzi pracy“.

Oznacza to, że robotnicy poczuli się raz jeszcze oszukani, a na to nie pomogą komunistom żadne wykręty propagandowe. Nie pomogą tym bardziej, że nowe pociągnięcia partii wobec załóg produkcyjnych muszą wywołać stanowczy sprzeciw robotników. I już są tego pierwsze objawy.

Wiadomo, że dla tzw. uczczenia zjazdu przez świat pracy nakazano załogom wszystkich przedsiębiorstw podejmowanie osławionych „czynów produkcyjnych“ a tuż przed samym zjazdem zaciąganie równie skompromitowanych niedzielnych „wart produkcyjnych“. Był to oczywisty dla wszystkich robotników wyzysk pracy. Jaki miał zasięg, mówią cyfry. Nie posiadam jeszcze danych dla całego kraju, ale mam oficjalne zestawienie wartości „czynów produkcyjnych“ z siedmiu, bynajmniej nie najbogatszych województw, a to: koszalińskiego, łódzkiego, wrocławskiego, gdańskiego, bydgoskiego, krakowskiego i białostockiego. Haracz zjazdowy darmochoy produkcyjnej ściągnięty w tych województwach z ludzi pracy oszacowano oficjalnie na 8 miliardów 300 milionów złotych. Można przyjąć, że wraz z pozostałymi województwami; w tym najzamożniejszymi: katowickim, poznańskim i warszawskim — osiągnie on około 20 miliardów złotych.

Nie trudno się przekonać, że jest to znacznie więcej niż obliczane w skali rocznej wszystkie nominalne międzyzjazdowe podwyżki płac. Czyli innymi słowy, co dano robotnikom w ciągu czterech lat, to odebrano z nadwyżką dla uczczenia zjazdu rzekomo ich partii!!!

Tak przedstawia się rzeczywiste podejście rządów komunistycznych do ludzi pracy. Konkretnej poprawy płac i konkretnego podniesienia stopy życiowej mas pracujących na zjeździe PZPR nie uchwalono. Ale za kulisami tego zjazdu zapadły pokątne decyzje bosów partyjnych wymuszenia na robotnikach wzmożonego wysiłku pracy za dotychczasowym wynagrodzeniem, bo do tego sprowadza się w istocie nakaz utrzymania już na stałe tempa produkcji z okresu czynów zjazdowych. To „utrzymanie wysokiego tempa produkcji zapoczątkowane dzięki zobowiązaniom zjazdowym“ zapowiedziano zaraz po zjeździe załogom huty „Warszawa“ i stołecznym zakładom materiałów lampowych im. Róży Luksenburg oraz górnikom i hutnikom na Górnym Śląsku.

Oto jeszcze jeden oszukańczy manewr kierownictwa PZPR wobec ludzi pracy, pozbawionych pod rządami komunistów niezależnych organizacji zawodowych zdolnych rzeczywiście do obrony interesów pracowniczych. Trzeba bowiem podkreślić, że obecny ruch zawodowy w Polsce, także bez reszty podporządkowany jest partii i administracji państwowej, i nie tylko nie zaprotestował przeciw temu oczywistemu wyzyskowi, lecz posłusznie włączył się do realizowania „uchwał“ partii.

Jedno jest w tym wszystkim pocieszające: po takim zjeździe i po takich uchwałach jeszcze bardziej pogłębi się rozbrat aparatu władzy komunistycznej z masami robotniczymi, które na pewno w nieskończoność jarzma wyzysku dźwigać nie zechcą. Prędzej czy później musi się to skończyć katastrofą partii, która nadużywając nazwy „robotnicza“ przekształciła się w nową społeczno-polityczną formację wyzysku mas pracujących.

I to bodajże V zjazd PZPR unoczniał opinii w dużo większym stopniu niż wszystkie zjazdy poprzednie

Tadeusz Podgórski

O CO SIĘ

PO ostatniej wojnie światowej, 35 państw, w tym większość czarnego lądu, uzyskało status państw niepodległych. Patrząc na nową mapę Afryki i wytyczone na niej zgrabnie granice, odnosi się wrażenie, że po pozbyciu się rządów kolonialnych, które, jak głosiła propaganda czarnych przywódców politycznych, wychowanych prawie wyłącznie na uczelniach białego człowieka, wyzyskiwały bogactwa ich krajów i siłę ludzką czarnego człowieka, nowa Afryka wkroczy na drogę wielkiej prosperity.

Przewidywania nie potwierdziły się, bowiem wytyczone nowe granice pokrywały się z terenem opanowanym przez różne państwa kolonialne, nie uwzględniały natomiast podziału między niezliczonymi plemionami. Ułożenie warunków ich współżycia pozostawiono rządów, złożonym najczęściej z przedstawicieli plemienia najliczniejszego. W konsekwencji doszło i w dalszym ciągu dochodzi do walk wewnętrznych, obalania, a nawet mordowania najczęściej przez wojsko nowych władców, którym zarzuca się krupcję. Interwencja Organizacji Jedności Afryki (OAU), stanowiąca pewnego rodzaju afrykańskie ONZ, jak dowodzą przykłady ostatnich lat, nie zdołała pogodzić prawie w żadnym wypadku konfliktów, z tej prostej przyczyny, że delegaci państw, podejmujący się, w wielu wypadkach mediacji, nie są bardzo pewni, czy w czasie ich nieobecności w ich własnym państwie, nie wybuchnie podobny konflikt który pozbawi ich prawa powrotu.

Ostatnim przykładem krwawej wojny jest Nigeria, b. kolonia brytyjska i członek brytyjskiej wspólnoty narodów, gdzie od półtora już roku dwa plemiona masakrują się wzajemnie. Ofiary, głównie spośród ludności cywilnej, oblicza się na kilkaset tysięcy, z czego wielka część umiera z głodu. A w tym samym także czasie, gdy z krajów białego człowieka płyną transporty żywności, inne transporty wiozą broń.

Jakie zatem są przyczyny tej wojny domowej i jaka jest perspektywa jej zakończenia?

TOCZY WOJNA W NIGERII?

NIGERIA

Stanowi największą z b. posiadłości brytyjskich w Afryce. Jej obszar równa się połączonym obszarom Francji i Niemiec, z ludnością około 56 milionów.

Administracyjnie kraj jest podzielony na 5 autonomicznych regionów: północny, wschodni, zachodni, środkowo-zachodni oraz samodzielnie rządzącą się stolicę Lagos. Głównym portem kraju jest LAGOS.

Region północny (29 milionów) zamieszkały jest w większości przez mahometańskie plemię HAUSSA, wschodni (12 milionów) w większości przez chrześcijańskie plemię IBO, zachodni (10 milionów) przez mieszane religijnie plemię YORUBA, podobnie jak region środkowo-zachodni z ludnością 2,5 miliona. Resztę stanowią plemiona OJOGA, EJAW, EFIK i IBIBIO.

Najzamożniejszym regionem jest region wschodni, nazwany obecnie BIAFRA, bowiem na jego terenie położone są źródła ropy naftowej. Ludność jego jest pracowita i praktyczna; w odróżnieniu od innych plemion; wydała najwięcej kupców, księgowych i rzemieślników. Cała Nigeria jest w przeważającej części rolniczą, a dodatkowy dochód osiąga z kakao, olejów naturalnych, bawełny i gumy. Innym jeszcze bogactwem jest drzewo, pokłady cyny, węgiel i... złoto.

W roku 1965 na 5-ciu nigeryjskich uniwersytetach kształciło się około 9 tysięcy studentów.

NIEPODLEGŁOŚĆ, PRZEWROTY, WOJNA DOMOWA

W październiku 1960 r. Nigeria uzyskała niepodległość i przystąpiła do brytyjskiej wspólnoty narodów (British Commonwealth); w październiku 1963 r. ogłosiła się republiką, a szefem „federalnej” republiki został Sir Abukabar-Tafawa-Balewa. Jednak już po niecałych trzech latach, w styczniu 1966 r., grupa 25 oficerów plemienia IBO napadła na siedzibę rządu i zamordowała szefa rządu i jego zastępcę, Ardauna-Sakota, a władzę objął

gen. Ironsi, przynależny do jednego z mniejszościowych plemion regionu północnego. Jako powód podano zwykle uzasadnienie, korupcję i konieczność oczyszczenia kraju od elementów skorumpowanych.

W lipcu 1966 r. miał miejsce nowy zamach. Zamordowano generała Ironsi, a jego miejsce zajął 34 letni płk. Gowon.

W tym czasie dojrzewała nienawiść Ibowców do premiera Haussa, do kadr urzędniczych tego ostatniego, którzy prawie wyłącznie zajmowali stanowiska administracyjne. W lecie 1966 r. Ibowcy napadli na handlarzy plemienia Haussa i kilku z nich zabili. W odpowiedzi, w miastach regionu północnego urzędowo pogrom na zamieszkujących w tym regionie Ibowców i kilkadziesiąt z nich zamordowano. Na to znowu zareagowali Ibowcy i w ciągu zaledwie kilku miesięcy wymodowali kilka tysięcy Haussowców.

W dniu 30 maja 1967 r. gubernator regionu wschodniego, płk. Ojukwu, ogłosił region wschodni jako BIAFRA, a już w czerwcu tego samego roku wódz całej Nigerii, płk. Gowon, dowódca armii federalnej, wyruszył na podbicie Biafry. Od tego czasu, tj. od półtora roku armie dowodzone przez 2-ech pułkowników prowadzą ze sobą bezlitosną wojnę domową. Próby zażegnania sporu przez OAU, pod przewodnictwem cesarza Abisynii, Haile Selassie, pozostały bez skutku. Wojna toczy się dalej, a jej końca nikt nie jest w stanie przewidzieć.

DLA OBU PUŁKOWNIKÓW ZAWÓD

W chwili rozpoczęcia działań wojennych, płk. Gowon, naczelny wódz wojsk federalnych ogłosił publicznie przez radio, że wojna potrwa bardzo krótko, bo Ibowcy regionu wschodniego, jak się wyraził, ich oddziały złożone z kupców, księgowych i rzemieślników nie są zdolni do walki, a za to zdolni do ucieczki. Liczył ponadto, że 4 miliony członków drobnych plemion poprze z miejsca jego wyprawę na Biafrę.

Po drugiej stronie, płk. Ojukwu liczył na pomoc 10 milionowego plemienia Yoruba.

Jednak obu pułkowników spotkał zawód, bo ani drobne plemiona ani Yorubowcy nie okazali żadnej chęci poparcia jednej z wojujących stron, a ponadto płk. Gowon bardzo pomylił się oceniając Ibowców jako zdolnych tylko do ucieczki. Okazało się, że są oni doskonałymi żołnierzami, a jeśli się powoli wycofywali, to tylko dlatego, że wojska federalne są wyposażone w nowoczesną broń, dostarczaną już od pewnego czasu przez różnych europejskich dostawców, głównie przez Sowiety, których trawlersy od dawna krążyły na wodach portu Lagos. Natomiast armia regionu wschodniego, wyposażona w broń starych typów, niezmotoryzowana i bez pomocy samolotów, nie była w stanie oprzeć się armii federalnej i w ciągu roku utraciła prawie dwie trzecie swego regionu.

Jednak na pozostałej trzeciej naraz nastąpił zastój. Sytuacji nie zmieniło nawet zajęcie przez armię federalną stolicy regionu wschodniego Enugu. Przerwać tłumaczył Gowon przygotowaniem do nowej ofensywy, która jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia miała ostatecznie złamać opór armii Ibowców, płk. Ojukwu.

UZNIANIE BIAFRY

A tymczasem kraj ubożeje. Bogaty w naftę i minerały a ludność pracowitą, dochód narodowy z eksportu zamienia na broń. Nie zdołała zapobiec dalszej masakrze ludności ani Organizacja Narodów Afryki, a ONZ, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich państw Afryki, prawie zupełnie sprawą się nie zajęła.

Z obecnej sytuacji można wyciągnąć dwa wnioski a mianowicie, że w wypadku, gdyby w zbliżającej ofensywie, dowódca Biafry, Ojukwu mógł się wykazać sukcesami, wtedy nie jest wykluczone, iż jeszcze kilka dalszych państw Afryki dołączy się do pierwszych czterech i uzna Biafrę jako niepodległe państwo.

(Dokończenie na str. 18)

Przegląd spraw wojskowych

Udział satelitów w okupacji Czechosłowacji. Stopień zaangażowania sił satelickich w brutalnej napaści na „bratnie“ państwo czechosłowackie był bardzo nierównomierny i znamieny. Nie tylko dlatego, że jedynie polskie lotnictwo zasililo lotnictwo sowieckie i że Moskwa w ogóle zrezygnowała z udziału oddziałów rumuńskich. Nie mniej znamieny jest fakt, z pewnością nie tylko względami wojskowymi podyktowany, że jedynie oddziały L.W.P. stanowią (w ramach grupy armii „A“) samodzielną grupę i były liczniejsze niż oddziały wschodnio-niemieckie, węgierskie i bułgarskie w sumie. Ten „korpus“ LWP, którego dowództwo ulokowało się Hradec Kralowy, a którego oddziały sięgały aż po Ołomuniec, składał się z 3 do 4 dywizji, pochodzących ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, jak o tym świadczą opisy uroczystego powitania po powrocie do stałych garnizonów, umieszczone w prasie krajowej. Ponadto PRL oddała do dyspozycji lotnictwa sowieckiego lotniska w Lignicy, Wrocławiu, Opolu, Katowicach i Krakowie. Udział oddziałów pozostałych trzech satelitów był znacznie skromniejszy: wschodnio-niemiecka „Nationale Volksarmee“ dała tylko 1 dywizję zmotoryzowaną bez ciężkiego sprzętu, która wchodziła w skład grupy armii „B“, zajmującej zachodnie Czechy, i została najwcześniej wycofana. Z węgierskiej armii wzięły udział w inwazji części dwóch dywizji, a z bułgarskiej zaangażowano tylko równowartość 2-ch pułków pancernych, przetransportowanych zresztą aż pod Odessę. Oddziały te wchodziły w skład sowieckich korpusów grupy „C“ i były użyte tylko do zajmowania Słowacji, a nie do odcięcia Moraw i Czech od Austrii. Ich wycofanie nastąpiło po wycofaniu oddziałów wschodnio-niemieckich a przed wycofaniem sił LWP.

Czy obecnie pozostały już tylko sowieckie oddziały na terenie CSR, pe-

Drugi wniosek jest raczej ponury, bowiem fakt, że Biafrę uznały Tanzania i Zambia, korzystające już z poważnej pomocy ekonomicznej Chin ludowych nie wyklucza, że za obecną pomocą dla Biafry kryją się również Chiny. Przepuszczenia niektórych korespondentów europejskich, obeznanych z dokonującymi się przygotowaniem do nowych walk nie wykluczają takiej możliwości. A wtedy Biafra mogłaby łatwo zamienić się w zachodnio-afrykańską Albanii.

Tadeusz Radwański

wności nie ma. Nie wiadomo również, ile ich na nieograniczony czas tam pozostanie, bo ta część paździenikowej „umowy“ moskiewskiej nie została ujawniona. Przeważa pogląd, że pozostanie 7 do 8 dywizji, rozmieszczonych przeważnie w pobliżu granicy bawarskiej, a'e także w licznych garnizonach morawskich i słowackich. O ile do niedawna wszystkie oddziały okupacyjne kwaterowały po lasach pod namiotami, o tyle ostatnio ta ich część, która pozostanie w Czechosłowacji „aż do odwołania“, zaczyna przejmować koszary i lotniska czechosłowackiej „rudej armady“, w związku z czym odłożyła ona już jesienny pobór rekrutów do wiosny.

Że nawet przejściowy pobyt oddziałów satelickich w Czechosłowacji pogłębił nieufność czechosłowackiego społeczeństwa do jego bezwolnych sąsiadów, a zwłaszcza Polaków, nie może ulegać wątpliwości. Mimo, że oddziały te zachowywały się na ogół poprawnie. Komentarze prasy krajowej świadczą o tym wymownie, gdy głoszą, że „był to postępek wartowniczy tym trudniejszy, ponieważ nie widziało się twarzy wroga, który operował podstępnie poprzez antysocjalistyczną i antypolską propagandę, plotkę i oszczerstwo“, albo że „trzeba było wykazać odwagę nie tylko wojskową, ale i cywilną, by oprzeć się prowokacji i umieć przekonać oponentów“. Rzecz jasna, że masy czechosłowackie zostały jednak przede wszystkim wyleczone z ich odwiecznego rusofilstwa.

WIETNAM. Mimo całkowitego wstrzymania bombardowań Północnego Wietnamu, które ani nie uratowało Humphreya przed przegraną w prezydenckich wyborach, ani nie ruszyło „tokowań“ paryskich z martwego punktu, ostrzelanie przez stronę czerwoną miast w niektórych częściach Południowego Wietnamu nie ustaje. Tak np. w trzecim tygodniu listopada padły pociski moździerzowe lub armatnie na Hoi An, Kien Phong, Long My oraz My Tho, powodując straty wśród ludności cywilnej i spustoszenia. Że komuniści wykorzystują tę kapitalną okazję do odbudowy i przesuwania sił i zapasów, nie może ulegać wątpliwości. Jedyną korzyścią tego osłabienia nasilenia walk jest dalsze zmniejszenie amerykańskich strat, które w tygodniu powyżej podanym spadły do 127 poległych, gdy stroną komunistyczną miało podobno aż 1.838 poległych. Ogółem oddziały amerykańskie miały od 1961 roku 29.477 zabitych lub zmarłych z ran, gdy komunistyczne oddziały partyzanckie i regularne straciły w tym samym czasie rzekomo ponad 415.000

poległych. Choć ta ostatnia cyfra jest z pewnością nieściśła i przesadna, nie może ulegać wątpliwości, że straty czerwonych były olbrzymie.

HISPANIA. Przerwane we wrześniu rokowania o przedłużenie hiszpańsko-amerykańskiej umowy w sprawie amerykańskich baz stały w drugiej połowie listopada wznowione. Czy wizyta Ruska i gen. Wheelera w Madrycie je ułatwią, przyszłość pokaże. Podobno Hiszpania już zredukowała swoje pretensje poniżej 200 milionów funtów. Nie wiadomo również, czy wizyta kanclerza NRF, Kiesingera, w Madrycie doprowadzi do cofnięcia zakazu przelotów „Luftwaffe“ nad terytorium hiszpańskim do jej bazy Beja w Portugalii.

NIEMCY ZACHODNIE. Rozmieszczenie dywizji „Bundeswehr“ nie uległo (mimo „wtargnięcia“ sił sowieckich na teren CSR) zmianie. Ich dowództwa mieszczą się w następujących miastach: na północy: 6 dyw. grenadierów w Neumünster, 3 dyw. panc. w Buxtehude, 11 dyw. gren. w Oldenburg, 1 dyw. panc. w Hannoverze, 7 dyw. panc. w Unna, w centrum: 2. dyw. gren. w Kassel i 5 dyw. panc. w Koblenz, wreszcie na południu: 12 dyw. panc. w Würzburgu, 4. dyw. gren. w Regensburgu, 1. dyw. spadochronowa w Bruchsal, 10. dyw. gren. w Sigmaringen i 1. dywizja górską w Mittenwald.

Na północnym odcinku stacjonują ponadto trzy dywizje brytyjskie i brygada kanadyjska, na środkowym dwie dywizje belgijskie (dowództwo w Kolonii i Kassel), wreszcie na południowym cztery dywizje i trzy pułki rozpoznawcze amerykańskie (dowództwa w Würzburgu, Göppingen, Hanau i Kreuznach względnie w Fulda, Norymberdze i Straubing. Dwie dywizje francuskie, pozostające w NRF, mają swoje dowództwa w Trier i Fryburgu.

Kage

Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojczytych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

„GRYP“ — 171, Battersea Church Rd.
London, S.W. 11.

Znane przysłowie powiada, że „błądząc człowiek się uczy“. Być może, iż dzisiejsi władcy Polski, przezwanej PRL-em, zbyt mocno przejęli się tym porzekadłem. Zapomnieli natomiast o przysłowiu starożytnych Rzymian, które poucza, że „nie warto lać wody w sito“. Stąd tyle bezowocnych zabiegów zmierzających do doskonałości.

ZALEW INSTRUKCJI I POUCZEŃ

Już dwa lata temu, mimo wszystko roztrośniejszy od innych bonzów komunistycznych, dożywotni premier Cyrankiewicz zobowiązał swoich ministrów i podległe im urzędy do ograniczenia ilości istniejących w naszym kraju przepisów i uchylecia nieżywcio wych zarządzeń.

Skutek tej instrukcji jest zaskakujący. Zawrzało od „twórczej“ pracy. Ministerstwo Budownictwa uchyliło ponad 600 aktów prawnych. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego — 580. Ministerstwo finansów — aż dwie trzecie własnych zarządzeń uznało za niepotrzebne. Ministerstwo Zdrowia — wyrzekło się połowy swoich okólników, itd., itd.

I wszystko byłoby pięknie, gdyby natchmiast nie przystąpiono do wlewania nowej „wody w sito“. Zaczęto kodyfikować stare akta i zarządzenia. Np. skodyfikowany, lecz nadal chaotyczny zbiór przepisów Ministerstwa Zdrowia wydany pt. „Zatrudnienie, płace i bhp w resorcie zdrowia i opieki społecznej“ zmieszczono już tylko na... 1.078 stronach gęstego druku. Przepisy administracyjne obowiązujące gastronomię skoncentrowano na... ponad 500 stronach druku, a instrukcje o skupie artykułów rolnych na... 257 stronach. I tak każdy urząd, każdy resort, każda instytucja mogą wykazać się podobną zwięzłością obowiązujących instrukcji i zarządzeń.

Naturalnie życie nie stoi w miejscu. Z każdym tygodniem powstają nowe problemy, więc radosna akto-twórczość kwitnie jak nigdy przedtym. Np. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach tylko w jednym kwartale ub.r. otrzymało od władz nadrzędnych 2.598 różnych aktów prawnych. Samo też nie próżnowało, jak nie próżnują inne rady w innych województwach. Powiatowe władze parotysięcznego Pinczowa otrzymały z województwa 1.155 instrukcji i zarządzeń. Nawet Gromadzka Rada Narodowa we wsi Dyminy, aby nie próżnowała została zasilona 283 instrukcjami. I tak poszła fala zapisanego najczęściej bez żadnej potrzeby pa-

pieru na cały kraj. Samych tylko uchwał tzw. rad narodowych podjęto w ub.r. przeszło 632 tysiące.

Radosna twórczość w tej dziedzinie osiągnęła tak niebotyczne szczyty, że Ministerstwo Handlu Wewnętrznego czuło się zmuszone do kolejnego wydania 19 pism wyjaśniających do rozporządzenia z 1964 r. w sprawie zasad preceny artykułów znajdujących się w sprzedaży. Drobnostka, nikomu nie przyszło w ministerstwie do głowy, że można było wydać jedno nowe zarządzenie.

NOWOŚĆ RYNKOWA CZYLI ŻYLETKI „BARBA“

Należy zacząć od wyjaśnienia, że Polska współczesna zalicza się już do potęg przemysłowych produkcji stali. Przekroczyła granicę 10 milionów ton, co jest rzeczywiście dużym osiągnięciem. Ale dziwna rzecz, rynek wewnętrzny odczuwa, jak nigdy w przeszłości, niedosyt artykułów z żelaza i stali. Nie ma gwoździ i szpilek. Nie ma okuć do okien, zawiasów do drzwi, igieł do szybia i dziesiątków podobnych drobiazgów koniecznych w życiu powszednim. Brakuje także stali na konstrukcje żelbetonowe, na szyny dla PKP, na wszystko. Nie ma jej nawet na żyłетки.

Ale jest wreszcie nowość rynkowa żyłетки „Barba“. Produkuje je ta sama fabryka, która produkowała żyłетки „Rawa-Lux“ słynne z tego, że nikomu nie udało się taką żyłetką ogolić. Czym się różnią żyłетки „Barba“ od żyłetek „Rawa-Lux“?

Owsem różnią się. Żyłetką „Rawa-Lux“ można było — wyjąc z bólu — raz się oskrobać. Żyłetka „Barba“ nie potrafi dokonać i tego. Kalczy, szarpie, drapie, zacina, ale nie goli — zapewnia prasa handlowa. I zropaczony dziennikarz, który popróbował tej nowości rynkowej doszedł do wniosku, że nazwa „Barba“ pochodzi najwyraźniej od barbarzyństwa. Najwidoczniej na następnym etapie gomułkowskiego rozwoju gospodarczego pojawi się na rynku skrobak z kamienia łupanego, który z większym skutkiem zastąpi żyłетки „Barba“, jeden z produktów przetwarzanych z 10 milionów ton polskiej stali.

OSZCZĘDNOŚĆ ŚWIADCTWEM BIEDY

W ostatnich dwóch latach szybko rośnie stan wkładów oszczędnościowych na książeczkach PKO. W listopadzie br. wkłady te przekroczyły rekordową dla rządów komunistycznych sumę 74 miliardów zł. Czy oznacza to wzrost za- możności supoleczeństwa?

Nic podobnego!

Oszczędności rosną — co przyznano nawet na zjeździe PZPR — gdyż ludność nie chce wydawać zarabianych pieniędzy na tandetę dostarczaną przez handel na rynek wewnętrzny. Rosną, bo setki tysięcy ludzi musi ciuć własne grosze na wkłady mieszkaniowe, gdyż bez tego nie uzyska teraz lepszych mieszkań. Gdyby jednak na rynku pojawiły się nagle artykuły bardziej atrakcyjne — oszczędności te stopnieją jak wiosenne śniegi.

TAJEMNICA PAŃSTWOWA P.R.L.

Wrocławskie „Słowo Polskie“ zwięrzyło temat pasjonujący rzeczywiście ludową opinię kraju — zaczęło pisać o problemach papieru toaletowego. Aliści okazało się, że poruszyło temat niedozwolony. Zaraz po pierwszej publikacji „Słowa“ na ten temat redakcja ogłosiła, że nie będzie dalszych artykułów omawiających ten problem, gdyż poinformowano ją, że „wszystko co dotyczy papieru w rolkach otoczone jest ścisłą tajemnicą“. Nie można się dowiedzieć ani o wielkości produkcji, ani o dynamice wzrostu tego działu przetwórczości, ani o perspektywach rozwoju handlu tym artykułem codziennej i nieodzownej potrzeby. Dlatego też nie będzie nawet papieru zadrukowanego informacjami o papierze toaletowym.

Jest to najwidoczniej jedna z najważniejszych tajemnic państwa ludowego, które nie żyć sobie ujawniać — jak donoszą z Wrocławia — zużycia papieru toaletowego na... głowę ludności. Wszakże inny dziennikarz bardziej o-bezpany w problematyce społeczno-gospodarczej informuje, że ostatecznym sposobem na rozwiązanie tego problemu jest opublikowanie w roczniku statystycznym skali porównawczej w jakim stopniu wyprzedza pod tym względem Polskę Kongo, Mozambik czy jakaś Gwinea. Wówczas podrażniona ambicja narodowa PRL zaszkokowana lekturą Rocznika Statystycznego zrozumie naszą hańbę i zmieni odpowiednio kolejność planowania.

PIONIER HENRYK MARCINKOWSKI

W Korytowie żyje sobie stolarz Henryk Marcinkowski, który uparł się udowodnić, że kraj nasz może mieć trzy razy do roku plony ziemniaczane. Zasadził ziemniaki w sierpniu jako tzw. „poplony“. Część ich zebrał w październiku. Resztę pokrył na zimę i zamierza zebrać w lutym (podobnie uczynił w zeszłym roku). Życiową ambicją pomy-

(Dokończenie na str. 20)

WIELKI człowiek oglądany w pantoflach i szlafroku może spowodować szok, w pijamie — zabić wszelką legendę.

Nie przerażają się jednak niedbałym strojem zawodowi łowcy sensacji i wicecznie ciekawi psychologowie. Jeśli to czynią z umiarem i taktem, bogacą wiedzę lub historię.

słowego stolarza od ziemniaków jest udowodnić, że Polska może mieć trzy razy do roku młode, smaczne ziemniaki i prawie zdwoić ich produkcję na tym samym areale.

ZAPORA NA WIŚLE

W połowie października Wisła popłynęła pod Włocławkiem nowym korytem. Jest to pierwszy etap budowy wielkiej zapory wodnej pod tym miastem, przegradzającej królową naszych rzek. Ma tam stanąć również wielka elektrownia. Całe przedsięwzięcie jest zadaniem gospodarczym na ogromną skalę. Nie tylko powiększy ciągle niedostateczne zasoby prądu elektrycznego lecz jest również pierwszym krokiem regulowania Wisły, której wylewy przynoszą co roku poważne straty gospodarce. Po zrealizowaniu tej budowy dolna Wisła zostanie wreszcie ujarzmiona i stanie się posłuszną woli człowieka. Będzie to niekwestionowany sukces polskiej techniki.

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ PLANISTÓW

Wyspecjalizowani projektanci opracowali we wszystkich detalach inwestycję nowoczesnej zautomatyzowanej pralni w Łodzi. Pobudowano odpowiedni pawilon, ale w międzyczasie zawiodła dostawa koniecznych maszyn. Wobec tego urządzono w pralni „salon usług tapicerskich”. I znowu zawiodły maszyny, które — jak się można domyśleć — „nie raczyły przybyć na wskazane miejsce”.

Na to jak się okazuje nie ma już rady. Nowy pawilon stoi pusty.

POMYSŁOWOŚĆ TECHNICZNA

Uwaga z części opisowej planu technicznego nowej fabryki: „System wentylacyjny przyjęto naturalny — przez szczeliny konstrukcji budowlanych”.

DOWCIP USŁUGOWY

W Katowicach przy ul. 27 Stycznia uruchomiono Bar Szybkiej Obsługi. Reklama głosi, że celem tej inwestycji jest „ułatwić zjedzenie obiadu tym, którzy nie chcą lub nie mogą gotować w domu”. Bar pracuje podobno znakomicie, tyle że z „przerwą obiadową”.

Wiślan

FRYDERYK GOLDSCHLAG

MALINOWSKI

Niestety, te zalety należą do rzadkości. Częściej motywy nie usprawiedliwiają naruszenia świętości życia prywatnego. Częściej budzą niesmak aniżeli poklask.

Podobnie ma się też rzecz z naszym sławnym rodakiem, Bronisławem Malinowskim, światowej sławy etnografem, który swymi badaniami i oryginalnymi metodami zapisał chlubne karty w nowoczesnej antropologii. Uchodzi za angielskiego uczonego, jakkolwiek urodził się w Polsce, a pierwszą swoją pracę „Wierzenia pierwotne a formy ustroju społecznego” ogłosił w kraju. Pionierskie prace Polaka nie pozostały bez wyraźnego wpływu na pograniczne działy jak historia kultury, estetyka, psychologia i inne.

Ukazała się niedawno w nakładzie „Routledge & Kegan Paul” książka pt. „A diary in the strict sense of term”. Omówiła ją w polskiej prasie p. dr Danilewiczowa.

Dzieje grzechu tej niezwyklej publikacji są następujące: Pani Valleta Malinowska, przebywająca stale w Meksyku, (zapewne druga żona), dr Feliks Gross i Norbert Guterman dobrali się do zakonspirowanego dziennika zmarłego badacza, pisanego po polsku w latach 1914-1918, kiedy przebywał na Nowej Gwinei i na wyspach Trobriands, przetłumaczyli na język angielski, po poprzednim ocenzurowaniu, co słusznie wytknęła dr Danilewicz, i wydali pod nieco sensacyjnym tytułem zaopatrzonego zaciekawiającym wstępem. Nie taję, że komercyjne wykorzystanie sekretów bezbronnej osoby nie budzi mojej sympatii, a literackofachowa strona imprezy — entuzjazmu.

Charakteryzując ogólnie te nieregularne i kapryśne zapiski, można wyrazić rozczarowanie. Jeśli chodzi o korzyść dla nauki, to można je było i nadal pozostawić w dyskretnym ukryciu. Przebija z nich chorobliwy egocentryzm, hypochondria i, rzecz nieco dziwna, brak wiary w swoje siły i misję.

Dla analityka przedstawiają jedynie wątpliwą wartość. Słowo, właściwie lub niewłaściwie użyte, może stanowić cenny klucz do odszyfrowania podświadomości autora. Przełożone na obcy język zatracą swoją swoistość i ważność. Nie mamy żadnej gwarancji, czy nowy twór godnie reprezentuje oryginał, czy nie nastąpiło jakieś zniekształcenie ze względów literackich lub nawet moralnych. Ocenzurowanie pewnych części dziennika i pojedynczych zdań, zapo-

wiedziane w przedmowie, uzasadnia takie podejrzenie. Nic więc dziwnego, że z lekkim uprzedzeniem przystępuje się do czytania.

Bronisław Malinowski i Stanisław, Ignacy Witkiewicz znaleźli się z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej w Australii. Pierwszy, jako austriacki obywatel, podlegał różnym ograniczeniom i mógł łatwo znaleźć się w obozie koncentracyjnym. Widocznie wpływy kół naukowych przeważały, bo pozwolono mu poruszać się swobodnie po Australii i Pacyfiku. Witkiewicz natomiast, z niewiadomych mi powodów, posiadał status sprzymierzeńca.

Pewne zadrażnienia i zazdrość na tym tle wydrążyły nieco płomienną przyjaźń polskich podróżników. Do otwartego zerwania przyszło na przyjęciu gubernatora Sir Oliver Lodge, w Brisbane. Malinowski tak opisuje zajście: „Problem Stasia dręczy mnie. W rzeczywistości jego zachowanie się wobec mnie było niemożliwe. Nie zleżo nie powiedziałem w obecności Sir Lodge, a on popełnił błąd, poprawiając mnie. Jego skargi są nieuzasadnione a sposób w jaki się wyraził wyklucza możliwość pogodzenia się. Finis amicitiae. Zakopane bez Stasia. Nietzsche zrywający z Wagnerem. Czuję szacunek dla jego sztuki i podziwiam inteligencję a ubóstwiałam osobowość, ale nie mogę znieść charakteru”.

Aferą pozostawiła trwały uraz. Powraca do niej co pewien czas i, jakkolwiek konsekwentnie zwala winę na przyjaciela, gnębi go złe sumienie przez cztery lata.

Inne polonica: jest ich zdumiewająco mało. Niespodziewanie wspomina Wyspiańskiego i jego obrazy. Fantazjuje czasem na temat powrotu do kraju i czekającego go tam zajęcia. Ma wizję ogłoszenia go „znakomitym polskim uczonym”, i otwierających się dla niego możliwości w kraju. Kilka razy powraca myślą i uczuciem do matki. Czy ni sobie wyrzuty, że tak rzadko pamięta o niej, kraju i Stasiu, o ich cierpieniach, o trudnościach ojczyzny. W innym miejscu szkicuje na prędce rozmowę z Józkiem Kościelskim, synem wpływowego członka Izby Panów a wnukiem Blocha (?). Spotkał go wraz z Morsztynem w Berlinie dzięki Janowi Włodkowi (?). Na ogół jednak powraca do osób nieprzyjaznych aniżeli przyjaciół. Lekko paranoidalne nastawienie.

Sylwetki kobiet, pozostawionych w kraju czy Europie, przywołuje niekiedy

NA CENZURZE

B.D.I.C

dla kontrastu z chwilowymi damami serca, a raczej zmysłów. Dyskutuje z sobą niezliczone razy, czy ożeniłby się z jedną z nich i czy nie ddałoby go to od polskości. Czyta, między innymi, Conrada obok Dumasa lub Machiavellego. W jednym miejscu zdobywa się na patriotyzm i zapewnia siebie, że jednak powróci do kraju, a jego dzieci będą Polakami. Raz śni o Warszawie i o spotkaniu starej ciotki. Wyrzuca sobie nie-szczerość wobec matki. Ojca wspomina raz tylko a za jakąś polską Dulcineą wzdycha: „jak zupełnie wszystko znikło z mego życia — naprawdę brak mi charakteru“.

Sąd może zbyt łagodny, jeżeli chodzi o patriotę. Na próżno szukać w zapiskach prawdziwej troski o los ciężko doświadczonego kraju lub obawy o jego przyszłość. Poza zdawkowymi wzmiankami i banalnymi frazesami irytująca obojętność. Ba, nie waha się wyznać, że żywi podziw dla niemieckiej kultury. Do swych najlepszych przyjaciół zalicza austriacką parę Paula i Hedy Khumer.

Hm, opuszczają niekiedy taką uczuciową kurtynę przed swoją ojczyzną różni ambitni emigranci, gotowi z neofickim zapalem objąć w ramiona nowo wybraną. Ale do nich nie należy nasz syn marnotrawny. Przeciwnie, czuje nie-usprawiedliwioną pogardę dla Anglii i Anglików, niepomny jakie go spotkały z ich strony dobrodziejstwa, wyróżnienia i dowody życzliwości. Na brak szybkiego i dostatecznego uznania nie mógł się skarżyć.

Malinowski, niestety, przejął się szybko kompleksem wyższości białego człowieka, zwłaszcza angielskiego Raję. Nie tai swej pogardy dla tubylców. W jednym miejscu wyznaje: „Byłem wściekły, że ten nigger odważył się przemówić“. Ten niemiły, kolonialno-angielski ton powtarza się częściej. Nie przeszkadza mu jednak zapewniać, że żywi antybrytyjskie uczucia i, że pragnie „otrząsnąć anglo-saski pył z swych sandałów“. Tubylcy irytują go do tego stopnia, że „rozumie wszystkie niemieckie i belgijskie kolonialne okrucieństwa“. Nie możemy więc uskarżać się na nadmiar humanitarności lub przedmiotowości u naszego sławnego rodaka.

Należąc do wielbieli jego nieprzeciętnego intelektu, pocieszam się, że nie był zbyt konsekwentny w swych sądach i sympatiach lub antypatiach. Cechowała go zmienność nastroju. Sądząc po zapiskach, oscylował między wybaczal-

ną jeszcze neurastenią a już wyraźną historią. Stąd z optymisty „himmelhochjauchzend“ przemienił się w pesymistę „zu Tode betrübt“. Połowę notatnika zajmują opisy różnych chorób, rzeczywistych i urojonych, nie opuszczających go ani na chwilę. Prawdopodobnie cierpiał na malarię, może i na inne mniej groźne choroby tropikalne, które w swej intelektualnej arogancji i lekkomyślności sam dowoźnie rozpoznawał i leczył według własnego uznania czy chwilowego kaprysu. Zatrwał się arsenikiem, aspiryną, żelazem i chininą. Zażywał ją nieregularnie, co stanowi dodatkowo niebezpieczeństwo w tropach. Pozwalał sobie również na pewne, wprawdzie nieszkodliwe ale zbyt częste, zabiegi w związku z zaburzeniami jelitowymi.

Nie wątpię, że właściwą zachętą do wydania pamiętnika były erotica. Zajmują tyle miejsca, że aż nużą. Malinowski powraca natrętnie do każdej kobiety, z którą go coś łączyło, w kraju, Anglii i gdzieindziej. Są to przeważnie niewykorzystane, przeoczone lub zlekceważone możliwości. Tak Casanova jak Casanovici nie cieszą się zbytym kredytem, a już ci ślamazarni nie mogą liczyć na współczucie. Niecierpliwą z reguły więcej, aniżeli bawią lub rozczulają.

Z odległością od cywilizacji a przeciągającym się czasem pobytu wśród czarnych szlachetniał obraz białej kobiety, której poświęcał swe dziwnie elastyczne uczucia i pożądania. Nie był to jeden, gdyż za model służyły dwie. Jedną poznał w Melbourne — domyślam się, że to była późniejsza, pierwsza żona — drugą na okręcie czy łodzi, gdzieś na Pacyfiku. I ta pachnie i ta nęci. Więc osiołek chwytą w zdróżnych myślach raz za „owies“ raz za „siano“. Oblizując się z rozkoszy, faryzeuszowsko gani się za niestałość, bije się w piersi i przyrzeka poprawę. Ale największy duch nie poradzi, gdy ciało zawiedzie. Więc nasz grzesznik chłodzi swe zmysły w ramionach przygodnych diabli.

Poligamiczne ciągoty i janusowy wizerunek ideału kobiecego, powtarzające się do znudzenia samo-oskarżenia, obrona i uroczyste zapewnianie poprawy mają może pewne znaczenie dla analityka, ale nużą szarego czytelnika. Na dobitkę erotoman-Malinowski, tak zajęty płcią piękną, zdradza, na szczęście jedynie postronnie, zainteresowania również dla płci brzydkiej.

Nie wiem jakie było pożycie małżeń-

skie światowego autorytetu w sprawach seksu tubylców na Pacyfiku. Teoria i praktyka to dwie różne sprawy. W czasie pisania pamiętnika autor korzysta z pełnej wolności. Wyżywa się w swych fantazjach i buduje przyszłe zamki małżeńskie na kapryśnych falach oceanu. Swój dziennik kończy w lipcu 1918, jeśli można wydawniczym Wajdelotom wierzyć.

Wypada podziękować im za trud w przygotowaniu wielce chaotycznych notatek do druku. Zamiast szablonowych słów przypomnę Szekspira: The better part of valour is discretion. (King Henry IV).

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

THE CRIME OF KATYN

FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

ROZMYŚLANIA

ANDRZEJ SACHAROW

o postępie, pokojowym współistnieniu
i wolności intelektualnej

Cena: 7 sh, 1.00 dol., 4.00 Fl.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

Józef Garliński

„DRAMAT I OPATRZNOŚĆ“ 18/6

„MATKI I ŻONY“ 18/6

„MIĘDZY LONDYNEM

I WARSZAWĄ“ 18/6

Trzy książki, które w beletrystycznej formie wprowadzają czytelnika w atmosferę walki, zaskakujących osiągnięć i wielkiego zasięgu Armii Krajowej.

„ZIEMIA“ — opowieść 12/6

Skład główny:

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

i wszystkie kioski i księgarnie
polskie

„WSPOMNIENIA I UWAGI“

Pod tym tytułem ukazał się ostatnio obszerny niemal 600-stronicowy tom długoletniego prezesa PKO w okresie niepodległego państwa — jak podkreślono na obwolucie od wydawcy „o zdaniach i ludziach ostatnich lat ubiegłego stulecia i pierwszej połowy stulecia obecnego“.

Ściśle mówiąc, do roku 1942 — w którym autor ukończył 50 rok życia. Coś jakby spowiedź w 50-te urodziny z przeżyć i poczynań swych i innych, choć nie jest to jeszcze cały „czas przeszły dokonany“ Henryka Grubera.

Od roku 1942 upłynęło dalsze ćwierćwiecze, 25 lat dalszej, nieznannej nam bliżej działalności autora, który osiedlił się w Argentynie i tam rozpoczął jakby nowe życie, nową nieznaną nam działalność finansową, gospodarczą. W jakiej mierze ten ostatni etap pracy w obcym ośrodku i w obcym państwie związany jest z poprzednią działalnością — nie jest wiadome i chyba nie zostało dotychczas odnotowane w dorobku emigracji politycznej.

Nie jest to też — jak powiedziano gdzie indziej, w jednej z recenzji książki, którą można by zatytułować „Henryk Gruber o sobie“.

Jak zaznaczył autor w swoim wstępie — książka jest relacją historyczną pamiętnikarza, który od roku 1934 prowadził dziennik osobisty, udokumentowany i pisany z wysokości fotela przedziałnego PKO.

Wysokie to było stanowisko zarówno w hierarchii finansowo-gospodarczej jak i w możliwości pracy organicznej odbudowującej się państwowości.

W literaturze pamiętnikarskiej okresu niepodległości najmniej jest dotychczas relacji właśnie z dziedziny gospodarczej niezależnego państwa. I już z tego powodu — praca ta jest cenna.

Tom wspomnień autor podzielił na trzy zasadnicze rozdziały.

W pierwszym, dobrze zatytułowanym „Bug wpada do Wisły“ autor w sposób prosty i bezpośredni przedstawia się sam opinii publicznej. Píše szczerze o swej młodości, swym pochodzeniu, swym domu rodzinnym, o studiach szkolnych i początkach pracy zarobkowej.

Gdy znało się dr Henryka Grubera z okresu, kiedy odgrywał tak znaczną rolę w swej działalności na wysokim szczeblu i w decydujących zagadnieniach finansowych państwa w ciągu całego dwudziestolecia — trudno uwierzyć, że jest on w pewnym stopniu „selfmade-manem“ w polskim wydaniu. Maturem zdawał jako eksternista, po kilkuletniej pracy przed pierwszą wojną w towarzystwach ubezpieczeniowych. Wiedeńska praktyka w tej dziedzinie, od najniższego szczebla poczynając, staje

się jakby odskocznią do jego pracy, gdy zagadnienia te trzeba było wprowadzić w życie w Polsce.

W chwili wybuchu wojny światowej w 1914 roku autor wyrusza jako ochotnik z kompanią wiedeńską pod dowództwem Andrzeja Galicy, znanego później góralskiego generała, do Legionów i w szeregach 6 pułku piechoty dosługuje się stopnia oficerskiego. Po kryzysie przysięgowym unika szczęśliwie wcielenia do armii austriackiej i na podrobionych dokumentach przechodzi do służby administracyjnej w tworzących się polskich ministerstwach, by pracować początkowo na odcinku repatriacji ludności polskiej z Rosji.

Nie zatrzymuję się dłużej na tym pierwszym rozdziale wspomnień autora, choć nie zawsze są one — moim zdaniem — oparte na dokumentacji. Wydaje się, że jako żołnierz Legionów nie prowadził autor jeszcze dziennika wydarzeń.

Kończy się ten wojenny rozdział młodzieńczej działalności autora bardzo ciekawym i nieznanym z wielu istniejących już relacji — „zajęciem Zamku Królewskiego w Warszawie“ przez działającego znów w legionowym mundurze por. Grubera. Było to 10 listopada 1918 roku, gdy, jak pisze, na Zamku zaciągnięto czerwony sztandar. Straż na Zamku porucznika Grubera była tylko jednodniowa, gdyż następnego dnia „polska komenda placu objęła spokojnie bez komplikacji Zamek...“ Wtedy to — w przełomowym dla historii Polski dniu 11 listopada podniesiono na Zamku flaga narodowa stając się widocznym symbolem odzyskanej niepodległości.

* * *

Najciekawszym dla historyka i badacza 20-letniego okresu niepodległego państwa będzie zapewne drugi rozdział „Wspomnień i uwag“, zatytułowany przez autora „Anatomia początków“.

A nie łatwe to były początki, gdy zaczynać trzeba było od zera, we wszystkich dziedzinach życia państwowego i wśród ogólnego chaosu. Gdy — jak przypomina autor — „po 11 listopada na przejazd z polskiej Warszawy do polskiego Poznania wymagano paszportu, a na dawnej granicy rosyjsko-niemieckiej w Kaliszu celnicy z polskimi orzełkami rewidowali bagaż pasażerów przyjeżdżających z Warszawy do Poznania, gdy urzędnicy w polskich mundurach sprawdzali ich przepustki — myśleć o tym co się dzieje w Dubnie

czy Łucku mogło zakrawać na luksus“.

Ten rozdział książki Grubera czyta się nie tylko z ciągle rosnącym zaciekawieniem ale naprawdę jednym tchem.

Autor operuje zarówno swym dziennikiem osobistym jak i świetną pamięcią i chyba jakimiś zapiskami, na gorąco robionymi od 1918 roku, przytaczając szereg dziś zapomnianych wydarzeń ze wszystkich dziedzin życia. I choć nie literat — moc ciekawostek z początków życia kulturalnego Warszawy i Polski, powstawania polskiego PEN-CLUBU czy nowej grupy poetyckiej Skamandra jak i swoje własne przekłady poezji Rilkego.

Obok zasadniczego nurtu „Wspomnień i uwag“, który obejmuje przede wszystkim stosunki gospodarcze kraju, zmieniające się koniunktury, załamania i ożywienia, wszelkiego rodzaju trudności budżetowe i finansowe odrodzonego a właściwie odradzającego się stale i stopniowo państwa, tematem dominującym i podstawowym książki Grubera jest PKO. Instytucja, której prezesem był od roku 1928, tj. przez 11 lat.

„Pewność i zaufanie“ — było hasłem i sloganem tej wielkiej instytucji.

Gdy czyta się dziś po tylu latach i z dała od kraju, na emigracji relacje długoletniego prezesa PKO o wzrastającej stale w tylu dziedzinach działalności tej wielkiej instytucji oszczędnościowej i ubezpieczeniowej, o tworzonych przez nią placówkach w Palestynie, Francji, Argentynie i innych ośrodkach naszej licznej emigracji zarobkowej — ma się i nadal wrażenie, że to hasło naczelne było jak najbardziej słuszne i realne.

Henryk Gruber był zarówno jednym z najlepszych finansistów polskich jak i doskonałym i rzeczowym organizatorem.

Był wyznawcą i zwolennikiem nowej szkoły i myśli ekonomicznej, stworzonej na Zachodzie przez Keynesa, gdy inni, choć należący do tego samego pokolenia, trzymali się bardziej konserwatywnych zaleceń starej szkoły angielskiego Adama Smitha.

Te różnice w ujmowaniu polityki gospodarczej i dostosowania jej do tak trudnej sytuacji Polski, jej finansowych możliwości i wydobycia jej z nędzy i biedy, z ciągłych niedoborów i załamania, szczególnie w okresie ogólnego kryzysu światowego, są tematem wielu uwag autora, nieraz zapewne kontrowersyjnych.

HENRYKA GRUBERA

Na tym tle jak i na bezpośrednich stosunkach oparte różnice zdań z innymi, zajmującymi naczelne stanowiska w życiu gospodarczym i politycznym państwa są nieraz zbyt jaskrawe i może też niesprawiedliwie relacjonowane. Może brak im pewnej wyrozumiałości i zrozumienia z perspektywy kilkudziesięciu lat minionych.

Henryk Gruber jest b. krytycznie uświadomiony do faktu „że Polska trzymała się konsekwentnie międzynarodowego bloku złota“. Być może, że patrząc „ex post“ na tę politykę gospodarczą, autor ma rację. Patrząc jednak na obecnie właśnie tak aktualne w całym świecie wypadki załamania się walut, trudno byłoby tym ówczesnym konserwatywnym ekonomistom, szczególnie właśnie w Polsce i jej specjalnie wrażliwym położeniu pod każdym względem — nie przyznawać racji.

Rozpatrywania bardziej szczegółowe na ten temat można przeprowadzić jedynie, gdy uwzględnimy się rzeczowie motywy tej drugiej strony. „Audiatur et altera pars“ — ta słuszna zasada nie zawsze jest bezstronnie przestrzegana w omawianej książce.

Jeżeli nawet Gruber uważany być może za jednego z najzdolniejszych finansistów Polski niepodległej, trudno pojąć brak wyrozumiałości z jego strony wobec tych, którzy bronili przede wszystkim twardo kursu złotego.

Należał do nich m.in. jeden z najwybitniejszych polityków i skarbców Ignacy Matuszewski. Zastrzeżenia co do polityki jego są ostrożne i taktowne przy równoczesnym podkreślaniu jego wielkich zdolności.

Znacznie ostrzej i bezwzględniej ujęte są zastrzeżenia co do polityki Stefana Starzyńskiego, którego rolę na polu skarbowym uważa za nieudolną, „za nieudaną“ zarzucając mu brak „wyróżnionego programu“ oraz że „nie kierował się bezstronnością i nie pogłębił praktycznie problemów ekonomicznych“.

Pomimo tak ujętych zarzutów Stefan Starzyński przeszedł do historii nie tylko jako bohaterki prezydent miasta w wojnie 1939 roku, ale również jako jeden z najlepszych i ogólnie szanowanych gospodarzy stolicy.

Bardziej udokumentowanym jest już spór autora z późniejszym ministrem skarbu Eugeniuszem Kwiatkowskim, choć szło wtedy również o dewaluację złotego, która miała zwolenników jak i przeciwników.

Polska stała już w tym okresie w

obliczu nadciągającej burzy wojennej.

Zanotowane przez autora konferencje, narady w rządzie, w Komitecie ekonomicznym a przede wszystkim na Zamku i u Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, jak również cała sytuacja w kraju, przedstawiona rzeczowo, spokojnie są na pewno wartościową relacją „świadka historii“ z okresu „Polski bez Piłsudskiego“.

Ten rozdział kończy autor komunikatem ogłoszonym w przeddzień wojny o rozszerzeniu uprawnień Rady Banku Polskiego. Na ich podstawie Bank Polski zmienił dotychczasowe metody emisji i uprawniony został do regulowania objętości emisji i kredytów według swego uznania.

Ta późniejsza decyzja, jak ją nazywa autor „in articulo mortis“ nie mogła już pomóc.

W tym wypadku można przyznać rację Gruberowi, nawet nie mając na razie do wglądu obrony ministra Kwiatkowskiego, który do ostatniej chwili nie chciał wierzyć w wojnę, uważając wszystko za „bluff“ ze strony Hitlera.

* * *

„Czart prowadzi bał“ jest tytułem ostatniej części „Wspomnień i uwag“.

Opisując wydarzenia w czasie kampanii wrześniowej i następnie w Rumunii, a szczególnie we Francji autor notuje skrętnie wszystkie swe spotkania, rozmowy oraz politykę nowych nowych władz.

Gruber znalazł się na liście winowajców, proskrybowanych, władze robiły wszystko, by uniemożliwić mu dalszą działalność w istniejących Bankach PKO w Paryżu i w Argentynie, doprowadziły w końcu do jego dymisji i wycofania się z wszelkiej działalności w instytucjach przez niego utworzonych. Największym przeciwnikiem jego jest minister skarbu, dziś już nie żyjący Henryk Strassburger oraz płk. Adam Koc i jego bliski współpracownik dyr. Baczyński. Przypuszczać można, że zarzuty postawione przez autora nie pozostaną bez echa. Adam Koc żyje w Nowym Jorku i ma możliwość przedstawienia swoich relacji. Na te wypowiedzi czekać musi historyk tego okresu, by móc osądzić wszystkie postawione zarzuty. Bezstronny czytelnik zastanowić się musi nad ostrym ich nieraz ujęciem.

Polityka rządu Sikorskiego w tym pierwszym okresie powojennym jak i później jest na ogół znana. Warto

jednak zanotować niektóre przytoczone przez Grubera uwagi.

I tak w styczniu 1940 — jak przytacza autor — „dziennik *Le Temps* ogłasza oświadczenie Sikorskiego, w którym generał wspomina błędy wewnętrzne polskie i znów powtarza, że one są jedną z przyczyn przegranej przez Polskę wojny“.

A wychodzący w Paryżu *Głos Polski* pisze: „Należy tępić wszystkich z sanacji bez względu na to czy winni czy nie winni, bo inaczej zapomni się ich grzechy. Nie można rozpatrywać winy jednostek, lecz trzeba eliminować wszystkich, którzy mieli z sanacją coś wspólnego i wykluczyć ich poza nawias życia politycznego“.

„Gen. Sikorski... zażądał od wojewody Grażyńskiego, aby zrezygnował z prezesury Harcerstwa Polskiego, lecz ten odmówił, wobec czego załatwiono sprawę przez 'powołanie go do wojska'“.

Na tle tych i tym podobnych niewczesnych porachunków przytacza Gruber artykuł wstępny „Regime Fascisto“, który pisząc o zwycięstwach niemieckich we Francji stwierdza, że „są one rehabilitacją Polaków którzy bili się wspaniale, złożyli wiele dowodów bohaterstwa, lecz w rezultacie musieli ulec przemocy“.

Henryk Gruber zdołał w okresie swej działalności nawiązać wiele cennych i ważnych kontaktów za granicą. Zapraszany był na konferencje europejskie i światowe, odczyty, w których miał możliwość mówić o Polsce, jej dorobku i jej potrzebach.

Gdy w styczniu 1935 roku wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, zaproszony przez University of Columbia usłyszał w rozmowie poufnej z ministrem Beckiem następujące uwagi: „W Stanach Zjednoczonych zetkniesz się pan z czołowymi politykami, finansistami i bankierami i również będzie pan z wizytą u sekretarza stanu, Cordell Hulla. Wszędzie, gdzie będzie pan miał okazję, niech pan jasno mówi, że Niemcy zbroją się z całym nakładem sił, pieniądze i propagandy, że Hitler przygotowuje atak na Europę i że jest pięć minut przed dwunastą dla ratowania sytuacji. Europa może jeszcze teraz zapobiec katastrofie, lecz wkrótce będzie za późno. W tej chwili armia polska góruje liczbą, sprzętem i wyszkoleniem nad niemiecką i wspólnie z Zachodem może wygrać wojnę, gdyby wielkie mocarstwa zdecydowały się na nią teraz. Ale jeśli Niemcy pierwsze uderzą, konsekwencją będzie katastrofa Polski i mocarstw zachodnich“.

Tak się złożyło, że tuż po przeczy-

(Dokończenie na str. 24)

Księga dokumentów polsko-sowieckich

KOMITET redakcyjny wydawnictwa *Documents of Polish-Soviet Relations* pracował sześć lat nad przygotowaniem drugiego tomu*), który obejmuje okres od maja 1943 do końca sierpnia 1945. Opublikowano w nim 406 dokumentów, z których pierwszy z daty 4 maja 1943 r. zawiera oświadczenie ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Edena w Izbie Gmin o napięciu pomiędzy rządem polskim a sowieckim po zerwaniu stosunków dyplomatycznych; ostatni z dnia 25 sierpnia 1945 r. jest protestem Polski przeciw „umowie granicznej“ z dnia 16 sierpnia, zawar-

*) *Documents on Polish-Soviet Relations. Vol. II 1943—1945. General Sikorski Historical Institute. Druk William Heineman, Londyn. Str. 866. Cena £5.5.0.*

taniu tych przestróg Becka byłem na wieczorze poświęconym omówieniu książki profesora historii najnowszej w Kansas University w Stanach Zjednoczonych, przedstawicieli młodego polskiego pokolenia naukowego Anny Ciencała, pt. „Poland and the Western Powers 1938—39“.

Świetna ta i rewelacyjna praca naukowa, oparta na długoletnich badaniach archiwów polskich, francuskich, angielskich i niemieckich mówi o słuszności polityki polskiej jak i o braku zrozumienia przez Zachód właściwych intencji Hitlera.

To dalszy ciąg tej polityki i przewidywań, które Beck i na tej drodze, poprzez kontakty naukowe i gospodarcze chciał przekazać czynnikom odpowiedzialnym na Zachodzie.

Toteż, gdy Henryk Gruber słusznie zauważa, pisząc o jednym ze swych przyjaciół, zapomnianym uczestniku Bezdan, Czesławie Świrskim: „Polacy wolą na ogół uznawać bohaterstwo i zasługi po śmierci a za życia dokucać“; chciałoby się dorzucić inną wypowiedź z książki Józefa Piłsudskiego „O roku 1920“: „Niektóre nasze publikacje historyczne stoją, niestety, tak nisko... że często, zbyt często robią wrażenie prac żaka szkolnego, który... oszuka się stara nauczyciela — historią“.

Bardzo starannie wydana nakładem Gryf Publications książka Henryka Grubera jest na pewno wartościowym i ważnym dokumentem dla najnowszej historii Polski. Warto się z nią zapoznać.

Stefan Benedykt

tej z Sowietami przez reżym jałtański, finalizującej rozbiór Polski.

Charakter wydawnictwa określa przedmowa prof. Tytusa Komarnickiego: zebrano możliwe wszystko, ale ogrom materiału narzucił konieczność selekcji. Zasadą tego wyboru było: nie pominąć niczego ważnego, uzupełnić dokumentację notami opartymi na źródłach znanych już lub nieznanymi. Z grubsza licząc około 1/4 dokumentów odnosi się do polityki sprzymierzonych wobec rządu polskiego — 3/4 do ich stosunków wzajemnych. Wiele dokumentów: noty, protokoły, ale głównie korespondencje rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych z rządem polskim ogłoszone po raz pierwszy.

Jak zaznaczono w przedmowie, II tom *Documents on Polish-Soviet Relations* opracował ten sam zespół co tom pierwszy: amb. Edward Raczyński — hon. przewodniczący, prof. Tytus Komarnicki — przewodn. Członkowie: prof. gen. Marian Kukiel, gen. Tadeusz Pełczyński, dr Tadeusz Jankowski, płk dr Stanisław Biegański, radca E. Weese, mgr Regina Oppmanowa — sekretarka. Z tej grupy nie dożyli ukazania się książki: śp. dr T. Jankowski i prof. T. Komarnicki.

Tom musi zaimponować każdemu rozmachem, bogactwem i sumiennością opracowania. Na liście źródeł są zbiory Instytutu Historycznego i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego: archiwum Prezydium Rady Ministrów, ambasady R.P. w Londynie, ministerstwa Informacji, ministerstwa Spraw Kongresowych, Studium Polski Podziemnej; Instytut im. Józefa Piłsudskiego. Uwzględniono materiały zawarte w wydawnictwie amerykańskim: *Foreign Relations of USA*, sowieckie: *Polityka zagraniczna Sowietów w czasie wojny ojezycznej (narodowej)*, korespondencję Stalina i biuletyny radiowe oficjalnej Agencji TASS. Z wydawnictw w Polsce: *Najnowsze dzieje Polski*, *Sprawa polska w czasie ostatniej wojny światowej i Zbiór dokumentów*. Z prasy: „The Times“, „Observer“ (angielskie), „Washington Post“, „New York Herald Tribune“ (amerykańskie), „Prawda“, „Izwestia“, „Wojna i Klasa Robotnicza“ — (sowieckie) oraz polskie: „Dziennik Polski“ i „Orzeł Biały“.

Cały ten olbrzymi materiał ułożono bardzo przejrzysto w porządku chronologicznym, Ważniejsze dokumenty przytoczono w całości, mniej ważne lub

dotyczące spraw, które były oświetlone dokładniej później — odpowiednio zaznaczono. Każdą pozycję omówiono zwięźle ale dokładnie w wykazie co ułatwia orientację w 6-u głównych cyklach problemów:

1. Obrona suwerenności Rzeczypospolitej i niezależność jej władz, dążenie do przekreślenia układu Ribbentrop—Mołotow, odrzucenie interwencji w wewnętrzne sprawy Polski, obrona praw do ziem okupowanych przez Sowiety, protest przeciw podziałowi Europy na strefy wpływów.

2. Sprawa obszaru R.P. po wojnie. Akcje przeciw decyzjom w Teheranie i Jałcie; w obronie przynależności do Polski Włna i Lwowa.

3. Ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami w latach 1943/44 równoległe z akcją wojskową.

4. Zabiegi o pomoc zachodnich aliantów w poprawieniu stosunków polsko-sowieckich.

5. Polski ruch oporu: wojsko, administracja. Przygotowania do ostatecznej rozprawy z okupantem niemieckim.

6. Infiltracja sowiecka do podziemia w Polsce. „Wtyczki“ i agentury. Stopniowe przejmowanie władzy w Polsce przez nowego okupanta.

Trudno nie zadumać się przeglądając te fachowo zebrane dokumenty. Widać jak sprawa Polski schodzi z pola uwagi mocarstw sprzymierzonych, jak się pograża, jak „pusto się robi“ koło narodu — „natchnienia świata“. Jest coś z prawdy w powiedzeniu, że „książki mają swoje przeznaczenie“ (Habent sua fata libelli). Zapewne to rzecz przypadku, że II tom Dokumentów ukazuje się w jesieni 1968 r., ale — aby się posłużyć słowami poety: oto chwila osobliwa! Znowu słyszymy i czytamy o „obronie“ ideałów przez czolgii sowieckie w Czechosłowacji, o „uratowaniu“ bratniej republiki przed zamachem imperialistów, o niezaprzeznaczonych „prawach“ gwarantów sowieckich do układania się z „przyjaznym“ rządem w Pradze, o konieczności usunięcia „rewizjonistów“, reformatorów, o naciskach, pogróżkach... Chciałoby się jak legendarny Ben Akiba zawołać ostrzegawczo: Wszystko to już było! Pamiętamy lata 1945 i 1956! Jakże bliskie, jak bliźniaczo podobne są sprawy przedstawione i udokumentowane w II tomie *Polish-Soviet Relations*; ta sama bezczelna sowiecka i „satelicka“ argumentacja i, niestety, podobna ostrożna, nieskuteczna reakcja Zachodu.

LEGENDA I PRAWDA O TIMBUKTU

Wacław Korabiewicz to as niezrównany tak jako podróżnik (kajakiem z Polski dotarł do Indii, rzekami i morzami) jak i pisarz. Z zawodu lekarz, o przydomku nadanym mu przez przyjaciół „Kilometr” — bo chłop dwumetrowy.

Jego ostatnią książką jest: „Do Timbuktu”^{*}). Wiernością opisu, wylawianiem tajemnic egzotycznych ostępów Afryki, zwięzłością budowy określeń a więc jest „bardzo pakowna”, bije na głowę innych pisarzy podróżników takich jak Fiedler czy Lepecki. Tamci są bliżsi literatury, on nauki. Jest „prawdziwy” nie tylko w tym co widzi ale i w tym co czuje.

Książka zaczyna się zwięzłym podaniem historii wypraw do tajemniczego grodu pustyni: Timbuktu. Wiele prób dotarcia do tego legendarnego miasta Anglików, Niemców, Francuzów, pięknej Holenderki, skończyło się ich śmiercią. Choroby i plemiona pustyni były przeszkodą nie do pokonania. A legenda głosiła, że Timbuktu ma pałace kryte złotolita blachą, złote minarety, że grudki złota wymieniane są hojną ręką za szczyptę kuchennej soli, że co wieczór spacerują nagie hurysy, obdarzając łaską szerególną podróżnych.

Korabiewicz, który był już w wielu egzotycznych krajach, postanowił zobaczyć dzisiejsze Timbuktu, obdarł go cna z legendy, ale niemniej ciekawe jako jedno z najbardziej prymitywnych i egzotycznych miejsc świata. Nie mając pieniędzy ażeby udać się tam bez-

^{*}) Wacław Korabiewicz: „Do Timbuktu”. Wyd. Iskry. Warszawa 1967. Stron 324. 32 ilustracje. Obwoluta J. Grabieńskiego. Zdjęcia autora, A. Nowosielskiego i archiwalne.

II tom „Dokumentów” — to praca ogromnej wartości na dzień dzisiejszy i na przyszłość. Rzeczowe dowody w niej zgromadzone mogą przemówić, pomóc do sprostowania poglądów, obalić zastarzałe uprzedzenia posiane przez wrogą propagandę. Toteż praca ta powinna znaleźć się i w księgozbiorach prywatnych i — przede wszystkim — w bibliotekach organizacyjnych instytucji mających kontakty z Brytyjczykami. Powinniśmy także i z naszej strony dołożyć starań, aby nie brakło jej w czytelnich uniwersyteckich i bibliotekach publicznych.

Ludwik Bojczuk

pośrednio, przyjął posadę lekarza epidemiologa w Ghanie, skąd już do Timbuktu jest stosunkowo niedaleko.

Jego placówka lekarska znajdowała się w miasteczku Wa, w północnej Ghanie. Książka opowiada o jego pracy, urozmaiconej „hobby”, zbieraniem starych prymitywnych rzeźb afrykańskich. Również ciekaw jest Korabiewicz zwyczajów i kiedy tylko może bierze, wraz z towarzyszącą mu żoną, wysportowaną równie jak on, udział w ślubach, pogrzebach, tańcach rytualnych itp. ludów zachodniej Afryki.

Oboje państwo Korabiewiczowie napotykać na rzeczy, o których nawet nie przypuszczali, że jeszcze istnieją, jak ślepa wiara w zabobony, która np. nie pozwala poddać się zabiegowi takiemu jak zastrzyk penicyliny, by nie obrazić jakiejś tajemniczej siły, lub wyciecia krzaków nadrzecznych, siedziby muchy tse-tse, bo w nich mieszka „duch rzeki”.

Mimo uprzywilejowanej pozycji rządowego lekarza, a więc gromady sił pomocniczych, wysokiej pensji, najlepszego w tych okolicach domu mieszkalnego, życie jest trudne ze względu na klimat, niedostatek wody, brak dróg, brak towarzystwa Europejczyków.

Korabiewiczowie nie tylko nie skarżą się, ale sami szukają trudów. Nie istnieją dla nich przeszkody, a pani Korabiewiczowa bije męża jeśli chodzi o optymizm i zaradność. Nie naprawdę nadzwyczajnego nie wydarza się im, a jednak czyta się każdą stronicę książki z rosnącym zainteresowaniem. Autor umie na wzór filmu pokazać nam całą prawdę Afryki. Przeżywamy ją wraz z nim.

Oto np. rozdział pt.: „Złośliwa baba”. Autor kupił od Araba rzeźbę siedzącej na stołku kobiety. Sprzedawca mu wyjaśnił, że jest to szef plemienia Nimba w Gwinei, zmarła już przed laty, ale straszny. Ta kobieta to wielkie „dżdżu” (czyli synonim czarów, przedmiot służący do magii), może ona przynieść szczęście albo nieszczęście, nikt nie wie co go czeka.

I szereg niepowodzeń w podróży For-

dem, w którego bagażniku jest ta figura, niepowodzeń których ma być przyczyną, daje frapujący rozdział książki. Inny rozdział pełen humoru, opowiada o psie autora, którego dostał on od Francuza, wracającego do Europy. Pies wabił się „Duba”, ale jego nazwa została przez państwo Korabiewiczów spolszczona, przez zamianę litery „d” na literę „p”. Kiedy odwiedził ich Arkady Fiedler, był mile zdziwiony, słysząc szczeropolską nazwę pieska.

Dom autora pełen jest różnych zwierzątek: małpy, sowa, papużki, którymi zajmuje się pani. Kiedy jedną papużkę zagryzł kot, to drugiej pękło z żalu serce.

Książka jest bogato ilustrowana całostronicowymi fotografiami, które są uzupełnieniem koniecznym tekstu. Jedna z nich przedstawia śliczną czarną dziewczynę: „najmłodszą żonę szefa z Daboya”.

Ostatnie rozdziały książki to pobyt w Timbuktu, do którego jadą Korabiewiczowie przez rozlewiska rzeki Niger. Miasto odsunięte jest od rzeki o siedem kilometrów. Wreszcie cel marzeń tylu ludzi, który oni przypłacili życiem. Timbuktu to: gliniane rudery, gliniane płyty i bezlistne miotły suchotniczych krzewów. Niegdyś węzłowy ośrodek karawanowych szlaków, dziś prowincjonalna dziura.

Wzruszająca jest scena obchodu wigilii Bożego Narodzenia, przez autora i jego żonę, w Timbuktu, a następnie pasterka w małym kościółku wzniesionym tu przed laty przez Francuza, księdza z zakonu Ojców Białych.

Książka kończy się opisem pobytu w obozie Tuaregów, po przebyciu bezdrożnej pustyni. I wypadkiem, który pokazuje że mimo XX wieku, Sahara jest tak samo zdradliwa jak przed wiekami, czego dowodem śmierć z pragnienia dwu turystek, które zabłądziły.

Autor stwierdza: Afryka jest wiecznotrwała, niezmienna w uroku i niezmienna w grozie. I ten urok i grozę potrafił, jak mało kto inny, przekazać nam książką „Do Timbuktu”.

JÓZEF A MĘKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

CZYŻBY RENESANS BERNARDA SHAW?

Kiedy Bernard Shaw umierał w sędziwym wieku — przewidzianym jakby przez niego w sztuce „Z powrotem do Matuzalema“ — jego papiery, by tak powiedzieć, były miszko notowane na literackiej giełdzie Anglii. Mówiono że Shaw się przeżył, że jego sztuki trącą myszką i że wywala on zbyt wiele drzwi, dawno już otwartych. Prorokowano że przypuszczalnie jedynie „Święta Joanna“, będąca szczytem dramatycznego kunsztu tego pisarza, ostoi się zalewami czasu. Koniunktura na rezonerskie sztuki była zdecydowanie nieprzychylna, a w czasie gdy Shaw skończył swoją dramaturgię, odzywały się już pierwsze pomruki odległej jeszcze burzy — teatru absurdu. Ale sukces w przeróbce filmowej „Pigmaliона“ pt. „My Fair Lady“ był olbrzymi; przewidywano że w tej formie komedii muzycznej czy operetki Shaw przemówi do masowego odbiorcy.

Przez czas jakiś nie wznawiano sztuk autora „Majora Barbary“, natomiast runęła istna lawina książek o jego życiu, romansach i przyjaźniach. Życie jego, chociaż nie było przedmiotem skandalu, jak np. życie Oscara Wilde'a, stanowiło wdzięczne pole dla biografów, którzy wydobywali na jaw coraz to nowe szczegóły. Wydobywano nieznane listy Shawa, opowiadano o jego romansach, przede wszystkim z głośną panią Patrick-Campbell. Bardzo często poszukiwacze prawdy o życiu pisarza, rozczarowywali się tym co odkryli, bo jego romanse były przeważnie czystą fikcją. Listy jego przerzucano w pośpiechu, ażeby jednak wydobyć na światło dzienne jakieś realne fakty. Lecz życie miłosne tego pisarza było wyjątkowo skąpe, gdyż swoje pierwsze doświadczenia erotyczne przeżył po trzydziestym roku życia i obnosił się ostentacyjnie z zasadą że życie uczuciowe mać tylko jasny obraz rzeczywistości. Te wyznania prowadziły z kolei do dokładniejszego badania przygód miłosnych po to tylko, aby dojść do wniosku, że pani Patrick-Campbell i jej trubadur przeżyli swój romans na kartkach listowego papieru. Wydane właśnie pamiątki lorda Chandsona pt. „Od pokoju do wojny“ uwypuklają jeszcze ten, jak się autor sam wyraża „uplanowany romans — zarówno z jego jak i z jej strony“.

Warto dodać, że na kontynencie — poza może Francją — popularność sztuk teatralnych autora „Człowieka i Nadcłowieka“ nigdy właściwie nie o-

słabła. Bernard Shaw uważany był za największego reformatora sceny, obok Ibsena. I jeden i drugi osadzali swoje sztuki głęboko w jakimś społecznym problemie. Od paru lat i w Anglii dokonuje się renesans Shawa i chociaż niektóre sztuki istotnie są już tylko sztukami minionej epoki, to i one stanowią pierwszorzędną materiał dla udowodnienia tezy, że dramaty, oparte na myśli i inteligencji utrzymują się dłużej niż sztuki pisane przez tak zwaną „awangardę“. Podkreślić należy fakt, że Shaw całe życie odczuwał jakby lęk przed kobietami, a sylwetki jego bohaterów są pełne wigoru, a czasem nawet bezwzględności w stosunku do świata męczyzny.

GEORGE ORWELL POD MIKROSKOPEM

Przez przedwczesną śmierć George Orwella, publicystyka angielska pozbawiona została jednego z najcelniejszych piór Wielkiej Brytanii. Autor „Folwarku Zwierzęcego“ pisał zawsze z przekonaniem i pasją i zarzucał publicystom i eseistom swoich czasów nadmierłą chęć kompromisu z tą czy inną totalną potęgą, czy to Hitlera, czy Stalina. Wczesne powieści Orwella, w których opisuje on swoje przygody na Dalekim Wschodzie, są dzisiaj raczej zapomniane, natomiast jego eseje i krytyki przynoszą nam powiew świeżości. Właśnie pojawiły się w Londynie jego „Zebrane eseje“, artykuły dziennikarskie i listy. Cały ten dobytek zamknięto w trzech tomach, które zaczynają się od pierwszych prób młodego Orwella na polu dziennikarskim. Zbiór zredagowany został przez żonę Orwella — Sonię, ale krytyka angielska widzi w tych trzech tomach duże niedobory, zwłaszcza jeżeli chodzi o wcześniejsze lata pisania.

Lektura listów Orwella nie przekonuje nas co do sztuki epistolarniej tego autora. Jego domeną jest esej i zostanie on w rzędzie najwybitniejszych eseistów angielskich.

Jego „Folwark Zwierzęcy“ stał się bestsellerem i w Anglii i w Ameryce. Czy wytrzymała ta książka próbę czasu? Wydaje się, że ta próba alegoryczna straciła wiele na sile i aktualności, przypuszczalnie dlatego, że Orwell nie miał osobistych doświadczeń z państwem totalnym. Jego wizja jest chwilami naiwna, a są i partie, które przypominają raczej rutynę dnia w podmiejskim domku angielskim, aniżeli groźne kaźnie i zmagania się pod okiem „Wielkiego Brata“.

CIĄGLE JESZCZE „BEATLESY“...

Rozbiory i studia, zjawiska które mają różną mianą, głównie „hippies“ poddaje się ostrej analizie socjologicznej. Studia te stawiają pytanie dlaczego młodzież dzisiejsza upodobała sobie styl epoki raczej zamierzchłej, a więc jeżeli chodzi o nakrycie głowy — czasy Sherlocka Holmesa, lub też berety renesansowe. Dlaczego młodzież burzy się i dlatego te burze przechodzą przez różne formy i postacie w każdym z krajów dotkniętych gorączką „hippies“. Przypuszczalnie akcja młodzieży rodzi się na tle dwóch elementów: głębokiej niewiary w odniesieniu do polityków i mężów stanu i przekonania, że ci starsi panowie nie rozumieją wymowy czasu. Jeżeli chodzi o Wielką Brytanię to ruch młodzieży zastępuje częściowo dawne możliwości a zatem wyjazd do kolonii i wyżywianie się w świecie złotego lub czarnego człowieka. Anglia nie ma dzisiaj tego ujścia i dlatego młodzież szuka jakiejś namiastki przygody i władzy.

Ci, którzy pomstują na osobiste stroje tych nieletnich buntowników, zapominają, że broda i długie włosy były nie tak dawno jeszcze atrybutem wytwornej męskości. Jest rzeczą znamieną, że nawet i zbuntowana młodzież kieruje swój zrok ku przeszłości, jakby w podświadomym przekonaniu, że człowiek ubiegłych stuleci miał więcej swobody aniżeli w dzisiejszym państwie nawet najbardziej demokratycznym. Monotonia stroju męskiego sprawiła, że coraz bardziej mieliśmy do czynienia z rodzajem munduru męskiego, a zatem szarych spodni i tweedowej kurtki — mowa oczywiście o Anglii. Beatlesy i „hippies“ przyczynili się do ożywienia ulicy londyńskiej. Smutna natomiast jest prawda, że ci młodzi chłopcy, którzy nie poznawszy jeszcze życia z góry wybierają świat ułudy, który tworzy dla nich LSD, czy heroina. Raz po raz czytamy w prasie o tym czy innym członku z bractwa „hippies“, iż był zamieszany w aferę sprzedaży narkotyków.

ZGON WIELKIEGO DZIENNIKARZA

Norman Ebbutt, główny korespondent londyńskiego Timesa w Berlinie przed drugą wojną zmarł w wieku lat 74. Spędził on dziesięć lat w Berlinie i pisał nieprzejednane artykuły i depesze o zjawisku zwanym hitleryzmem. Jego ocena sytuacji politycznej i moralnej była z gruntu negatywna: widział w sukcesach niemieckich postęp barbarzyństwa i obawiał się chwili, kiedy fala hitleryzmu uderzy w Europę.

Notatnik kulturalny

Norman Ebbutt należał do wymierającej już rasy wielkich dziennikarzy, których słowo odbijało się szerokim echem. Przychodzi na myśl inne nazwisko, a mianowicie Wickham Steeda, o którym mówiono, że jego artykuły sprzed pierwszej wojny na temat Wiednia i monarchii austro-węgierskiej przyczyniły się bardziej do krytycznego stosunku Anglii wobec Austrii, a potem jej upadku, aniżeli oświadczenia i raporty dyplomatów. Raporty i depesze Ebbutta zawierały w sobie nie tylko jasną ocenę sytuacji, ale sięgały pro-roczo w przyszłość. W rok po dojściu Hitlera do władzy Ebbutt na wiosnę 1934 roku zredagował depeszę, która, niestety, została zapomniana w Anglii, wierzącej w pokój. Była ona przekonana, że Hitler nie posunie się do wojny. W mistrzowskiej ocenie przyszłości Ebbutt podkreślił, że jeżeli przegrzanie kotła niemieckiego pójdzie dalej, to mimo wszelkich zapewnień pokojowych, Hitler nie potrafi okiełznać nagromadzonej dynamiki swojego narodu. Jego analiza należy do najświetniejszych jakie ukazały się w Europie przed drugą wojną. Pewien publicysta polski, dokonując diagnozy sytuacji polskiej w latach przed wojną, użył wyrażenia, bardzo często stosowanego przez ludzi rządzących, a mianowicie „Któż to mógł przewidzieć?“ Otóż wielu ludzi na grubo przed wojną widziało zbliżającą się nawałnicę. Między innymi premier bułgarski Kosjewanow, który wobec dyplomatów Zachodu wyrażał przekonanie, że Niemcy uderzą na Europę. U nas Józef Łobodowski, o ile pamięć mnie nie zawodzi, przewidział dokładnie wybuch wojny. Wszystko to stanowi przykład, że można przewidzieć sytuację, tylko że ludzie znajdujący się u rządu nie są obdarzeni wyobraźnią, jaką w tak olbrzymim stopniu posiadał Ebbutt.

NOWA KSIĄŻKA JERZEGO KOSIŃSKIEGO

W Nowym Yorku pojawiła się 15-go października nowa książka Jerzego Kosińskiego pt. „Steps“. 20-go października w dodatku książkowym „New York Times“ ukazała się recenzja pióra Hugh Kennera. Krytyk ten uważa, że ta nowa powieść autora „Malowanego Ptaka“ nie jest lekturą łatwą. „Kroki“ o jakich mówi Kosiński — pisze krytyk nowojorski — opisują koło. Kosiński — pisze Hugh Kenner — odbywa podróż poprzez czas i przestrzeń i ta podróż nie jest dla niego rozrywką („a distraction“) — ale wiedzą nadmiernie wcześniej może zdobyta przez polskiego autora. Krytyk podziwia piękno prozy Kosińskiego, która ma w so-

Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii odbyło tradycyjnym zwyczajem doroczne walne zebranie w dniu rocznicy powstania listopadowego. Zebranie organizacyjne poprzedził wykład płk. dr A. Sawczyńskiego pt. „Zagadnienie powstań polskich w świetle faktów historycznych“. Prelegent skupił się na okolicznościach związanych z uzasadnieniem decyzji wywołania powstań, obejmując okres od powstania styczniowego. Wykazana została przy tym złożoność zagadnienia, którego rozwiązanie drogą badań historycznych wymaga bardzo długiego okresu czasu. Zebranie zajął gen. M. Kukiel, podnosząc duży dorobek naukowy Towarzystwa i oddając hołd pamięci zmarłych członków honorowych i zwykłych. Następnie przewodnictwo objął prof. Henryk Paszkiewicz, odczytując telegram p. generałowej H. Sikorskiej z życzeniami dla gen. M. Kukieła w 50-tą rocznicę odrodzenia się szkoły podchorążych, której był on pierwszym komendantem.

Prof. dr Anna Cienciąła, z Uniwersytetu w Kansas, podczas swego pobytu w Londynie, wzięła najpierw udział w wieczorze dyskusyjnym, poświęconym jej książce pt. „Poland and the Western Powers 1938—1939“, nagrodzonej przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Zebranie urządzone było w Instytucie Polskim przez Związek Polskich Ziemi Zachodnich pod przew. amb. E. Raczynskiego, a recenzentami byli pp. K. Trębicki i J. Weinstein z dawnego MSZ. Następnie prof. Cienciąła miała sama odczyt nt. „Polska w polityce brytyjskiej w 1917—1918 r.“, urządzonym w sali POSK przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie. Oba wieczory wzbudziły duże zainteresowanie.

bie spokój i godność. Wspomnienia autora „Malowanego Ptaka“ — pisze Kenner — rozpadają się niejako na trzy kategorie: pierwszym zjawiskiem jest okrucieństwo, drugim — „rytualność“, a w końcu niespokojna miłość. Niepokój miłości wynika z tego, że bazowana jest ona w swoim rytuale na okrucieństwie. „Rytuał“ jest okrutny, ponieważ brak mu jest miłości. Okrucieństwo jest jednym ze sposobów miłości. Krytyk nowojorski przypuszcza, że okrucieństwo, które otaczało młodziutkiego Kosińskiego w Polsce, zaprowadziło go na tak rozpaczliwe i ciemne ścieżki.

Panta Rei

Prof. dr Alfred Laskiewicz wygłosił odczyt w Instytucie Polskim na interesujący temat „Znaczenie muzyki w leczeniu“, poprzedzony obszernym wstępem na temat rozważań „Z dziedziny anatomii i psycho-fizjologii wrażeń słuchowych“. Zebraniu przewodniczył prof. B. Helczyński, a było ono zorganizowane przez Polskie Tow. Naukowe wspólnie z Polskim Tow. Historycznym. W dyskusji dr F. Goldschlag wskazał również na ujemne działania muzyki na psychikę ludzką, w wypadkach pewnych zaburzeń nerwowych.

Echa wiedeńskiego Kongresu Filozoficznego znalazły wyraz na dwóch wzajemnie uzupełniających się zebraniach publicznych. Na połączonym zebraniu Polskiego Tow. Naukowego i Tow. Historycznego mgr J. Ostrowski dzielił się w obszernym sprawozdaniu swymi wrażeniami, uwzględniając głównie stronę naukową kongresu. Zebranie urządzone w Instytucie Polskim pod przew. prof. B. Helczyńskiego wykazało duże zainteresowanie wśród licznie przybyłych słuchaczy. Podobnie było na odczycie Heleny Żurkowskiej-Ostrowskiej w Polskiej YMCA, ilustrowanym zdjęciami wyświetlanymi przez epidiaskop.

Ks. dr Władysław Okoński miał w Polskiej YMCA odczyt nt. „Buntu młodzieży“. Prelegent skupił uwagę na polskiej młodzieży w Anglii i wypadkach symptomatycznych, upatrując ich przyczynę w bezideowości otoczenia tuzińskiego i rodzinnego.

Płk Jan Z. E. Berek, jeden z czołowych polskich filatelistów, opracował monografię pt. „Poczta połowa Legionów“. Praca wydana została przez Związek Filatelistów Polskich w wersji polskiej i angielskiej.

Henryk Januszewicz i Aniela Kulesza dwoje miniaturzystów polskich miało pokazy swych prac w Londynie. Oboje wzięli udział w dorocznej 70-iej wystawie Królewskiego Towarzystwa Miniaturzystów. Poza tym Januszewicz miał pokazy swych prac w sali Polskiego Ośrodka Katolickiego na Ealingu.

Anatol Władysław (ur. 1913) warszawianin osiadły w Brazylii urządził wystawę swych prac w Drian Gallery, po sukcesach w Ameryce Południowej, Północnej Europie i Izraelu. Uprawia on malarstwo abstrakcyjne.

(Dokończenie na str. 28)

„Marcelino, Chleb i Wino” w „Syrenie”

W swym dziesięcioletnim, bogatym, różnorodnym i chwalebny do robku twórczym Teatr dla dzieci i młodzieży „Syrena” miał już pełną gamę sukcesów. Był w wielu wypadkach prawdziwą ostoją dla szukających na polskiej scenie pożytki artystycznej i czasem był kompensatą za zawody doznawane pod tym względem ze strony teatru dla dorosłych. I tym razem zdobywając się na wystawienie sztuki religijnej „Marcelino, chleb i wino” sprostał zadaniu i dał przedstawienie o wielu niewątpliwych zaletach. Chyba tyle, ile można się było spodziewać w jego zawsze niełatwej sytuacji ogólnej. Sztuka ta w 3-ach aktach opracowana na scenę przez zasłużoną kierowniczkę artystyczną „Syreny” i jej reżyserkę Reginę Kowalewską na podstawie opowiadania autora hiszpańskiego José Maria Schez Silva jest widowiskiem w wykonaniu 7-osobowego zespołu, z dublowaną obsadą roli tytułowej.

Trudno sobie wyobrazić rzecz w założeniu równie prostą, skromną, żywą, ludzką a przy tym wzniosłą, chwilami wręcz przejmującą, a nadto równie przystępną dla dzieci jak i dla dorosłych. Są to dzieje siedmioletniego podrzutka, wychowywanego przez mnichów w klasztorze franciszkańskim i adoptowanego w dniu św. Marcelina i stąd jego imię. Kłopoty mnichów, psoty małego chłopca, jego dziecinne marzenia i przeżycia moralno-religijne przedstawione zostały z idealnym wyczuciem umiaru, trafnością słowa i nastroju. I choć akcja przenosi widza w sferę przeżyć związanych z światem nadprzyrodzonym, pozbawione są one dewocyjnej przesady, czy mistycznych przejawów, lub wręcz moralizatorstwa. Pokora i pogoda braci franciszkanów i ich ojca przeora oddane zostały z dużym artystycznym wyczuciem i nie bez pewnej dozy szczerego humoru, choć oprócz

Józef Korolkiewicz, malarz z Warszawy, wystawił w Cassell Gallery kolekcję rysunków, akwarel i gwaszów o tematyce rodzajowej i pejzażowej. Ulubionym tematem są konie.

Józef Horman, znany malarz polski, zamieszkały w Londynie, urządził kolejną wystawę swych prac w jednej z galerii przy Bond Street. Ulubioną jego tematyką są ludzie pracy wszelkiego rodzaju na tle otoczenia przemysłowego lub przyrody. J. Ostr.

rzeczy codziennych i pozornie zwykłych, odbywają się na scenie również rzeczy nadzwyczajne, choć podane zostały również w sposób tak zwykły, jak sen ludzki. Wszystko razem przykuwa uwagę widza nie gorzej od sensacyjnych przygód i budzi uznanie dla ich scenicznego oddania.

Czterej franciszkanie: brat kucharz — Michał Kiersnowski, który posunął staranność w przygotowaniu roli do wyszczuplenia swej postaci włącznie, brat dzwonnik — Andrzej Kamiński, pasował jak chyba nigdy przedtem do odtwarzanej postaci, brat furcian — Krzysztof Jakubowicz potrafił przerzucić się z ról zbuntowanych młodzieńców do wymagań pokory zakonnej nie tracąc nic ze swej żywej sylwetki, i ojciec przeor — Józef Bzowski dał jedno ze swych najlepszych wcielen scenicznych w pełnej harmonii z jego czcigodnym wiekiem i statecznym wyglądem. Dwie role kobiece były ze sobą należycie skonstrastowane: Janina Jakubówna odtwarzała pełną temperamentu kupcową Klarę, matkę sześciorga dzieci, pełną wigoru — „Herod Babę”, choć przy tym tercjarkę, broniącą klasztoru przed zakusami burmistrza Don Pasquale, i była kilkakrotnie oklaskiwana po swych tyradach przy otwartej kurtynie. Angelinę zaś, nieszczęśliwą matkę Manuella, której los wzruszał zarówno zakonników, jak i widzów, z chwalebą celnością uosobiła Danuta Michniewicz.

Ale rzecz jasna, że głównym bohaterem wieczoru był sam Marcelino, grany na premierze prasowej przez czarującą i bardzo rezolutną Zosię Treszkównę, która w swej roli była wymarzoną chłopcem. Na przemian z nią rolę tę odtwarzał Jurek Nowobilski, ponoć równie udatnie. Dekoracje, rekwizyty i kostiumy były dziełem pary artystów plastyków Jadwigi i Feliksa Matyjaszkiewiczów, doskonale utrzymane w stylu i pomysłowo dostosowane do sytuacji scenicznych.

Trudno w tych szczupłych ramach

przeznaczonych na ocenę artystycznych wartości przedstawienia oddać sprawiedliwość wszystkim, którzy zasłużyli się przy przygotowaniu widowiska, jak i całemu czynnikowi społecznemu patronującemu tej pożytecznej imprezie teatralnej. Wyjątek musi być zrobiony tylko dla prezesa Zarządu Komitetu teatralnego, oddanego całkowicie sprawie, p. Tadeusza Sulatyckiego, który we wzorowo treściwym zagajeniu podniósł życzliwe ustosunkowanie się dyrekcji „Mayfair Theatre”, doskonale zaopatrzonej sceny klubowej z widownią na 300 miejsc w najelegantszej, centralnej dzielnicy miasta. Mówca wspominał też o protektoracie J.E. ks. biskupa Władysława Rubina, który zaszczycił jedno z następnych przedstawień swą obecnością. Ostatnie słowa poświęcił młodocianej widowni, która potem śmiechem i oklaskami objawiała swe głębokie ukontentowanie, rekrutując się w pierwszym dniu głównie z żeńskich zastępów harcerskich o barwnych kwietnych zawołaniach „Szarotek”, „Niezapominajek”, lub też leśnych „Grzybków” czy „Ludków”.

Jan Ostrowski

GRYF PUBLICATIONS
LTD.

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU
POLSKIEGO

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Prosimy
o odnowienie prenumeraty
na rok 1969

OBCHODY 50-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI

AKADEMIA W LONDYNIE Z UDZIAŁEM GEN. ANDERSA

B.D.I.C

8 grudnia ub.r. Hammersmith Town Hall w Londynie był widownią wielkiej manifestacji polskiej z okazji pięćdziesiątej rocznicy odzyskania przez nasz kraj niepodległości w r. 1918. W akademii, zorganizowanej przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii wzięło udział kilkaset osób.

Na program, opracowany przez E. Chudzyńskiego, złożyły się krótkie przemówienia gen. Andersa oraz pięciu przedstawicieli różnych dzielnic Polski: gen. K. Ziemskiego — imieniem Warszawy, mgr. A. Treszki — ziemi lwowskiej, prez. P. Hęciaka — ziemi wielkopolskiej i pomorskiej, mec. M. Chmielewskiego — ziemi śląskiej oraz marsz. B. Podolskiego — ziem północno-wschodnich. Pieśni narodowe i wojskowe wykonały Chóry Akademicki i Dewonia. Tańce narodowe w wykonaniu zespołów im. O. Kolberga oraz Iskra pod kier. O. Żeromskiej.

Narrację i deklamacje wykonali pp. Arczyńska i Kora Brzezińska oraz pp. Chudzyński, Szejbal i Oleksowicz.

Przemówienie gen. W. Andersa:

Pamiętne to były chwile kiedy po 125 latach niewoli Polska odzyskała wolność, kiedy, drogą nam, polską chorągiew wywieszono na Zamku Warszawskim. Jeszcze przedtem w różnych miejscach Kraju nastąpiło rozbijanie żołnierzy niemieckich. Brały w tym udział: Polska Organizacja Wojskowa, Legioniści, żołnierze z Korpusów Wschodnich, z Polskich Sił Zbrojnych, polska młodzież studencka a nawet gimnazjalna.

10 listopada przybył do Warszawy z Magdeburga Józef Piłsudski. Rada Regencyjna przekazała mu władzę, której podporządkowały się wszystkie ugrupowania polityczne. W Paryżu działał w tym czasie Roman Dmowski na czele Komitetu Narodowego, a w Ameryce wielkie usługi sprawie polskiej oddawał Ignacy Paderewski. Na ziemi francuskiej powstała wielka armia Hallera.

W Polsce przystąpiono niezwłocznie do formowania i zespalanania wojsk polskich. Komuniści przeciwdziałali gdzie tylko mogli organizacji nowo odrodzonego Państwa Polskiego, a w ślad za ustępującymi Niemcami — Bolszewicy wdzierali się na ziemie polskie. Nastąpiły niemal dwa lata najcięższych zmagania w obronie niepodległości i ustalenia granic Rzeczypospolitej.

Z końcem grudnia 1918 roku wybuchło Powstanie Wielkopolskie, które w

ciężkich walkach wyzwoliło tę dzielnicę spod jarzma niemieckiego. Działacze Wielkoposcy z ks. Adamskim i Korfantym na czele przygotowywali te działania. Potem nastąpiły pamiętne Powstania Śląskie. Na południowo-wschodnich granicach Polski już od listopada toczyły się bohaterskie walki o polski Lwów. O losach wojny rozstrzygnął wysiłek całego Narodu, zjednoczonego pod kierownictwem rządu Witosa i Daszyńskiego. W sierpniu 1920 roku Wojska Polskie pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego odniosły rozstrzygające zwycięstwo,

Z ŻYCIA POLSKIEGO

odrzucając najazd bolszewicki już sprzed murów Warszawy. W dalszym pościgu, wielokrotnie przeważające liczebnie armie napastnicze zostały całkowicie rozgromione. Dzisiaj tu, na tej sali, stoją przed nami również sztandary oddziałów, które w ciężkich i krwawych walkach przyczyniły się do zwycięstwa.

Nastąpił pokój — niestety tylko na niespełna 20 lat. Niemcy hitlerowskie w sojuszu z bolszewikami napadły na Polskę we wrześniu 1939 r. Komuniści we wszystkich krajach Europy pomagali agresji Hitlera. Ponieśliśmy klęskę wobec olbrzymiej przewagi połączonych sił niemiecko-sowieckich. Naród pod okupacją skupił się do dalszej walki, przystępując niezwłocznie do tworzenia zaczątków naszej wspaniałej Armii Krajowej. Poza granicami Polski wojska nasze podjęły dalszą walkę, odnosząc pełne chwały zwycięstwa na lądzie, na morzu i w powietrzu.

W Kraju, zarówno Niemcy jak i Związek Sowiecki przystąpiły do wyniszczania narodu polskiego. Miliony ludzi utraciło życie w najtragiczniejszych warunkach w obozach koncentracyjnych w Niemczech i w łagrach sowieckich, oraz w miejscach masowych kaźni, takich jak Katyń i inne — dotąd nie wykryte w Rosji.

Kiedy wskutek uderzenia hitlerowskiego na Rosję stała się ona sojusznikiem naszych sojuszników zachodnich nie chciano nam wierzyć, że w Sowietach nieznane jest poczucie sprawiedliwości i uczciwości, że liczą się tam tylko z siłą, a działają — szantażem. Cień Rosji padł na świat. Sojusznicy



Gen. K. Ziemiński przemawia na Akademii w Londynie

zachodni pośpieszyli Rosji z pomocą, ratując ją przez olbrzymie dostawy wszelkiego zaopatrzenia wojskowego i żywności. Nastąpiły konferencje w Teheranie, a potem w Jalcie, w których Polskę oddano bolszewikom.

Dzisiaj dopiero zaczynają się zwolna otwierać oczy Zachodowi po ostatnich posunięciach sowieckich, będących nową agresją na lądzie i na morzu. Wierzmy, że Bóg, sobie tylko znanymi drogami, sprawi, że Polska odzyska wolność i niepodległość. Walka o Polskę trwa!

FRANCJA

OBCHODY ROCZNICOWE

W listopadzie ub.r. emigracja polska we Francji obchodziła uroczystości 50-letniej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległego bytu.

We wszystkich prawie skupiskach polskich na terenie całej Francji zostały zorganizowane przez Stowarzyszenia i Organizacje polskie obchody i akademie dla uczczenia tak ważnej i pamiętnej rocznicy w życiu Narodu Polskiego. Brak miejsca nie pozwala nam opisać, a nawet wymienić wszystkie manifestacje i wyliczyć ich organizatorów. Ograniczymy się więc do podania krótkich sprawozdań z najważniejszych obchodów.

* * *

W dniu 11 listopada w rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę odbyła się uroczysta msza św. w Kościele Polskim w Paryżu, przy licznych udziałach Polaków. Podczas mszy św. podniósł kazanie wygłosił ks. inf. Kwaśny, w którym podkreślił, że Ojczyzna nasza, która po przeszło 150-letniej niewoli odzyskała w dniu 11 listopada 1918 roku pełną wolność i niepodległość, znalazła się znów w niewoli i obowiązkiem każdego Polaka jest pracować nad tym, aby wolność ponownie odzyskała.

Po południu w Salle Pleyel w Paryżu odbyła się wielka akademie, zorganizowana przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji. Akademie zagał kol. M. Czarnecki, wiceprezes Federacji P.O.O. i prezes S.P.K. we Francji, po czym referat okolicznościowy wygłosił kol. Z. Szadkowski, sekretarz generalny Zarządu SPK — Federacji Światowej w Londynie.

W części artystycznej wystąpili: p. Weronika Bell, p. H. Witkowski — pianista, zespół baletowy p. Idalii Magin, p. M. Magin oraz p. B. Podrzycki.

W akademii wzięło udział przeszło 400 osób, zamieszkałych w Paryżu i okolicy.

Wielki obchód okręgowy rocznicy odzyskania niepodległości został zorganizowany w Metz w dniu 10. 11. przez VII Okręg Związku Rezerwistów i b. Wojskowych oraz przez Okręg KSMP, w którym wzięła udział licznie Polonia.

Podczas mszy św. celebrowanej przez ks. prałata H. Olszewskiego, patriotyczne kazanie wygłosił ks. prob. A. Roj.

Chór im. Moniuszki w Metz pod batutą organisty p. R. Kowalskiego wykonał pieśni religijne.

Po mszy św. odbyła się akademie, którą zagał prezesa Okręgu KSMP drużna J. Smierowska. W akademii wystąpiły: zespół taneczny i chór KSMP. Referat okolicznościowy wygłosił p. W. Bałuszyński. Na zakończenie przemówił prezes VII Okręgu Związku Rezerwistów i b. Wojskowych p. J. Maszczyk.

* * *

W dniu 24. 11. 1968 Alzacja obchodziła uroczystości 50-lecia rocznicy powrotu do Francji. Główne uroczystości odbyły się w Strasburgu z udziałem min. wojny p. Mesmera.

Koło SPK Strasburg było reprezentowane przez kol. St. Mucharskiego, prezesa Koła.

OBCHÓD 50-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI W LENS

Polacy zamieszkali w okręgu górniczym północnej Francji w Lens wzięli w dniu 10 listopada udział w obchodzie 50-lecia niepodległości, zorganizowanym przez Związek Rezerwistów, Związek Sokołów, ZHP oraz POWN, do których to organizacji przyłączyli się b. Grenadierzy z 1 Dyw. Armii Polskiej we Francji z r. 1940 z przybyłym z Londynu gen. Duchem.

W polskim kościele, ufundowanym na Millennium Polski, który zapełniły liczne delegacje, kilkadziesiąt sztandarów polskich organizacji, zastępy Sokołów i Harcerzy w mundurkach, podniósł kazanie wygłosił b. kapelan 1 Dyw., ks. Stolarek.

Po mszy św. uformował się imponujący pochód, który udał się pod pomnik Poległych, gdzie gen. Duch w imieniu Grenadierów i prezes Kędzia w imieniu połączonych organizacji złożyli wieńce o barwach polskich po czym polska orkiestra odegrała hymny narodowe polski i francuski.

Zaraz potem uczestnicy manifestacji zgromadzili się w wielkiej sali recepcyjnej merostwa, podejmowani kieliszkiem wina przez miejscowego mera, deputowanego Delelis, przy udziale radnych miejskich z zastępcą mera, p. Ostrowskim na czele.

Deputowany Delelis wygłosił do zebranych serdeczne przemówienie, witając uroczystie obecnych generałów: Duchy i Piekarskiego i wnosząc okrzyk na cześć Polski prawdziwie wolnej i niepodległej.

W odpowiedzi przemówili do zebranych Polaków i Francuzów prezes F. Kędzia, red. M. Kwiatkowski i na zakończenie gen. Duch, który w szczególności wskazał, że w maju 1940 r. miasto Lens ofiarowało 1 pułk. Grenadierów sztandar. Generał przypomniał dzieje walecznej dywizji Grenadierów i jej ciężkie straty na polach Lotaryngii. Na znak podziękowania za otrzymany sztandar, gen. Duch wręczył merowi dyplom dziękczynny w artystycznym wykonaniu wraz z oznaką honorową Grenadierów.

Dziękując ze swej strony za tę pamiętkę, mer miasta wręczył dwie honorowe oznaki m. Lens; gen. Piekarskiemu, b. Hallerczykowi, jako przedstawicielowi kombatanów z pierwszej wojny światowej i gen. Duchowi, kombatanowi z ostatniej wojny.

ZŁOT GRENADIERÓW W LENS

Z okazji pobytu gen. Duchy w Lens, odbył się w dniu 10 listopada wspólny obiad Grenadierski, zorganizowany przez Komitet z prezesem Świtajem na czele. Przybyłego Dowódcę i towarzyszących mu z Londynu kolegów z prezesem Niekraszewiczem i wiceprezesem B. Domańskim powitał przew. Referatu Grenadierskiego na Francję, kol. Zelenki. Po obiedzie odbyły się obrady poświęcone działalności organizacyjnej Grenadierów we Francji i zbliżającej się rocznicy 30-lecia Dywizji.

PRZECIW AKCJI ANTYSEMICKIEJ P.R.L.

4 grudnia odbyła się w Palais de la Mutualité w Paryżu wielka manifestacja skierowana przeciwko akcji antysewickiej, prowadzonej przez rząd PRL, która zgromadziła przeszło 4 tysiące manifestantów.

Manifestacji przewodniczył prof. Laurent Schwartz, który po zagajeniu obrad odczytał orędzie nadesłane przez p. Daniel Mayer, J. Madarle i S. M. Demenach.

Ekspozé zostało wygłoszone przez prof. R. Marienstras. Przemawiali następnie: H. Hallin — wiceprezes Międzynarodowego Zjednoczenia Ruchów Oporu, leureat nagrody Nobla — prof. A. Kastler, C. Lanzman — dyr. „Temps Modernes“. J. Mercier — adwokat, poseł dep. Essonne, J. Pierre-Bloch — prezes LICA, M. Rolland — prezes Stowarzyszenia Deportowanych członków

Magistratury, M. Lerman — sekretarz gen. Federacji Stow. Żydowskich we Francji, H. Bulawko — sekr. gen. Stow. b. Deport. Żydów we Francji, J. Simon — sekr. gen. Komitetu Organizacji Młodzieży żydowskiej we Francji.

Zebrani uchwalili rezolucję potępiającą kategorię politykę antysemicką rządu PRL i domagającą się natychmiastowego jej zaprzestania. Zwracają się oni do opinii publicznej francuskiej i do wszystkich organizacji niezależnie od ich kierunków politycznych z wezwaniem o zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec polityki rządu PRL zagrażającej ostatnim pozostałym w Polsce Żydom.

Rezolucja ma być złożona przez delegację komitetu ambasadorowi PRL w Paryżu, pomimo że odmówił on już dwa razy przyjęcia delegacji Związku Deportowanych, która pragnęła już poprzednio interweniować w tej sprawie, oświadczając że w Warszawie nie się nie dzieje co usprawiedliwiałoby konieczność przyjęcia delegacji.

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

Z inicjatywy delegacji polskiej i czechosłowackiej do Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN) odbyło się 28 października 1968 r. w Carnegie Endowment w Nowym Jorku przy wypełnionej sali uroczyste posiedzenie ACEN, poświęcone 50-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości i powstania państwa czechosłowackiego.

Przewodniczył dyplomata litewski Vaclovas Sidzikauskas. Głównym mówcą ze strony polskiej był prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy A. Mażewski. Referat historyczny wygłosił prof. uniwersytetu nowojorskiego dr L. Krzyżanowski, zaś wspólną deklarację polsko-czechosłowacką przedstawił Stefan Korboński. Ze strony czeskiej głównym mówcą był przew. delegacji czeskiej do ACEN dr Josef Lettrich.

Przemówienia ze strony czeskiej i polskiej podkreślały pokrewieństwo obu narodów i przyjazne uczucia, jakie żywią do siebie, których nie jest w stanie przekreślić udział wojsk polskich w inwazji Czechosłowacji.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W GALASHIELS

Po 25-ciu latach Polacy w Galashiels gremialnie „wyszli na ulicę“, aby w pochodzie z Klubu Polskiego do kościoła na czele ze sztandarem SPK zadokumentować swoją przynależność do polskości i uczcić Święto Niepodległości 11 Listopada.

W niedzielę, 24. 11. br. po mszy św. odprawionej przez ks. prob. Szuberlaka w kościele św. Andrzeja, odbyła się uroczysta Akademia w sali Klubu Polskiego, 18 Sime Place, ku uczczeniu 50-lecia odzyskania niepodległości Polski.

W imieniu prezesa kol. A. Paliczki i Komitetu zagał i powitał gości sekretarz Komitetu kol. Jaworski.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił dr Leon Koczy, który w pięknych i pełnej treści słowach przedstawił przebieg walk o niepodległość Polski i poszczególnych dzielnic: Wielkopolski, Śląska i Lwowa.

W części artystycznej wystąpili pp. G. Rezmer — fortepian, W. Studziński — deklamacja, oraz Ewunia Gołąbek z Edynburga, Boguś Komárek z Glasgowa i W. Durbas z Galashiels.

Burza szczerych i niemilkających oklasków była podzięką tak mówcy drowi L. Koczemu jak też wszystkim wykonawcom.

Podziękowanie złożył kol. S. A. Żmijewski całemu Komitetowi i paniom Paliczce i Jaworskiej za tak piękne przygotowanie uroczystości i żołnierskiego obiadu.

Na zakończenie przewodniczący Komitetu Millennium na Szkocję kol. M. Brodziński, podziękował społeczeństwu polskiemu w Galashiels za pomoc i ofiary na rzecz Millennium i wręczył dyplomy millenijne: p. Jadwidze Gzowskiej, pp. J. Swiechowi, S. Osuchowskiemu, J. Buskiewiczowi i A. Paliczce.

W uroczystościach wzięli udział: z Edynburga: ks. prob. W. Szuberlak, prezes Koła SPK dr S. Mglej, Ewunia Gołąbek; z Perth: prezes Koła SPK L. Dobierała z małżonką; z Glasgowa: przedstawiciel Zarządu SPK W. Brytania M. Brodziński, dr L. Koczy, S. A. Żmijewski, W. Studziński, G. Rezmer, poczet ze sztandarem — J. Garbarz, E. Staśkiewicz i B. Janda.

OBCHÓD W GLASGOWIE

Polski Glasgow święcił uroczyste 50-tą rocznicę odzyskania niepodległości. W sobotę, 9. 11. br. odbył się w sali Domu Kombatanta „Obiad“, wydany przez Stow. Marynarki Wojennej dla członków i przedstawicieli organizacji żołnierskich i społecznych.

Gościem honorowym był kmdr. Bohdan Wroński, którego serdecznie powitał prezes Koła Mar. Woj. kol. Edward Staśkiewicz.

W niedzielę rano delegacje SPK, SMW i Zw. Inw. Woj. złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O godz. 1.30 w kościele św. Patryka mszę św. na intencję Polski i narodu

polskiego odprawił ks. kan. J. Gruszka.

Po południu odbyła się akademія w sali im. Gen. W. Sikorskiego. Główne przemówienie wygłosił dyrektor Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, kmdr. B. Wroński. Dla szkockich gości przemówienie wygłosił kpt. W. Poray-Wojciechowski. W części artystycznej wystąpili: Jerzy Rezner, który grał utwory Chopina i Paderewskiego; Władysław Studziński — deklamacje; wiersze wygłosili również J. Lassa i M. Tribedi ze Szkoły Przedmiotów Ojczyźnianych; Klub Młodzieży Polskiej śpiewał „Warszawiankę“, po czym B. i B. Komarkowie deklamowali wiersze patriotyczne.

Piękną dekorację przygotowała p. Lesserowa. Mistrzem ceremonii był p. S. A. Żmijewski.

KLUB S.P.K. W HAMBURGU

20-go września nastąpiło otwarcie Klubu Polskiego SPK w Hamburgu, przy ul. Moorkamp. Klub powstał z inicjatywy Zarządu SPK w Niemczech, który niezależnie od darów i składek członków Klubu, przyszedł również z pomocą finansową nowej placówce.

Lokal składa się z sali klubowej, biblioteki, czyteln i baru. W dyspozycji Klubu jest również sala teatralna na 300 osób.

Klub jest przeznaczony dla ogółu Polaków.

50-LECIE OBRONY LWOWA W KIRKCALDY

Staraniem Wojskowego Koła Koleżeńskiego Sekcja „Fife“ — w dniu 1-go grudnia 1968 r. w Domu SPK, odbyła się skromna uroczystość poświęcona 50-leciu Obrony Lwowa.

Obecnością zaszczyteli przedstawiciel Koła z Edynburga płk. dypl. J. Pajęczkowski z małżonką, prezes Związku Polskich Spadochroniarzy Oddział Szkocja, prezes miejscowego Koła SPK i prezes Komitetu Kościelnego.

W zagajeniu sekretarz Sekcji a zarazem członek Koła Lwowian podkreślił, że celem tej uroczystości nie jest rozdrapywanie zarośniętych już ran, ale wspólnie z bratnim narodem wypracowanie planu na przyszłość dla Federacji. Trzeba to robić już teraz, ażeby nie było za późno. Aby, przy rozszalałym szowinizmie, antagonizmach, nie doszło ponownie do bratobójczej walki... Rocznicę tę musimy święcić na uchoźstwie i przekazać ją następnym pokoleniom, gdyż w kraju jest ona skazana na zagładę jak cmentarz Obrońców - Onłat we Lwowie.

Następnie ppłk. J. Korabiowski (prze-
(Dokończenie na str. 32)

Przez okno na łóżeczko dziecięce pada promień słońca. Na zewnątrz jest piękny dzień. Ale plamy od słońca na twarzy dziecka poprzecinane są smugami głębokiego cienia. W oknie bowiem, przez które świeci słońce, są grube kraty. Łóżeczko dziecka stoi pod oknem więziennym. Dziecko urodziło się tutaj, jest więźniem — wraz ze swoją matką.

Odwiedzający największe w Anglii więzienie dla kobiet — Holloway Prison na północy Londynu — dowie się na wstępie, iż każdego dnia przez więzienie to przechodzi lub w nim pozostaje około trzystu kobiet. Jedne z nich oczekują na rozprawę sądową, inne zostały już skazane i odsiadują swe kary, podczas gdy jeszcze inne znajdują się w drodze do innych więzień. Są wreszcie i te, najbardziej uprzywilejowane, które kieruje się z Holloway do więzień otwartych, czyli więzień bez krat — jak nazywają Anglicy swe instytucje poprawcze, z których celowo wyeliminowano pojęcie i symbol przymusowego zamknięcia.

Problemów w kobiecym więzieniu jest chyba tyle, ile przebywa w nim kobiet. Dzisiaj zajmiemy się tylko jednym z nich: a mianowicie zagadnieniem tak zwanych „więziennych dzieci“.

Naczelnikiem więzienia kobiecego w Holloway jest niejaka pani Wing, wdowa w średnim wieku, dla której wzra-

stanie dziecka w pomieszczeniu więziennym jest jednym z najważniejszych zagadnień w jej już i tak niełatwej służbie. Pani Wing uważa za jeden z najważniejszych czynników społecznych sam moment urodzenia się dziecka, czy raczej miejsca, gdzie ma ono przyjść na świat. Więziennictwo angielskie kładzie ogromny nacisk na to, aby na czas porodu więźniarka mogła się udać poza więzienny lazaret i urodzić swe dziecko w zwykłym szpitalu położniczym na równi z jej bardziej przez życie uprzywilejowanymi siostrami. Jeżeli jednak z jakichś przyczyn poród musi nastąpić za kratami, to w metryce dziecka fakt ten nie zostanie uwidoczniiony. Dzieci urodzone podczas odsiadki kary przez matkę zostają z nią przeważnie do dziewiątego miesiąca życia, pediatrzy bowiem twierdzą, iż po tym okresie świadomość dziecka i wrażliwość na otoczenie budzi się i mogą pozostać ślady na jego kształtującej się psychice. Gdy tylko jest to wykonalne, kobiety z dziećmi wychodzącymi już ze stanu niedołęznego niemowlęctwa, przenoszone są do więzień otwartych. Tam bowiem dzieci te znajdują zarówno ogród do zabawy, jak i freblówkę, żłóbek czy przedszkole, oraz będą miały okazję znalezienia się od czasu do czasu w towarzystwie innych dzieci ze świata bez krat, z okolicznych miasteczek i wsi. Jedynie w wypadkach całkowitej moralnej nieodporności matki zarząd więzienia znajduje zastępcze domy rodzinne.

Zapytana o dzieci starsze, które matka-więźniarka pozostawiła poza murami, pani Wing odpowiedziała: „Staramy się, aby starsze wiekiem nigdy nie odwiedzało matki w więzieniu. Raczej wypuszczamy matki, aby spotkały się ze swoimi dziećmi w takich miejscach jak ogród zoologiczny, czy „wesole miasteczko“, gdyż jest sprawą ogromnej wagi, aby pamięć dziecka o spotkaniu z matką była nie tylko nie obciążona niezrozumiałymi dla niego i nieraz przerażającymi momentami, ale także ażeby była zabarwiona pozytywnym wspomnieniem z takiej wizyty“.

Jeśli jednak ze względów np. zdrowotnych więźniarka nie może być wprowadzona na zewnątrz na spotkanie z dzieckiem — personel więzienny posuwa się tak daleko, w trosce o małego obywatela, że, podczas wizyty, jeśli np. dozorczyńni musi wejść do pomieszczenia, w którym odbywają się odwiedziny, zmienia mundur więzienny na zwykłe ubranie.

W mieście Exeter znajduje się coś

w rodzaju filii więzienia Holloway, dokąd przenoszone są kobiety albo spodziewające się dziecka, albo je już posiadające. Więzienie w Exeter ma na swoich gruntach doskonały szpital, pielęgniarki, zestaw wózków do wywożenia dzieci na spacer oraz własną automatyczną pralnię, gdzie pierze się przeciętnie około dwustu pieluszek dziennie. Kładzie się wielki nacisk na to, aby uwięzione matki przebywały jak najwięcej ze swymi dziećmi. I tak więc podczas gdy dzień więźniarki zaczyna się o siódmej rano, to w pół godziny potem naczelną siostrą zaczyna swój obchód i sprawdza czy dzieci są przez matki czysto i ciepło przygotowane na codzienny spacer. Jeżeli pogoda jest zła, personel pielęgniarski zabiera dzieci do przestronnego żłóbka, podczas gdy matki rozchodzą się do wyznaczonych im prac: do kuchni, pralni; czy szwalni, aby w południe znowu powrócić do swoich maleństw. Godziny poobiednie więźniarki spędzają na doглядaniu swoich dzieci, a gdy zajęciach wieczornych powrócą do cel — dzieci czekają już w swych łóżeczkach aby zasnąć spokojnie pod opieką własnej matki.

Doświadczenie wykazało, że wśród najbardziej zatwardziałych recydywistek panuje większa dyscyplina oraz istnieje większa szansa przemówienia do ich lepszego „ja“ — jeśli mają one one przy sobie swoje dzieci. Więźniarki zachęca się do szycia ładnych i pomyślowych ubranek w więziennym szwalni, a same dzieci są regularnie badane przez lekarzy, racjonalnie odżywiane, szczepione i uodparniane witaminami. „Gdyby nie moje małe, tobym sobie łeb o ten więzienny mur rozbiła, albo może nawet gołymi rękami zadusiła dozorczyńnię“ — wspomina pani Wing wyznania pewnej więźniarki. „Ale z tym moim małym w celi, to mnie i złość bierze i rozpacz, ale inna. Nie, wyjdę stąd, wychowam mego synka inaczej. On jeszcze będzie kimś, zobaczy pani, Mrs. Wing, ten mój synek, urodzony w więzieniu...“.

UCZUCIA RODZIELSKIE

Najczęściej mówi się o instyktownej miłości matki do dziecka, dużo rzadziej — o miłości ojca. A przecież jakże często ojciec otacza swe dziecko równie wielką miłością. Przykładem tego jest wrzeszcząca historia pewnego prostego arabskiego robotnika, który uparcie i niestrudzenie szukał ratunku dla swego nieuleczalnie chorego dziecka. Niedawno temu na lotnisku londyńskim z

wodniczący Sekcji), w referacie swym przedstawił historię Ziemi Czerwieńskiej z Lwim Grodem i przebieg samej obrony. Z kolei z taśmy magnetofonu odezwał się głos gen. Michała Tokarzewskiego-Karasiewicza na temat odsieczy Lwowa. Wrażenie ogromne.

Ledwie przebrzmiały jego słowa, 11-letni Marianek Korabiowski recytował wiersz W. Budzyńskiego „Byłem we Lwowie“. Nagrodzono go hucznymi brawami.

W części rozrywkowej popisywali się zaproszeni z Edynburga popularni ze swoich występów na terenie Szkocji pp. Gorkowski i Górski. Doskonali byli w rolach Aprikosenkranca i Untenbauma. Wszystkich jednak chwycili za serce piosenkami lwowskimi. Bardzo miłą niespodzianką było zgłoszenie się autentycznego obrońcy Lwowa z pociągu pancernego. Szkoda tylko, że o tym nie wiedziano przy układaniu programu. Minutą ciszy uczczono i oddano hołd poległym. I tu nie wytrzymało kresowe serce. Łzy potoczyły się po twarzy...

Nastrój na sali rodzinny, swojski, lwowski. Bez napuszenia, bez sztuczności. Obecni podejmowali melodie i razem śpiewali.

ŚP. INFULAT BRONISŁAW MICHAŁSKI

B.D.I.C.

3 grudnia 1968 odbył się w Londynie pogrzeb ks. Infuła Bronisława Michałskiego, Naczelnego Kapelana Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W uroczystościach pogrzebowych, które rozpoczęły się wieczorem 2 grudnia wprowadzeniem zwłok do Kościoła Polskiego przy Devonian Road wzięli udział



samolotu z Marokka wysiadł znużony Arab w zmiętym burnusie, kryjąc w jego fałdach kilkuletniego chłopczyka o sinej twarzy. Arabski podróżnik wydawał się być zupełnie zgubiony wśród tłumy, nie miał przy sobie pieniędzy nie znał żadnego adresu w Londynie. Na zadawane pytania odpowiadał dwoma słowami, brzmiącymi podobnie jak angielskie imię i nazwisko, a niekiedy dodawał słowo „doktor”. Wreszcie ojcem i dzieckiem zajęło się towarzystwo opieki nad samotnymi kobietami, którego przedstawicielka znajdowała się na lotnisku. Znalaziono tłumacza — i cóż się okazało? Ubogi Arab, którego pierwsze dziecko urodziło się z organiczną wadą serca i było tak zwanym „blue baby”, czyli „sinym dzieckiem” — znalazł na ulicy w Marokku gazetę, z której ktoś mu przeczytał, gdyż on sam czytać nie umiał, że w Londynie mieszka pewien wielki lekarz, dokonujący setkami operacji na „siniach dzieckach” i że operacje te przeprowadza za darmo.

Arabski ojciec przez kilka lat zbierał pieniądze na przelot do Londynu. Zebrawszy je po niesłychanych wysiłkach, kupił bilet samolotowy i przyleciał tak jak stał do wielkiego londyńskiego lekarza. Anglia jest z pewnością najpierwszym państwem opiekuńczym na świecie, ale nawet Anglia nie może sobie pozwolić na udzielanie kosztownej pomocy lekarskiej przypadkowym przybyszom, którzy jedynie w tym celu lądują u jej brzegów. Ale — będąc jednocześnie narodem głęboko humanitarnym — Anglicy nie odmówili pomocy strapienemu ojcu. Na lotnisko zajeżdżała w końcu karetka jednego z czelnych londyńskich szpitali, aby zabrać dziecko na darmową operację, kurację i rekonwalescencję. Jednego tylko nie dokonał cierpliwy arabski ojciec: jego synka nie operował znakomity lekarz, którego imię i nazwisko przyświecało mu nadzieją przez szereg lat... albowiem ten chirurg i pionier operacji sercowych na dzieciach nie żyje już od przeszło roku. K.E.

liczni przedstawiciele duchowieństwa, władz politycznych, wojska, związków kombatanckich i organizacji społecznych. Po obu stronach głównego ołtarza zasiedli: ks. biskup Władysław Rubin, przedstawiciel Kolegium Apostolskiego ks. prałat L. Carson, ks. infuła Stanisławski, biskup prawosławny ks. Mateusz oraz biskup protestancki ks. W. Fierla. Z Rzymu przybył długoletni sekretarz i przyjaciel Zmarłego o. Flawian Słomiński, rektor Kolegium Spowiedników w bazylice św. Biotra.

W pierwszych rzędach zasiedli gen. W. Anders z małżonką, gen. S. Kopański, gen. K. Ziemiński, prezes S. Soboniewski oraz liczne delegacje spoza Londynu.

W pierwszym dniu mszę św. odprawił ks. infuła Stanisławski, a w drugim ks. biskup Rubin. Kazanie wygłosił ks. Gogoliński-Elston. Przy katafalku zaciągnięto wartę honorową w asyście sztandarów kombatanckich oraz harcerek. Asystę sztandaru Federacji SPK tworzyli sek. gen. Federacji Z. Szadkowski, sekr. SPK W. Brytania T. Krasoń oraz mjr Rozbicki.

Na cmentarzu gen. S. Kopański im. PSZ, gen. Andersa i SPK wygłosił przemówienie, którego tekst zamieszczamy poniżej:

Żegnamy ks. infuła Bronisława Michałskiego.

Urodzony w 1892 roku, syn ziemi Płockiej, którą serdecznie kochał. Po strajku szkolnym w 1905/6 roku porzucił szkołę rosyjską, uzyskując po kilku latach maturę gimnazjum polskiego.

Pod okupacją niemiecką w końcu pierwszej wojny światowej należał do

Polskiej Organizacji Wojskowej w Płocku. W roku 1919/20 był już kapelanem w I-ej Brygadzie Jazdy, gdzie przez pewien czas służyliśmy razem. Pozostał po wojnie w wojskowej służbie duszpasterskiej i w 1921 roku był powołany do kurii Biskupa Polowego. Ukończył uniwersytet w Poznaniu. Mianowany został administratorem i proboszczem Kościoła Garnizonowego w Warszawie przy ulicy Długiej.

Po kampanii wrześniowej 1939 roku znalazł się na Węgrzech, gdzie był opiekunem żołnierzy polskich internowanych w obozach.

Po przybyciu do Francji, mianowany Wikariuszem Generalnym przy Biskupie Polowym, pozostał na tym stanowisku do końca istnienia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, po czym objął obowiązki Wikariusza Generalnego ośrodków polskich w Wielkiej Brytanii.

W 1959 roku ks. biskup Gawlina mianował go naczelnym kapelanem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Łączył go nadal z żołnierzem stosunek formalny, a made wszystko serdeczna więź duchowa.

Był surowy dla siebie, nie dbając o wygodę życia, łagodny i wyrozumiały dla innych, czuł na ich bóle i cierpienia. Wzorowo lojalny wobec przełożonych, nie ubiegał się o ich względy, mając odwagę swego zdania. Cechował go żarliwy patriotyzm. Służył z samozaparciem Bogu i Ojczyźnie przez całą swą wędrówkę ziemską.

Żegnaj Cię, księże Infuła, w imieniu oddanego Ci generała Andersa, którego byłeś spowiednikiem.

Żegnaj wzorowego kapłana i opiekuna duchowego w imieniu zawsze przez Ciebie kochanych żołnierzy oraz w imieniu tak Ci drogiego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Żegnaj najszlachetniejszego i najdroższego przyjaciela osobistego. Chylimy kornie czoła nad Twą mogiłą, Księżo Infuła.

Żegnaj kochany Bronku!

Dobry uczynek —
zachęci przyjaciela
do prenumerowania
„ORLA BIAŁEGO“

ŚP. MINISTER JÓZEF POTOCKI

DNIA 12 września br. umarł w Szwajcarii Józef hr. Potocki. Odszedł nasz długoletni poseł przy rządzie Hiszpanii. Należał on do tych synów Rzeczypospolitej, którzy nosząc głośnie nazwisko, poczuli się do obowiązku służenia Polsce i służyli jej całe życie. Urodzony 8.IV.1895 w Antoninach na Podolu w zaborze rosyjskim, syn hr. Józefa, tak wybitnego administratora swych rozległych dóbr, iż premier Paderewski myślał o powierzeniu mu teki ministra rolnictwa, i Heleny ks. Radziwiłłówny, kobiety wielkiego serca i pogody ducha, spędził swe dzieciństwo i młode lata w wyjątkowych warunkach swej rodzinnej siedziby, z której nie tylko zarządzano wielkimi obszarami urodzajnej ziemi, ale też tworzone zakłady przemysłowe, jak cukrownie w Szepetówce, podnosząc dobrobyt w całej okolicy. Specjalnie dbano tam od pokoleń o konie, stajnie były często odwiedzane przez młodych synów domu i konie były ich wielkim zainteresowaniem. Aby zapewnić należyte wychowanie, a też utrzymać więź znajomości z Zachodem, Józef Potocki został przez rodziców posłany do szkół w Anglii. Wychowanie angielskie wywarło wielki wpływ na całe jego życie.

Finał pierwszej wojny światowej, upadek trzech mocarstw zaborczych, rewolucja bolszewicka, fala pożogi i zniszczenia na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej nie ominęła Antonin. Powstające wojsko polskie widzi w swych szeregach młodego Józefa Potockiego przy generale Listowskim w akcji na Polesiu. Pokój Ryski pozostawia Antoniny poza granicami Rzeczypospolitej. Siedzibą Potockich staje się ich pałac, jeden z najpiękniejszych w Warszawie, pełen zabytków i pamiątek. Józef Potocki wstępuje do tworzącego się Ministerstwa Spraw Zagranicznych, rozpoczyna pracę do której jest dobrze przygotowany i w której spędza całe swe życie. Niezależnie od zmiennych rządów posuwa się na szczeblach drabiny młodej polskiej dyplomacji. W poselstwie R. P. w Londynie pracuje jako sekretarz i należy do tych, którzy gruntowali prestiż polskiej dyplomacji. Nie ustę-

wał bowiem ani umiejętnością, ani sposobem bycia dyplomatą najstarszych i najdoświadczeńszych ośrodków polityki międzynarodowej. Następnie w Warszawie w centrali zostaje naczelnikiem wydziału zachodniego. Widywało się go wówczas, gdy zawsze spokojny i opanowany, szczupły, wysoki, często z parasolem — przyzwyczajenie londyńskie — spokojnym równym krokiem dzielił przestrzeń między pałacem Potockich a pałacem Brühlowskim, idąc do biura lub z niego wracając. Wybuch drugiej wojny światowej zastał go na stanowisku zastępcy dyrektora departamentu politycznego. Wraz z kolegami z ministerstwa poprzez Rumunię przybył do utworzonego M.S.Z. na emigracji, pełen niepokoju o los swej rodziny, wywiezionej przez władze sowieckie do Moskwy i dopiero po długich staraniach zagranicznych potencji zwolnionej i wypuszczonej na Zachód. Znow węc Józef Potocki pracuje dla Sprawy, ale w jakże zmienionych warunkach! Najpierw byliśmy pełni nadziei, że zwycięstwo aliantów odtworzy wolną, niepodległą Rzeczpospolitą w pełni jej praw, potem nadzieje słabły, ale praca nie ustawała. Doszły do niej wszędzie zadania natury opiekuńczej, a wobec tak wielkiego rozproszenia Polaków w świecie wymagały one wiele serdecznej troski. Józef Potocki zostaje z-cą posła w Portugalii, która podczas wojny odgrywała bardzo ważną rolę pomocną aliantom. Następnie zostaje posłem naszym w Madrycie. Stanowisko to zajmował do końca życia, mimo oczywistych trudności i choroby; która go męczyła szereg lat. W Madrycie potrafił swym wielkim doświadczeniem i taktem, swym pełnym godności posobem bycia, przy pomocy swej małżonki Krystyny, córki ks. Janusza Radziwiłła, wyrobić sobie jedyne w swoim rodzaju stosunki i wpływy i utrzymać do końca życia wysoko sztandar Niepodległej Rzeczypospolitej.

Do licznego spisu Potockich dobrze zasłużonych Ojczyźnie dołączmy Józefa Potockiego, Posła Rzeczypospolitej w Madrycie.

Emeryk Czapski

WACŁAW NETTER

PRZYSZŁOŚĆ

Data 18 czerwca 1968 roku uważana będzie w przyszłości za przełomową w historii parlamentu brytyjskiego. W dniu tym, po wyczerpującej dyskusji, Izba Lordów odrzuciła 193 głosami przeciw 184 dekretem (Order in Council) zatwierdzający sankcje rządu przeciw Rodezji. Laburzyści uznali wynik głosowania za akt niezgodny z zasadami demokracji i duchem konstytucji. Izba Lordów jest instytucją nieodpowiedzialną przed nikim i jako taka nie może sprzeciwić się woli narodu to jest Izbie Gmin, która pochodzi z wyborów powszechnych, ani rządowi większości parlamentarnej, który zobowiązał się na podstawie § 25 Karty Narodów Zjednoczonych do przestrzegania decyzji Rady Bezpieczeństwa w sprawie sankcji przeciw Rodezji. W oczach wielu posłów lewicowych Izba Lordów jest zabytkiem przeszłości i anachronizmem w kraju, gdzie panuje pełna demokracja. Premier Wilson złożył oświadczenie, w którym zapowiedział wniesienie przez rząd projektu ustawy o zasadniczej reformie Izby Wyższej w kierunku całkowitego zniesienia zasady dziedziczności.

Zarówno wynik głosowania jak też i reakcja rządu stały się przyczyną gorącej polemiki międzypartyjnej. Konserwatyści ze swej strony uważają, iż Izba Lordów działała w ramach uprawnień i zgodnie z zasadami konstytucji. Odżyła na nowo trwająca od wielu lat kontrowersja na temat roli Wyższej Izby w życiu politycznym Wielkiej Brytanii i jej znaczenia w obecnym ustroju parlamentarnym.

WIELKA RADA KRÓLEWSKA

Parlament brytyjski jest dwuizbowy. Izba Gmin, składa się z posłów wybieranych na okres 5 lat w powszechnym głosowaniu. Jest więc wyrazicielką woli ludności i przez to samo posiada nieograniczoną władzę ustawodawczą. Izba Wyższą, zwaną Izba Lordów, stanowią w przytłaczającej większości członkowie arystokracji, przy czym prawo zasiadania w Izbie przechodzi z ojca na najstarszego syna razem z tytułem. Obie Izby wywodzą się od Rady Królewskiej (Curia Regis), którą ustanowił w dalekiej przeszłości władca normandzcy. Rada przetrwała w niezmienionej formie aż do czasów Ed-

IZBY LORDÓW

warda III-go, kiedy to doszło do rozdziału na dwie Izby.

Izba Niższa stała się przedstawicielką ludności wsi i miast czyli gminu, a Izba Wyższa — rzecznikiem właścicieli ziemskich, arystokracji i Kościoła. Po śmierci Karola I-go Izba Lordów została wogóle zlikwidowana. Restytuowano ją w 1660 roku i przywrócono jej poprzednie uprawnienia. Obie Izby zachowały mniej więcej równe prawa aż do połowy ubiegłego wieku. Wyrażna przewaga Izby Gmin nad Izbą Lordów zaznaczyła się od 1911 roku, gdy Izba Wyższa utraciła głos w uchwalaniu dochodów i rozchodów państwowych. Od tej chwili ustawa budżetowa nabiera mocy obowiązującej w przeciągu miesiąca po zatwierdzeniu przez Izbę Gmin, nawet wtedy gdy nie zostanie uchwalona przez Izbę Lordów. Dalsze ograniczenia uprawnień Izby Wyższej nastąpiło w roku 1949. Może ona opóźnić ustawy inne niż finansowe o jeden rok najwyżej. W ten sposób z instytucji równorzędnej w dwuizbowym parlamencie stała się ona instytucją podrzedną w stosunku do Izby Gmin.

IZBA PARÓW

Członków Izby Wyższej nazywa się też parami (peers). Nazwa parów pochodzi od łacińskiego pares — równi. Pierwotnie słowem tym oznaczano obywateli ziemskich, którzy z racji posiadania majątków byli uprawnieni do udziału w obradach Wielkiej Rady Królewskiej (Magnum Concilium) na równych sobie prawach i mogli być sądzeni przez równych sobie stanem ludzi. Ten przywilej został wyraźnie potwierdzony w słynnym dokumencie „Magna Carta”. Król Jan bez Ziemi w 1215 roku przyrzekł w nim m.in.: „żaden wolny człowiek nie będzie więziony, pozbawiony praw lub też skazany na banicję jak tylko na podstawie orzeczenia sądowego wydanego przez równych mu członków trybunału”.

Ci wielcy obywatele ziemscy, baronowie królewscy, to właśnie najstarsi przodkowie dzisiejszych lordów. W 1387 roku Ryszard III-ci wprowadził zwyczaj mianowania parów, którzy nie byli posiadaczami majątków ziemskich. Król nadawał tytuły swoim wybrańcom w uznaniu zasług, zdolności, od-

wagi lub nawet dyskrekcji. Tytuły te były dziedziczone przez następców i podobnie jak tytuły arystokracji ziemskiej upoważniały do udziału w Radzie Królewskiej.

Obecnie około 50 lordów zasiada w Izbie Wyższej na mocy tytułów nadanych ich przodkom w 17 wieku, a 14 z nich ma tytuły sięgające 1485 roku i nadane przez Henryka VII-go.

W dzisiejszej Izbie Lordów oprócz parów dziedzicznych zasiadają też parowie dożywotni. Od 1958 roku nadaje się tytuły i prawo członkostwa Izby Lordów wybitnym jednostkom ze świata polityki, nauki, przemysłu itp. Zarówno tytuły jak też uprawnienia do zasiadania w Izbie Wyższej nie przechodzą na potomstwo. Na początku bieżącego roku liczba lordów dożywotnich wynosiła 117, w tym 17 kobiet. Wszyscy członkowie świeccy Izby Lordów zwani są tradycyjnie Lords Temporals, gdyż domeną ich działania i zainteresowań są sprawy ziemskie, materialne, przemijające. Oddzielną grupę parów stanowią duchowni kościoła anglikańskiego tj. arcybiskupi i biskupi. Uważani byli zawsze za strażników wartości duchowych, nieprzemijających, stąd ich nazwa Lords Spirituals. Do czasów Reformacji lordowie duchowni stanowili większość w Izbie Wyższej, gdyż oprócz biskupów zasiadali w niej przeorzy i opaci zakonów.

Ustawa 1963 roku umożliwiła lordom dziedzicznym zrzecanie się tytułów i prawa zasiadania w Wyższej Izbie. Na podstawie tej ustawy tytuły swe porzucili między innymi Alec Douglas Hume i Q. Hogg.

W roku ubiegłym prawo do zasiadania w Izbie Lordów miało ponad 1000 osób, wliczając w to parów dożywotnich. W kolejności starszeństwa zwyczajowego protokół dworski wymienia następujących członków Izby Wyższej: 4 książąt krwi królewskiej, 2 arcybiskupów, 25 książąt, 30 markizów, 165 hrabiów i księżniczek, 110 wiecyrabiów, 24 biskupów i 673 baronów obojga płci.

Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

Izba Lordów jest nie tylko instytucją ustawodawczą lecz stanowi również Najwyższy Sąd dla Zjednoczonego Królestwa i niektórych krajów Wspólnoty zarówno w sprawach cywilnych jak też i karnych. Rozpatruje także odwołania o uznanie następstwa w dziedziczeniu tytułów arystokratycznych. Sąd Izby Lordów składa się z Lorda Kanclerza i co najmniej 3-ch członków. Są to zwykle wybitni prawnicy spośród grona lordów dożywotnich. Zarówno posiedzeniom Sądu jak też i całej Izbie przewodniczy Lord Kanclerz.

W przeciwieństwie do Speakera Izby Gmin, który jest neutralny, nie bierze udziału w debatach i głosowaniu, Lord Kanclerz zabiera głos w dyskusji, głosuje i broni decyzji rządu w razie potrzeby. Jest on członkiem partii rządzącej i wchodzi z urzędu do ścisłego gabinetu.

Przeciętnie około 200 członków bierze udział w posiedzeniach Izby Lordów. Nie wszyscy członkowie podlegają dyscyplinie partyjnej. Jest oczywiście grupa prorządowa i grupa opozycyjna, chociaż z natury rzeczy arystokrację dziedziczną uważa się powszechnie za konserwatyistów. Nie jest to jednak reguła. Są bardzo liczne od niej wyjątki. Do nich należy Wigan Philips, niedoszły poseł partii komunistycznej w wyborach z roku 1950. Po śmierci ojca, barona Milforda, odziedziczył tytuł i wszedł automatycznie do Izby Lordów. W pierwszej swej mowie oświadczył ironicznie, że nie popiera tej instytucji ani sposobu jakim się do niej dostał. Uważa Izbę Wyższą w obecnej formie za pozostałość epoki feudalizmu i przeżytek w czasach demokracji i lotów międzyplanetarnych.

Pomimo tych zapatrywań nie wystąpił z Izby Lordów ani nie zrzekł się swego tytułu.

Od wielu lat toczy się zawzięta dyskusja nad koniecznością reformy Izby Wyższej Parlamentu Brytyjskiego. Padają głosy za i przeciw. Oprócz zdecydowanych przeciwników Izby Lordów i zasady dziedziczości odzywają się liczne głosy w jej obronie. Część społeczeństwa stoi na stanowisku, że Izba Lordów spełnia dobrze swoje zadania i powinna być utrzymana. Wszyscy na ogół są zgodni, że trzeba ją zreformować i unowocześnić. W mowie tronowej z 31 października 1967 zawarty był ustęp o proponowanej reformie Izby Lordów w najbliższej sesji Premier Wilson powołał mieszaną komisję międzypartyjną dla opracowania odpowie-

(Dokończenie na str. 36)

dnich wniosków w tym kierunku. Głosowanie w sprawie sankcji, o którym mówiłem na wstępie tak rozgniewało socjalistów, iż premier uznał za stosowne zerwać te rozmowy.

PLANY REFORMY

Spór o przyszłość Izby Lordów wszedł w nową fazę. Sypią się znowu argumenty za i przeciw jej utrzymaniu. Odezwały się głosy, by zlikwidować zupełnie Wyższą Izbę, by ograniczyć jej uprawnienia, by zmienić jej skład. Ze wszystkich wypowiedzi wnioskować można, iż większość polityków jest za utrzymaniem Izby Lordów, przy równoczesnym zmniejszeniu ilości lordów dziedzicznych.

Izba Lordów najstarsza i największa z dwuizbowych parlamentów jakie jeszcze istnieją na świecie, odgrywała kiedyś bardzo poważną rolę w życiu Wielkiej Brytanii. Jej wiek najlepiej świadczy o jej użyteczności. Dziś stanowi ona pomost między feudalną przeszłością, demokracją obecną i nieznaną przyszłością. Nic więc dziwnego, że tak liczne głosy stają w jej obronie. Zwolennicy utrzymania Izby Wyższej przytaczają następujące argumenty: po pierwsze członkowie jej nie podlegają dyscyplinie partyjnej, ani naciskom wyborców jak np. posłowie. Mogą więc wypowiadać swe sądy niezależnie od rządu i innych wpływów zewnętrznych. Po drugie: Izba Lordów stanowi doskonałe forum dyskusji nad sprawami zasadniczej wagi. Ma możliwość powolnego i szczegółowego omawiania i analizowania projektów ustaw, wniesionych przez rząd i uchwalonych przez Izbę Gmin często w pośpiechu lub pod presją wymogów chwili. Zakres władzy wykonawczej ciągle się poszerza, a niektóre aspekty działalności rządu wymykają się spod kontroli parlamentu, który przeciążony jest programem ustawodawczym. Izba Lordów gra tu rolę powtórnej kontroli i hamulca w rozpedzonym pojeździe administracji. Jedną z przyczyn dlaczego władze zmieniły swą decyzję w sprawie lotniska w Stanstead była, jak się mówi, obawa, iż Izba Lordów odrzuci projekt rządu. I last but not least, Izba Wyższa jest rajem dla byłych polityków, którzy z powodu podeszłego wieku lub też innych względów zmuszeni są do wycofania się z czynnego życia politycznego, równocześnie nie chcą zniknąć ze sceny publicznej. Dotyczy to również wybitnych prawników, przemysłowców, dziennikarzy, literatów i innych, którzy w uznaniu zasług otrzymują tytuły i dożywotnie prawo zasiadania w Izbie Lordów. Ich doświadczenie, głęboki zapas wiedzy i dojrzały sąd przyczyniają się w ogromnym stopniu do

podniesienia prestiżu Izby Wyższej parlamentu.

—Przyszłość Izby Lordów zależy w dużym stopniu od tego czy uda się tak ją przeorganizować, aby to przyjęły wszystkie partie polityczne. Jednym z lansowanych projektów jest stworzenie Wyższej Izby, złożonej wyłącznie z członków mianowanych dożywotnio. Pobieraliby oni stałe pensje i obradowali w z góry ustalonych terminach. Krytycy takiego rozwiązania słusznie podkreślają, iż w ten sposób powołana do życia Izba zależałaby w wielkim stopniu od rządu i premiera, na wniosek którego królowa mianuje dożywotnich parów. Inny projekt sugeruje Izbę Lordów złożoną z członków wybieranych w powszechnym głosowaniu. Takie rozwiązanie doprowadzić by mogło do konfliktu między obu izbami parlamentu — twierdzą przeciwnicy — nie bez pewnej dozy słuszności. Wśród wielu projektów na uwagę zasługuje plan kompromisowy wysunięty przez postać konserwatywnego Norman St. John-Stevasa. Według niego Izba Wyższa składać się powinna z 3-ch rodzajów członków:

1. Przedstawiciele arystokracji wybieranych spośród lordów dziedzicznych i przez nich samych.
2. Reprezentantów poszczególnych obszarów Wielkiej Brytanii, wybieranych na okres lat siedmiu w powszechnym głosowaniu.
3. Parów dożywotnich mianowanych przez premiera na wniosek przywódców partii politycznych.

Liczba wszystkich członków Izby Wyższej nie powinna przekraczać 300. Tak przeorganizowana Izba miałaby prawo odraczania ustaw uchwalonych przez Izbę Gmin o rok w ciągu którego rząd miałby czas na przemyślenie projektu od nowa i przeprowadzenia ewentualnych zmian. Izba Lordów winna też posiadać możliwość inicjowania ustaw i dokonywania poprawek w pro-

jektach rządu. Przede wszystkim Izba Wyższa winna być publicznym forum nieograniczonej debaty na temat wszystkich ważnych zagadnień dotyczących życia politycznego i gospodarczego Wielkiej Brytanii.

Tak z grubsza wyglądają plany reformy. Najbliższa sesja parlamentu da nam prawdopodobnie odpowiedź na pytanie kiedy i w jaki sposób zostaną one zrealizowane.

Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

*Wyłączne przedstawicielstwo
Instytutu Literackiego i
„Kultury“ na Wielką Brytanię*

Aleksander Hertz

SZKICE
O IDEOLOGIACH 20/-

Herling-Grudziński G.

INNY ŚWIAT 25/-

Singer Bernard

OD WITOSA
DO SŁAWKA 30/-

Witos Wincenty

MOJE WSPOMNIENIA
3 tomy 145/-

Zaremba Paweł

HISTORIA POLSKI
tom I 33/6

Przesyłka każdej książki 3s.

Zbigniewa Grabowskiego

OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.

TEMATY PARYSKIE

Kryzys franka wywołał w paryskich kołach prasowych zarówno francuskich jak i międzynarodowych niewiarygodne zamieszanie. W przedostatnim tygodniu listopada zapomniano o słowach de Gaulle'a, że dewaluacja byłaby najgorszym z absurdów i wszyscy byli przekonani, że los franka został przesądzony w sensie dewaluacji. Najbardziej zagalopowali się dziennikarze zwalczający de Gaulle'a. Komunistyczna „L'Humanite“, która stale sprzeciwiała się dewaluacji, doniosła w sobotę 23-go listopada pod ośmiołamowym tytułem, że Bonn narzuciło de Gaulle'owi dewaluację, której wysokość będzie jeszcze dziś zdecydowana. Ale gdy stało się wiadome, że wartość franka nie ulegnie zmianie, „L'Humanite“ nie poświęciła tej bądź co bądź ważnej wiadomości ani jednego, nawet najskromniejszego, nagłówka. Samą wiadomość owszem podała, ale w przeciwieństwie do całej prasy — bez żadnego odpowiedniego tytułu, gdzieś w środku numeru. Równocześnie, aby odciągnąć uwagę czytelników od własnych błędów, dziennik komunistyczny zaatakował na kilku stronach de Gaulle'a za to, że „skapitulował wobec spekulantów“ i że komunikując o utrzymaniu kursu franka, związał listopadowy kryzys pieniężny z wydarzeniami majowymi. Wywody „L'Humanite“ oparte na logice marxistowsko-leninowskiej można streścić następująco: Dewaluacja — katastrofa, nie ma dewaluacji — kataklizm.

Z niekomunistycznych opozycyjnych czasopism francuskich ofiarą własnej pobudliwości i braku rozważań padły dwa tygodniki „L'Express“ i „Le nouvel Observateur“. Z artykułami gwałtownie atakującymi rząd za dewaluację ukazały się one w sprzedaży w poniedziałek 25-go listopada, gdy na całym świecie było już wiadome, że żadnej dewaluacji nie będzie.

Jeśli chodzi o cudzoziemców — to rekord wsypy dziennikarskiej pobli chyba polityczny i gospodarczy korespondent „Corriere della Sera“ Giorgio Sansa. W sobotę 23-go natrząsał się bezlitośnie z de Gaulle'a twierdząc, że dewaluacja jest dla niego policzkiem i upokorzeniem i że zaciąży ona fatalnie na dalszym rozwoju wydarzeń politycznych we Francji. Na drugi dzień, gdy proroctwa te się nie spełniły tenże Sansa, usiłując wytłumaczyć się przed czytelnikami utrzymywał, że powzięta przez de Gaulle'a decyzja zachowania kursu franka była nieprzewidywanym

przez nikogo uderzeniem. Najwidoczniej redakcja „Corriere della Sera“ uznała to tłumaczenie się swego korespondenta za niewystarczające i poleciła całą sprawę raz jeszcze naświetlić swemu drugiemu korespondentowi, specjalście od spraw kulturalnych, Wawrzyńcowi Bocchi. Ten, nie lękając się prawdy, napisał, że de Gaulle najprawdopodobniej celowo pozwalał krążyć wiadomościom o nieuniknionej dewaluacji, aby stworzyć jak najbardziej sprzyjające warunki dla swego efektownego wystąpienia, które starannie przygotowywał. W dalszym ciągu wspomniany korespondent kulturalny „Corriere“ przeprowadzał porównanie między postępowaniem de Gaulle'a w okresie kryzysu franka, a posunięciami generała w czasie wydarzeń majowych. W obu wypadkach — pisał Bocchi — de Gaulle milczał przez kilka dni krytycznych, a po tym nagle zaskoczył społeczeństwo oświadczeniami o kapitalnym znaczeniu, 30-go maja wstrząsnął opinią donosząc, że nie ustępuje i że rozpisuje wybory do parlamentu, a 23-go listopada oznajmił, że frank nie będzie zdewaluowany.

Ciekawe, że na taką trafną ocenę polityki de Gaulle'a zdobył się nie polityk, ale korespondent informujący zazwyczaj czytelników o wystawach sztuki oraz o życiu literackim i teatralnym Paryża.

Wypadki majowe i czerwcowe stały się źródłem szeregu reformatorskich inicjatyw rządowych, zmierzających do zapobieżenia nowym aktom rewolty. Jednym z inicjatorów odnowy jest minister oświaty, Edgar Faure. Udało mu się przeprowadzić w obu izbach śmiałą ustawę o reformie wyższych uczelni, przewidującą udział młodzieży w radach uniwersyteckich na równych prawach z profesorami oraz przyznanie tym radom rozległych uprawnień pedagogicznych i finansowych. Inną inicjatywą Edgara Faure'a jest projekt wprowadzenia do szkół średnich i wyższych specjalnych kursów sztuki teatralnej. Wykłady i lekcje powierzono by aktorom, reżyserom i komediopisarzom. Program przewidywałby między innymi komentowanie tekstów klasycznych, technikę pisaną utworów teatralnych oraz inscenizację. Opracowanie tego planu powierzono specjalnej komisji, w której skład weszli zarówno przedstawiciele ministerstwa oświaty jak i osobistości ze świata teatralnego np. dyrektorka teatru Renaissance Vera Korène. W myśl projektu Ed-

gara Faure'a zorganizowanoby także specjalny zespół aktorski, który jeździłby po całej Francji. Odwiedzałby on szkoły różnego typu na prowincji i urządzał tam wykłady wyjaśniające i komentujące utwory zarówno klasyczne jak i ciekawsze sztuki współczesne, grane w Paryżu.

Inicjatywa ministra Faure'a zmierzająca do poważnego zainteresowania młodzieży teatrem ma także na celu odciążenie jej uwagi od bałamutnych hasłał pro-chińskiej „rewolucji kulturalnej“, które rozbrzmiewały w czasie wydarzeń majowych. W praktyce hasła te doprowadziły do wtargnięcia tłumy studentów do państwowego teatru Odeon — Théâtre de France w dzielnicy łacińskiej. Teatr został zanieczyszczony i zdemolowany. Szkody oceniono na blisko milion franków.

Głowiąc się obecnie nad kwestią jak skierować kulturalne zainteresowania młodzieży na właściwe tory, Faure wysunął także projekt przekształcenia tegoż Odeonu na teatr młodzieży akademickiej. Według doniesień prasy Faure miał powiedzieć: „Studenci chcieli w maju zrobić z Odeonu jedną z twierdz swej rewolty, więc niech Odeon stanie się teatrem uniwersyteckim“. Zdaniem Faure'a Odeon byłby nadal instytucją państwową, ale służyłby przede wszystkim młodzieży. Ci z młodych, którzy czuliby w sobie powołanie teatralne czy jako komediopisarze czy jako aktorzy lub reżyserzy — mieliby do Odeonu zapewniony dostęp. Współpracownicy Faure'a mówią, że chce on walczyć — prawdziwą kulturą teatralną.

W Paryżu oceniono z wielkim uznaniem książkę polskiego egiptologa Michałowskiego, wydaną nakładem domu wydawniczego Lucien Mazenod pod tytułem „L'art de l'ancienne Egypte“, — Sztuka dawnego Egiptu. Jest to kolejny tom w serii francuskiego wydawnictwa „L'Art et les grandes civilisations“, — Sztuka i wielkie cywilizacje. Bardzo pochlebna recenzję o tym studium zamieścił tygodnik „Le Figaro Litteraire“. Tygodnik przypomnia, że nauka zawdzięcza Michałowskiemu i jego ekipie odkrycie świątyni Tutmozisa Trzeciego w dolinie zmarłych Der-El-Bahari. Zdaniem recenzenta Pierre Mazars książka Michałowskiego jest bez wątplenia dziełem najbardziej kompletnym i najciekawszym ze wszystkich książek napisanych i wydanych dotąd na temat sztuki starożytnego Egiptu.

MIŁOŚĆ I POPIELICE

Wbrew przekonaniu większości kobiet, że tylko futro a nie suknią je zdobi i mimo mody, która owej zimy nakazywała otulać szyję w srebrne i błękitne lisy — Petronela nosiła skromny płaszczek podszyty tylko królikami. Zaś na widok popielic oblewała się rumieńcem oburzenia, choć właściwie nie miała nic przeciwko tym ślicznościom, bo to mięciuchne, przytulne i takie twarzowe... A wzburzeniu temu winien był Edmund.

Zjawił się na horyzoncie, kiedy Petronela jako młode, a zielone jeszcze dziewczę, zgłębiała tajemnice urzędowania w bardzo poważnej instytucji państwowej. Znalazła się tam dlatego, że sprawy finansowe rodziców ułożyły się niezbyt pomyślnie i pokrzyżowały jej ambitne plany na przyszłość. Od dawna bowiem słyszała ubolewania ciotek, że z taką urodą kariery przez małżeństwo nie zrobi. Nie czekając zatem czy wykrakane przepowiednie się sprawdzą — zdecydowała, że jedynym oknem na świat będą wyższe studia. I choć rozżalona na los za splątanie złośliwego figla pocieszała się przecie, że za rok czy dwa sytuacja na froncie domowym się poprawi i droga na uniwersytet stanie przed nią otworem.

Do biura szła pełna obaw i niepewności. Ale starsze koleżanki przyjęły ją serdecznie. Udzieliły rad i wskazówek oraz wtajemniczyły, że po labiryncie administracji państwowej trzeba przesuwać się bezszelestnie, oczy mieć otwarte, a buzię zamkniętą „w ciup“. Młodsze natomiast — stwierdziwszy, że ani urodą ani mądrością nie grzeszy, koligacji i protekcji nie posiada, inteligencją się nie wybijają — uznały Petronelę za „rzecz“ nieszkodliwą i po prostu przyzwyczaiły się do jej obecności.

Czy wszystkie były naprawdę śliczne, czy Petroneli takimi się wydawały trudno powiedzieć. Dość, że czuła się wśród nich zgubiona i brzydka, jak przysłowiowe kaczuska. Na domiar złego nie mogła dociec czy przydomek „Pisklę“, jakim obdarzyli ją koledzy — był złośliwym przycinkiem do jej urody, czy dotyczył wieku, co nie byłoby tak tragiczne, bo Petronelę miała 18 lat.

Chcąc się do innych dziewcząt upodobnić — zaczęła malować usta i używać kremów, oczywiście ku zgorszeniu matki, która przy każdej okazji nie omieszczała jej przypomnień, że ona — mama — w tym wieku żadnych takich świństw co psują cerę nie używała i —

i popatrz jak wyglądam — mówiła, stając przed Petronelą upozowana jak na fotografii sprzed dwudziestu lat.

— Nie szczególnie interesująco — opinowała w duchu Petronela, a z przykrością przyznawała, że te jej zabiegi upiększające nie przyczyniały się wiele do podniesienia urody. Pewno uprzykrzona ciotka Rozalia miała rację, kiedy nazywała Petronelę brzydula, chudzielcem, tyczką od chmielu czy fasoli i ocierała przy tym łezkę współczucia nad dołą, jaka w jej przekonaniu czekała siostrzenicę.

Ale z tą urodą Petroneli nie było znowu tak źle. Włosy miała miękkie i lśniące jak szczerze złoto, oczy piwne — choć płochliwe i nieco zaleźnione. Jedyne wuj Zygmunta, któremu ciotka też nie darowała — bo niepoń i kobieciarz — pocieszał Petronelę mówiąc: kobieta blondynka jest podwójnie kobietą. Patrząc zaś na jej sylwetkę stwierdzał, że mimo kanciastych jeszcze kształtów, ma świetne nogi!

Czas mijał. Petronela oswoiła się z biurem i nawet je polubiła, kiedy zjawił się Edmund. Elegancki, smukły, czarnowłosy i do tego eks-rotmistrz. Spodobał się wszystkim; młodszym i starszym, nawet koledzy wyrażali się o nim z uznaniem. Tylko Petroneli nie przypadł do gustu, bo „nie był jej typem“. Przy okazji zastanawiała się — jaki właściwie był jej typ? Raz podobał się jej blondyn z Korpusu Kadetów, raz brunet, podporucznik ułanów. A raz — przez całe dwa tygodnie durzyła się w rudym i piegowatym oficerze marynarki handlowej, który przyjechał z jej kuzynem Adasiem na krótki urlop do domu. Wtedy to nawet wuj Zygmunta żartował mówiąc: „wiewiórka jest przy nim brunetką“, ale to wcale nie zrażało Petroneli. Ach, munduru czar... Uczepiona ich ramion, przechodziła przez park w oparach pychy przekonana, że wszystkie dziewczęta zielenieją z zazdrości. A oni — odprowadzając Petronelę do domu — planowali szaleństwa — naturalnie bez niej.

Petronela jakoś nie była o to zazdrosna. Zresztą te spacerki i lody w kawiarni wyłudzała od ciotki Sabiny, matki Adasia, obietnicą pomocy w jakiejś dobroczynnej wencie i za każdy wyskok z „chłopcami z Albatrosa“ — płaciła kwesę przed kościołem. Później chłopcy odjechali, a Adaś oszalał z miłości do pięknej aktoreczki i na urlopy nie przyjeżdżał...

Ale to inna sprawa, a rzecz o Edmundzie przecież!

Oczy miał świdrujące, usta duże, zęby ostre i przypominał Petronelę rekiną z ilustracji w książce „O rybach, gadach i płazach“, którą w dzieciństwie lubiła oglądać. Kiedy wchodził do pokoju, wszystkie głowy podnosiły się znad „papierków“, a usta układały w najmilsze uśmiechy. Tylko Petronela spuszczała oczy i zajmowała się pracą. Edmund — wyrażając coś w rodzaju lekceważenia — zwracał się do kierowniczek z poleceniem, żeby Pisklę „przyniosło do podpisu“.

I Pisklę truchlało. Wchodziło do „jaskini lwa“, nadrabiając miną. A on mrużył oczy, albo zgrzytał zębami i śmiał się z Petroneli.

— Czego się boisz — drwiła z siebie. Zje cię, czy uwiedzie?

Nie zjadł, ale kiedyś tak wyczałował, że Petronela tchu złapać nie mogła. A także nie uwiódł — tylko zwyczajnie — jakby na spacer ją prosił — zapronował wspólną wycieczkę na Fiordy i... futro z popielic.

Petronela obraziła się śmiertelnie, że ją tak poniżył i potraktował jak upadłą kobietę. I od tej pory nie mogła znieść widoku popielic.

We wstydzie, żalu i rozpaczki pograżona — wypłakałaby zapewne oczy, gdyby nie śmierć ciotki Rozalii, która litością tknięta, zostawiła siostrzenicy w spadku wcale okazałą sumkę. Osuszyszyszy lzy — Petronela ruszyła do stolicy.

I czy kto uwierzy czy nie — z niepozornego pączka, — używając słów poety, rozwinęła się w oślniewający urodą kwiat. Oglądano się za nią na ulicy, obsypywano komplementami. Ale ona — przyjmując hołdy i bawiąc się znakomicie — z dyplomu nie rezygnowała. Mężczyźni ofiarowali jej miłość, przyjaźń, małżeństwo i bogactwa — a Petronela w skrytości ducha marzyła o... popielicach.

Pierwsze stanowisko referentki w wydziale prawnym objęła w instytucji, gdzie przed laty zaczęła swą karierę urzędniczą. Naczelnikiem wydziału — okazało się — był nie kto inny — tylko Edmund. I to ponowne spotkanie, jakby powiedział G.B. Shaw — skończyło się dla niego tragicznie.

Przypuszczalnie Edmund propozycję ponowił, a Petronela przyjęła, bo do ślubu jechała owinięta popielicami i bez rumieńca oburzenia.

Oczywiście — w podróż poślubną popłynęli do Norwegii, podziwiać fiordy przy księżycu...

GWIAZDKOWE PROBLEMY

Zdawałoby się, że Boże Narodzenie, to takie radosne święta. Bo to i kój ludziom dobrej woli (tylko gdzie takich szukać?), i tradycja, i prezenty. A właśnie, skoro mowa o prezentach, to możebyśmy się tak na nich zatrzymali, dobrze? Z tymi prezentami bywa czasem straszny kłopot. Nie mówię tu już o trudnościach finansowych, bo o tym wszyscy doskonale wiedzą, ale to łamanie sobie głowy, co komu kupić? Moja żona — już dawno, tak z dziesięć lat temu, — wpadła na genialny pomysł: założyła taką książeczkę, gdzie wszyscy prezentobiorcy mają dla siebie po stronie, i co roku zapisuje się tam, co im ofiarowaliśmy. Na przykład: ciocia Wisia — 1959 — chusteczki do nosa z monogramem; 1960 — karty do pasjansa; 1961 — b. duża butelka szamponu do włosów o niezwykle cennych właściwościach (wtrzyił to żonie jakiś domokrażny sprzedawca — ciocia potem napisała, że jej włosy zaczęły zielienieć; wprowadzie bardzo delikatnie, ale jednak zielienieć; mnóstwo było kłopotu, dopóki żona nie wyjaśniła, że to modne tutaj na Zachodzie); 1962 — podstawi do herbaty z widokami Edynburga (przywiózł nam pewien znajomy i nie było co z tym robić); 1963 — cztery kieliszki do jajek na miękko (b. dekoracyjne, ale ciotka miała pretensje, bo jest samotna i wystarczyłby jeden, a zamiast pozostałych trzech wolałaby co innego) i tak dalej. Bardzo pouczająca lektura, bo z każdym prezentem związana jest jakaś historia. Ten system pracuje bardzo dobrze i zażalenia od klientów — przepraszam, obdarowanych — są bardzo rzadkie. Pięć lat temu żona poszła dalej i udoskonaliła swoją metodę: obecnie także wpisujemy do książeczki, co od kogo dostaliśmy. Jest to niezmiernie pożyteczne, ponieważ, jak to wszystkim jest doskonale wiadomo, znaczna część prezentów jest absolutnie nikomu na nic nieprzydatna i nadaje się tylko albo do wyrzucenia, albo też na prezent dla kogo innego. W przeciwnym bowiem razie te rozmaite drobne i często niewymownie brzydkie przedmioty zajmują coraz więcej miejsca i gromadzą coraz większe ilości kurzu. Książeczka żony pozwala nam na dyskretne pozbywanie się ich w drodze przekazywania ich jako prezenty innym szczęśliwcom bez obawy, że trafią do rąk pierwotnego ofiarodawcy. Nic więc dziwnego, że w tym roku, jak zawsze przed Gwiazdką, odbyliśmy dłuższą sesję z

naszą prezentową książeczką. Bo — trzeba państwu wiedzieć — jako bezdzietni zawsze chodzimy na wspólną, składkową wilię do Sewilskich, gdzie co roku spotykamy Astrachańskich, Dojdów i Celtycką. Dawniej bywała także Szponderska, ale po wyjściu za inżyniera Calówkę obchodzi swoją wilię w bardziej luksusowych warunkach. Tradycyjnym punktem wili, jest, naturalnie, otwieranie prezentów, które sobie wszyscy wzajemnie składają. Prezenty te z reguły opatrzone są krótkimi wierszykami, skierowanymi do obdarowanego, na co stanowczo nalega Sewilski, twierdząc, że „u niego w domu zawsze tak było“. Kosztuje mnie to dużo wysiłku, bo nie mam poetyckich zdolności, ale jakoś daję sobie radę.

— Sewilscy dali ci w przeszłym roku krawat w żółte ciapki — powiedziała żona, zaglądając do książeczki.

— Jest — wyciągnąłem krawat ze specjalnego pudła, przeznaczonego na przechowanie do następnych lat niepożądanych prezentów. — Chyba wysłemy do Kraju Jankowi?

— Nie wiem, czy wypada — zastanowiła się. — To naprawdę bardzo brzydkie.

— Janek także nie śliczny — stwierdziłem. — Następny!

— Od Astrachańskich dostałem klepsydrę z piaskiem do mierzenia czasu gotowania jajek na miękko — westchnęła. — Oni są zupełnie bez metody, ci Astrachańscy! To już trzecia klepsydra w ciągu pięciu lat!

— Wiesz co? A gdyby tak dać to Sewilskiej? Astrachańscy na pewno nie pamiętają, co nam dali — zaproponowałem.

— Myślisz? Nie będzie zanadto ryzykowne?

— Skądże znowu. Jużemy raz tak zrobili z ich drugą klepsydrą, którą ofiarowaliśmy Szponderskiej. Astrachańska nawet mówiła, że bardzo gustowna.

— Nic dziwnego, sama wybierała — zaśmiała się żona. I klepsydra powędrowała na rosnący stos prezentów do do ofiarowania.

— Co dalej? — zapytałem.

— Hm — zastanowiła się żona — tu trochę trudniej. Pamiętasz te ohydne chusteczki do nosa z wisienką, wyhaftowaną w rożku, które mi ofiarowali Dojdowie?

— Pamiętam. Co za problem? Daj je Sewilskiej. Dojdowie i tak po wili będą tak zalani, że nie poznają.

— Nie w tym roku — przypomniała żona. — Od czasu, jak wprowadzili to dmuchanie w balonik, jedno z nich nie pije, pamiętasz? A poza tym one mają mój inicjał — „Jot“ — w rożku. A Sewilka jest Krystyna.

— To rzeczywiście szkopuł — zafrasowałem się. — Może dać Celtyckiej? Wprowadzie ma na imię Irena, ale „I“ czy „Jot“ — to prawie to samo.

— Nie, ten numer nie przejdzie — zdecydowała żona, kładąc chusteczki z powrotem do pudełka.

W ten sposób stosunkowo małym kosztem, przygotowaliśmy prezenty na wilię u Sewilskich. W większości wypadków były to, naturalnie, prezenty, otrzymane przez nas kilka lat temu. Doświadczenie pouczyło nas, że ludzie z reguły przywiązują tak małą wagę do tego, co komu zaofiarują, że nawet po roku rzadko już pamiętają, co to było, co dopiero mówić po dwóch lub trzech.

Wilia udała się znakomicie. Humory były różowe, kiedy na koniec przyszło do rozdawania prezentów. Zgodnie z tradycją Sewilski pełnił rolę Świętego Mikołaja, wyciągając spod choinki złożone tam przed wilią paczuszki i odczytując przyczepione do nich rymowane karteczki. Już przy drugim prezencie żona trąciła mnie w bok:

— Widzisz ten komplecik — solniczka, pieprzniczka i naczynko do musztardy w niezapominajki? Dostaliśmy to cztery lata temu od Dojdów i ofiarowaliśmy znowu dwa lata temu Astrachańskim.

Spojrzałem. Rzeczywiście, w rękach Celtyckiej widniały znajome mi z naszych sesji naczynka. Żona spojrzała na mnie z ukosa:

— Zdrada! — szepnęła mi w ucho.

Ale Sewilski wyciągnął już następną paczkę spod choinki i donośnym głosem odczytał:

„Dla kochanego majora,
gdy mu do łóżka pora“.

Posypały się strzępy kolorowego papieru do pakowania i w rękach majora Miecz-Szablińskiego, który był z nami w tym roku na wili, znalazł się gumowy worek do ogrzewania łóżka w kolorze różowym, którego szyjkę stanowiła głowa niedźwiadka. Żona zbladła.

— Poznajesz?

Naturalnie, że poznałem. Ten worek dostaliśmy trzy lata temu od Astrachańskich i w przeszłym roku daliśmy go Sewilskiemu. Pełen jak najgorszych

(Dokończenie na str. 40)

przeczuć oczekiwałem na następny prezent.

— „A to we Franka ręce, by sobie dufał w wisience“ — przeczytał następny poemat Sewilski i doręczył mi niewielką paczuszkę. Drżącymi rękami rozpakowałem tajemniczy przedmiot i oczom zebranych pokazał się komplet sześciu wtyczek do owoców w cocktailach, przyozdobionych szklanymi ptaszkami. Żona spuściła oczy. Te wtyczki, otrzymane w darze nie wiem ile lat temu i od kogo, a nigdy nie używane (ktoś dziś pija cocktaile?), daliśmy dawno już temu Dojdom.

Następną dwa prezenty: pękata, dekoracyjna czerwona świeca w lichtarzu, wręczona Celtyckiej („To dla Ireny, kiedy ma gości — I gdy zabraknie elektryczności“ — brzmiał przyczepiony do paczki utwór) i korkociąg w formie ogona, do którego przytwierdzony był metalowy lew, ofiarowany Sewilskiemu („Kiedy go w korek pcha — Niechaj ma siłę lwa“ — zachęcał go odpowiedni poemat) — nie budziły w nas żadnych asocjacji. Odetchnęliśmy już lżej, kiedy gospodarz odczytał:

— „Niech nigdy nie zapomina, że ma dzisiaj iść do kina“ — i wręczył mi niewielkie pudełeczko.

Otworzyłem i zobaczyłem wieczny kalendarz do przekręcania, z fałszywej czerwonej skóry. Może się mylę, bo takich kalendarzy jest w sprzedaży mnóstwo, ale mógłbym przysiąc, że identycznie taki sam kalendarz daliśmy rok temu majorowi.

Muszę przyznać, że straciłem humor. Spojrzałem na żonę — wyraźnie unikała mojego wzroku. Na szczęście ceremonia doręczania prezentów dobiegała końca. Pod choinką leżało już tylko jedno pudełko. Sewilski sięgnął po nie i z namaszczeniem przeczytał:

— „Dzisiaj, jutro lub pojutrze, kiedyś jednak nosa utrże!“ — i doręczył mojej żonie ostatnią paczuszkę. Rozwijając ją powoli. Wreszcie oczom zebranych ukazał się komplet chusteczek damskich, opakowanych w celofanie. Żo-

na spojrzała na nie szybko i odłożyła je na bok bez słowa. Nie miałem nawet czasu zapytać ją, o co chodzi, bo Sewilski zapalił świeczki na choince i zaczęły się kolędy.

Jak zwykle wracaliśmy do domu raczej późno. Ponieważ odwoził nas swoim Volkswagenem major Szabliński, nie mogłem się zapytać żony, o co jej chodziło z tymi chusteczkami. Dopiero, gdy znaleźliśmy się w mieszkaniu, powiedziałem:

— Co to było z tymi chusteczkami, żeś je tak odłożyła, jakby cię mucha ugryzła?

W odpowiedzi wyszukała wśród przyniesionych prezentów odpowiednią paczuszkę i podała mi bez słowa.

— O co ci chodzi? — zapytałem. — Nie powiem, żeby mi się podobały te haftowane różyczki, ale widziałem już brzydsze. Chyba tak — dodałem po bliższym przyjrzeniu się różyczkom.

— Popatrz na inicjał! — wyksztusiła z furją.

Popatrzyłem.

— Trochę dziwne to „Jot“, no, ale widocznie bywają i takie — powiedziałem.

Spojrzała na mnie z nienawiścią.

— „Jot“? Jakie „Jot“? To jest „I“, rozumiesz? Tej małpie Celtyckiej nawet się nie chciało fatygować z dobraniem odpowiedniego prezentu. Dała, czego się chciała pozbyć.

— Ale skąd oni wszyscy nagle wpadli na ten sam pomysł? — zapytałem. Żona odwróciła się ode mnie plecami bez słowa.

— To bardzo dziwne — zastanawiałem się dalej. — Żeby tak jedna osoba, to bym rozumiał, ale wszyscy?

— To wszystko przez tę Szponderką — nagle załamała się żona. — Byliśmy razem w kawiarni i żartowaliśmy na temat prezentów, więc jej powiedziałam — naturalnie żartem — co my robimy. Strasznie jej się podobało.

— Aleś się wybrała! — załamałem ręce. — Jeżeli powiedziałaś Szponder-

skiej, to cały polski Londyn w tym roku wymienił stare prezenty. I co my teraz zrobimy? Cała nasza wieloletnia praca na nic.

W żonie nagle obudził się nowy duch. Dumnie podniosła głowę do góry.

— Będziemy dalej robić swoje — powiedziała. — Powinniśmy być dumni, że jako pionierzy stworzyliśmy nowe ścieżki. A przy tym — dodała pośpieszenie. — Sam mówiłeś, że minister Jenkins wzywał do zmniejszenia zakupów, pamiętasz? Więc to nawet i obywatelska zasługa! Pomyśl, jakby spadły zakupy przedgwiżdżkowe, gdyby wszyscy tak robili!

Ma rację. Jutro napiszę do ministra Jenkinsa. Może mnie zrobią gospodarczym doradcą rządu?

Wojciech Stefański

PRENUMERATORZY WE FRANCJI!

Zmiana konta

Z dniem 31 grudnia 1968 r. uległo likwidacji konto pocztowe ELKA SARL, na które wpływały prenumeraty SYRENY/ORZEŁ BIAŁY.

Od 1-go stycznia 1969 roku prenumeraty prosimy nadsyłać pod adres:

**C/C/P 6365 - 22 Centre
Paris**

ASSOC. ENTRAIDE POLONAIS
EN FRANCE

20, rue Legendre 75-PARIS, 17e.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrrena“ — 20, rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P 6365-22 Centre Paris

oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lnen, apt. 67, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

Kazimierz Wierzyński

CZARNY POLONEZ

poezje

„To wstrząsający poemat, trafiający... w sam rdzeń obecnej polskiej kondycji. Gdyby to można opublikować w Polsce, cały kraj by się od tego zatrząsł. Poemat, który będzie kiedyś manifestem rewolucji w Polsce“.

Piotr Guzy (KULTURA)

Cena 12 sh, 1.75 dol., 7 f.

KSIĄDZ GENERAL INFULAT

Ś. † P.

B.D.I.C

BRONISŁAW MICHALSKI

Naczelný Kapelan S. P. K. Federacja Światowa

zmarł w Londynie 28-go listopada 1968 roku. Wprowadzenie zwłok do kościoła polskiego na Devonii i msza św. w poniedziałek, 2-go grudnia o godz. 8-ej wiecz. Pogrzeb odbył się we wtorek, 3-go grudnia o godz. 11-ej.

O bolesnej stracie zasłużonego Kapłana i Kombatanta zawiadamia

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

ZESZYT XIV

zawiera m.in. prace:

K. Iranek-Osmecki: Polacy i Żydzi, 1939—1945.

M. Tauchner: W bolesną rocznicę.

T. Nowacki: Gen. Kazimierz Sosnkowski.

S. Biegański: Rozkaz nr 19. gen. Sosnkowskiego i kryzys polityki.

F. Kalinowski: Lotnictwo polskie w bitwie o Atlantyck.

Cena: 25 sh, dol. 3.0.0.

K R Z Y Ż Ó W K A N R 611/68

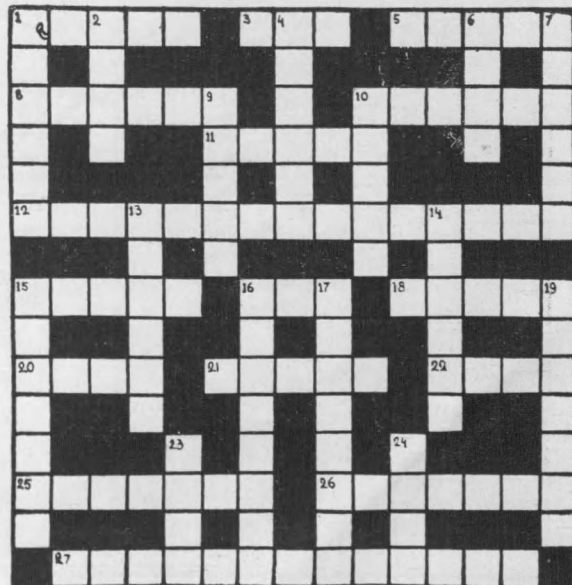
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) Luter; 3) i 16) niebezpieczeństwo dla głowy?; 8) wygnaniec; 10) wykładowca (wspak); 11) nad wszystkimi, ale nie przed wszystkimi; 12) wziąć w karby (dwa słowa); 15) i 18) dyplomacja diabelska; 20) i 22) nie wyjdzie bez niego pismo; 21) myśliwiec na niebie?; 25) nieszczęsny zamachowiec na cara; 26) dowódca polski z ostatniej wojny; 27) od autorki krzyżówki (dwa słowa).

Pionowe: 1) król psiego Olimpu (wspak); 2) i 6) nie dadzą się przekonać żadnymi argumentami; 4) dziki czworonóg; 7) pełno jej było w Warszawie, była również pod Warszawą; 9) ironiczna uwaga (wspak); 10) zginęła, rzucając się z Zamku Anioła; 13) latająca serwetka; 14) wioślarska cyfra; 15) niezgraba, niezdra; 16) zamieszanie, l. mn.; 17) wzrok twój jego nie przekroczy (wspak); 19) w starożytności Toskania; 23) dwa trunki tu pasują; 24) miasto Fredry.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 610/68

Poziome: 1) i 5) beniaminek, 3) i 16) odcisk, 8) Grecja, 10) plotka, 11) Liwia, 12) do grobowej deski, 15) i 18) prochownia, 20) papa, 21) karny, 22) wzór (wspak), 25) liberal (wspak), 26) litania, 27) magnificencja.



Pionowe: 1) Bagdad, 2) i 6) niecnota, 4) wywiad (wspak), 7) kratki, 9) alibi, 10) pasje, 13) ruczaj, 14) Elwira, 15) Popioły, 16) Filomaci (wspak), 17) celownik (wspak), 19) adwokat, 23) niby (wspak), 24) stan.

BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

CZYTAJ

POLSKĄ

KSIAŻKĘ!

NIE POŻYCZAJ... NUMERU „ORŁA“, RACZEJ PRZYŚLIJ ADRES ZNAJOMEGO (a my mu dostarczymy każdy numer)

DLA SZKÓŁ

Już są do nabycia nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczystrych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 3 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Anders Władysław

BEZ OSTATNIEGO

ROZDZIAŁU

35s

Sosnkowski Kazimierz

MATERIAŁY

HISTORYCZNE

63s

Rudnicki Jan

SŁOWA A CZYNY

65s

Narbut-Łuczyński J. A.

U KRESU

WĘDRÓWKI

52/6s.

Korboński Stefan

W IMIENIU

RZECZYPOSPOLITEJ

63s

Nowakowski Zygmunt

WIECZORY

POD DĘBEM

42s

Tomkiewicz Mina

BOMBY I MYSZY

35s

Grabowski Zbigniew

OJCZYŻNA EUROPA

50s

Kuniczak W. S.

THE THOUSAND

HOUR DAY

42s

Korboński Stefan

WARSAW IN EXILE

42s

Przesyłka każdej książki 4s.



Gryf Publications Ltd

SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających
żywo i wszechstronnie
sylwetkę najpopularniejszego
z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Słarka — Wiśniak
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

PODOLIA COMPANY LIMITED

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne